

Z A B A W Y
PRZYIEMNE y POZYTECZNE
Z ROŻNYCH AUTOROW
Z E B R A N E.

*Juvat immemorata serentem
Ingeniis oculisque legi, manibusque teneri.*
Horat: Epist: L. 1. 19.

TOMU XII. CZĘŚC I.
ZA POZWOLENIEM ZWIERZCHNOŚCI



w WARSZAWIE; 1775.
Nakładem M. GRÖLLA J. K. Mci Kommi-
sarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.

K-221/75



DO J. W. JACI XIĘDZA
ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA
BISKUPA KOADJUTORA SMO-
LENSKIEGO,

w dzień Jego Konsekracji.

O D A.



9/11
st-50

*Musis amicam
Gaudet honor redimere frontem.
Sarbiev:*



Przyśzedł czas, zacny Bisku-
pie, co z cieśni
Lubey cię wywiodł, sta-
wiając przed światem;
A piękną cnotę od pokątnych pleśni
Otarzły, złotem wieńczy i szkarlatem.
Tom XII. C. L. A Choć

Choć mało krasy przybędzie ci przy
nim, (cie;
Więcey ciężaru; bierz ten ciężar prze-
Wiele powierzem * pociągnięci czy-
nim,
A drogi ciężar lżej dźwigać na grzbie-
cie.

Tak Bog. z odwieczney wskazał wyro-
cznice,
Tak los w obrotnych odmian zrządził
tłumie:
Tak chce Monarcha ściągając prawicę
Chętną, co drogo cnotę cenić umie.

Bierz ten niemylny zakład iego sa-
ski,
Pierwszy dalczego w czasie stopień
wzrostu: (ski;
Sypie czas gory, kędy był grunt pła-
Z drobnego lasy wyrastaiać chrośtu.

A zaraz z rozczki daie znaki drzewko,
Buynym się gęsto odziewaiąc liściem,
Smagłą sięgając prosto w gorę cewką,
W iaki urosnie dąb za czafu przysciem.

* *powierzyć: superficies.*

Są, ktorych same krwie szlachetney
błaski (sem
Na godność niofą: są, co ślepym lo-
Wzbili się w gorę: ci idąc w zapaski
Z szczęściem, honoru dopięli ukosiem.

Cieszcie się z marney, słabe dusze,
chluby.
Mały dank, wzięta dostojność z pie-
luchy;
Zawod ślepego szczęścia i błąd gruby,
Praszek cudzemi upiękrzony puchy.

Ani mi iaśniej na godności świeci,
Kto do niey drogą przedarł się wybo-
czną,
Przez chytne matactw nieścigłych za-
miecii,
Minąwszy pięknych dzieł ścieżkę po-
toczną.

Ten sam naywyższe stopnie posiadł
godnie, (dy,
Kto niezdrotnemi przodków idąc śla-
Wnoli na godność, prożen czarney
zbrodnie,
Własne zastugi z wielkiemi pradziady.
A 2 Tymes

Z A B A W Y

4
Tymś od pierwszey szedł młodości
torem,

Bądź w środkicy chętnie zaciszu u-
kryty, (rem

Bądź nieślątego losu z niey przeko-
Z nieutulonym zalem wydobyty.

Nie zbywać na krwie zaletach szla-
chetney,

Z pierwszemi z dawna skoiarzoney
domy:

Nic iey czas blasku i ozdoby świetney
Nie uiał, wszystko pożerać łakomy.

Zostają w dzieiach i ludzkiej pamięci,
Ktoremi przodków twych zdobyły
trony,

Przykład podaiąc, Klucze i Pieczęci *
Komu być winien urząd powierzony.

* Jan Mikołaj Naruszewicz za Kro-
low Zygmunta, Augusta; i Henryka,
Krzysztof za Lygmunta III. Podskar-
stwo Wielkie, Alexander Podkancler-
stwo Lit: za Janą Kazimierzą; inni tak
Senatorskie jako Dygnitarzkie dostoi-
stwa za różnych Krolow znamienicie
sprawowali.

PRZYTEMNE Y POŻYTECZNE §

Lecz zawsze wolał własnemi ozdoby
Jaśnieć, niż cudzą szatą być odzianym;
Niż w dawnych przodków sławne
wglądać groby,
A światłem ryłko błyskać pożycz-
nym.

Bierzysz z nieśląpey dzie nagrodę dła-
ni
Godną tych załug: minie czas nie
długi,
Gdyć co raz wyższych spodziewać się
po niej
Nowe rozkażą nie mylnie załugi.

X. Fabian Sakowicz



ODA

O D A II.

z teyże okoliczności.

*Tantum potest, qui carmen aureum sonat,
Qui totus est ipse aureus,
Eric: Puteanus Epicith. ad Sarb:*

Niezgrabna lutnio, rdzą zasłże dro-
ty, (ty;

Naręćcie głotu, niech zabrzmia no-
Niech ich posłucha kręta W ista w biegu
Szykując lotne swe nurty wżeregu,
Niech powtarzają wzniośle barkiem
taty,

Gdy im poszepcą rozbukane wiatry.
Godzien jest tego, który brzęmi złotemi
droty,

Który cały jest z rzadkich swych
przymiotów złoty.

Oto dzień wieczney godzien pamięci,
Który KROL wielki w Warszawie święci,

Oba zwyciężskim laurem uwieńczeni,
Oba swych Krolow tzcunkiem wśła-
wieni:

Niewiemy, który ma rey wodzić pier-
wszy,

Będąc obydwu kłiążętami wierszy;
Kiedy twoie z Sarbiewskim są iedne
przymioty,

Ktoż w służności nieprzyrzna, żeś
jest cały złoty?

CHOR LOGOW, LOGIN RAZEM
Wielki Monarcho, mądrych mito-
śniku,

Staiem w wzięczności wiernym to-
bie sżyku,

Zanosim tobie naywinniej sże dzięki,
Ze mądry mają z twej obronę ręki:
W naylepszym mądry u ciebie ga-
tunku,

Zrzdło łask hoynych masz dla nich
w szafunku.

Gdy takie ro; poc; ynaż naylepsze
roboty,

Zapewne wrocisz w Polszcze naukom
wiek złoty.

X. Jozef Komorowski.

Z A B A W Y

CHOR BOGOW.

Szafunkiem skarbow świętne urzędy,

Kuycie w laur złoto, szykuycie w rzędy,

Ty, wierna Rado, przy Monarchy tronie

Pląsaj z radości, przeplec wiencom skronie:

Dziś Naruszewicz w cnych przodkow bogaty,

Wartości winne odbiera zapłaty.

Godzien jest tego, który brźmi złotemi drotu,

Który i z wielkich przodkow i sam z siebie złoty.

CHOR BOGIN.

Pisforymowie Kwiryckich pieśni,

W starożytności zan knięci cieśni,

Dziś się na nowo martwi odradzacie,

W Naruszewiczu sławy życie macie.

On was do pierwłzey przyprowadził chwały,

Ktorey wam wieki potomne zayrzały;

On wasz szacunek, sława, ozdoby, pieczętocy,

W waszych i swych wybornych dziełach świetno złoty.

PAZYIENNE Y POZYTYCZNE 9

CHOR BOGOW.

Olbrzymow strasznych wyrodne plemie,

Zażartey iędy iaszczurce brzemie;
Chcąc wyrugować dzielne z nieba bogi

Siepackie niosła mordy, i pożogi,
Których nie przedzey Jowisz wściekłość gromi,

Aż grot troyzębny w karku ich przylomi.

Ty nie pierunow, lecz stow rzucaasz grzmoty,

W przymileniach i groźbach będąc równie złoty.

CHOR BOGIN.

Orfeuszowe gdy lutnie brźmiały,

Wskok szły posagi i twarde skały;

Twoie zaś wierze gdy o marmur biia (a)

(a) W tych wierszach namieniaią się wyborne niektore Ody J. W. Jmć X. Naruszewicza, iako to: na pokoy marmurowy J. K. Mci. Oda o strumyku, na pogrzeb s. p. Xieżny Woiewodziny Ruski, na Koscioł śmierci, i inne.

Martwe portrety i marmury żyją,
Strunyki szepczą, schną łez gorzkich
zdroje, (swoie.

Mowne ptafzyny, ma śmierć wdzięki
Wista z Saem małżeńskim styjąc
wdzięczne noty,

W okrag czyniąc zatoki, zna żeś ry-
mo złoty.

CHOR BOGOW

Bitny Macedo oko w łzach pławi,
Ze jego Homer w rymach niekawi:
Po Enniuszu nie zrzuci żełoby
Scypio, wraz z nim aż załęże groby: (b)
Ciebie Krol mądry ma w takiey zale-

cie, (cie:
Ze cię mieć zawle pragnie w gabine-
W portrecie wiekow będą czytać
przyszłych zwroty,
Ześ w szacunku u Krola, żeś był w
rymach złoty.

CHOR BOGIN.

Krol cię połączył z Sarbiewskim
w parze,

Stawiając nowe sławy ołtarze:

* b. *Scypio Affrykański, woaz Rzym-*
ski, tak mocno szacował Eniusza poetę,
iż z nim wiednymże grobie leżec pra-
gnął.

Chcąc wartość zasług uczcić w cnym
poecie,

Krom wieńca z lauru w medalnym por-
trecie,

Swietną Biskupow infuła ozdabia,
Czym więcey mądrych Polszcze przy-
spolabia,

Godzien Krol, godzien ktory brźmi
złotemi droty,

I dla szacunku Krola, i z cnych
zasług złoty.

Tom trzeci: w tym bogow, i bogiń
chury

Mglistych obłokow przerznawszy
chmury,

Wawrzynem niosąc uwieczoną głowę,
Kollegiatę okryły zankowę.

Ustap nam rzekły, z tym chrapliwym
pieniem,

Niech twym i naszym spiewamy imie-
niem,

Toż potym na przemiany w takt
wiązały głosy;

Ciesztyły wdzięczną ziemię, dziwi-
ły niebiosy.

O D A III.

z teyże okoliczności.

*Ingeniis pateat campus, certusque
merenti*

*Stet favor: ornatur propritis industria
dolis.*

Claudianus.

Nie zawsze godność wraz z zdatnością
chodzi,

Bo się nie iednym sposobem naby-
wa;

Ten nią ozdobion, że się panem rodzi,
Ow, że w dostarki z cudzych też o-
pływa;

Rzadki, by obcym niebłyszcząc po-
kostem,

Szedł po honory zasług torem pro-
stem.

Ciebie, Słowiańskich Muz naypierwszy
Bracie;

Zasługa zcieni zakonnych wyiawia;
Zasługa dzisiay, w Biskupim szkarłacie

Byś wziął nadgodę, przed oitarzem
stawia.

Ze być poczynał w świetnieyszey
ozdobie,

Samemu wszystko powinieś sobie.

Niezbywać w prawdzie, y na krwi za-
szczycie,

Sławne w twym domu sprawiane u-
rzędy;

Lecz przeto gnuśne wieść niechciałeś
życie,

Y stwierdzać w kraiu zastarzałe błę-
dy;

Wiedząc iak trzeba, przodków za-
ług użyć,

Na własną sławę, umiałeś zasłużyć.

Ten, co poważać rod z zasługą umie,
Y swym zachętem w kray światło

wprowadza,

Poznał się na twych cnótach y rozu-
mie,

Gdy twe łaskawie zasługi nadgradza.

Bierziesz podarek z pańskiej iego
dłoni,

Ktoryć od losu uczonych zasłoni.

Mówić

Mówić niebędziesz już mógł: (*) żeś
przykładem,

Co świat o naszych Literatach plecie,
Kładną cytrynki na stół przed obia-
dem,

Agdy wycisną sok, rzucają na śmiecie.
Była ta w kraju ciemnych wieków
wada,

Lecz nie dziś, gdy Król mądry bet-
tem włada.

Jeden los złota z miedzią w nocney
cieni,

Brak wodza światel niebieskich przy-
czyną; (mieni,

Lecz gdy oświeci świat swemi pro-
w net ich różniące znaki się wywiną;
Złoto powinny szacunek odbiera,
Miedź się wydaie miedzią bez pro-
biera.

Dla was pocięcha, literackie duchy;
Zaśniał światel wodz na Polskim
tronie,

(*) Patrz w Zabawkach wyżej, w
Tom: VIII. Część: II. na karc: 298. pod
tytułem: Suplika.

Pewney nabywać możecie otuchy,
Gdy rymotworne dziś ozdabia skro-
nie;

Ze wafze dzieła użyteczney pracy,
Nie uydą winney od Augusta pła-
cy,

Macie otwarte do zaślugi pole,
Pod mądrym Krolem wraca się wiek
złoty,

Odmieni wafzą zapewne on dolę,
Y doda dary szczodremi ochoty,
Byle chęć, dobrym być obywate-
lem,

Y miłość iego wafzym była celem.

To jest nayprostsza droga do honoru,
Tą dążyć każdy powinien y może;
Trzymaj się tego, świecki mężu, toru,
Lub, coś się oddał na usługi Boże,
Choć cię zakonność od intryg od-
działa,

Lecz niewyzuwa z praw obywatela.

Cny Naruszewicz iasnym jest przy-
kładem,

Ze użytecznym być w swym można
stanie,

Pragniesz nagrody? idźże iego śladem,

Upadnie w kraju gnuśne próżnowanie;

Ten tylko szlachny ma być godzien
wzgiędów,

Kto przez zasługi idzie do urzędów.

Wyższego stopnia ten pewny, bezpieczny;

Kto w niższym jak ty, Biskupie rozumny,

Powinność pełni, w kraju pożyteczny,
W przyjaźni szczerzy, z talentów nie dumny;

Ciesz się, zasługi że się zdobisz swemi,

Bo się kraj przezto zapleni mądrymi.

Spelną nabyte w ciemności przywary,
Nie będziem cudzey podlegać obłudzie,

Poydzie ślepoty z prywatą na mary,
Wiek będzie lepszy, kiedy lepli ludzie.

Wszystko się z czasu odmieni koleją;
Mamy zadarki, cieszmy się nadzieją.

X. Urban Szóstowicz Piar.

ODA IV.

z teyże okoliczności.

*Florate vates! jam Latino
Vesier honos adolevit ostriō.
Sarbiev.*

Co to za widok! ktore wawrzynowy
Otaczał wieniec piforymskie skronie,
Te dziś infuła wieńczy zaszczyt nowy,
Miełcząc w pasterczow rym otworę
gromie? (nie,
Zadziwiał Polskę pieniem w Heliko-
Dziś cześć odbiera na Biskupim tronie.

On w niepamiętnym zagrzebaną pro-
chu (wy;
Lutnią wydobył Słowiańską z pod ta-
Oczyłtych rymów zapleśniałą w lo-
chu

Wziętość, do pierwszey przyprowadził
chwaly;

Tom XII. C. I. B Y co

Y co więzykach są innych zawarte,
Piękrzydła, sztuki, wszystkie wiał na
kartę.

On dzieiopisow Rzymskich czoło
pierze

Tacyta przełat na oyczytą mowę,
On Horacego na Polski kroy wierze
Przekształcił, wieńcząc polskim bluz-
czem głowę:

Taka słow ważność, iżby sam Horacy
W polskim języku nie pisał inaczej.

Gdy na złoczyńców słow rzuca pio-
runy, (ciska;

Rzekłbyś, że gromy Jowisz straszne
Lecz gdy na przestroj swe naciągnie
struny,

Powiedz, Orfeusz wyrabia igrzyska:
Tak różne skutki ieden w różnych
sprawia, (prawia.

Cukrem, y żołącią wierz mocny za-

Tybr do Kwiritow (a) pieśni nawy-
kniony,

(a) To słowo znaczy inſze nazwi-
sko Rzymian.

Zdumiał się widząc: pułnocny Sarmata
Na lutni wdzięczne iak wygrywa tony,
Jak się z Horacym ich śpiewakiem
brata.

Tyrreńskie morze różąc w wartkim
korycie

O Sarbiewskiego znać daie zaſzczycie.

Twoie zaś pieśni splawna ſyżąc Wiſta,
Jak na ton Rzymskich Polskie stroisz
noty,

Kiedy wzdumieniu mgłych wirow za-
wiſta,

Skocznemi płaſy ſławi twe przymioty;
O czym gdy bratnie rzeki się dowie-
dzą, (dzą.

Morzom, y kraiom zakątnym powie-

Śpiewak monarchow, ſam śpiewakow
kfiąże

Za cel obrawſzy pochwały Augusta,
Tak ton przyiemny w biegle takty
wiąże,

Iż mu potomność chwały ſławia buſta;
W tym tylko winny: że tego wychwala,
Co wolność Rzymską najpierwſzy o-
bala.

Na rymow wątek gdy zwiaasz po-
chwaly

AUGUSTA Krola Polski STANISŁAWA,
Ktoremu zgodne gdy stany tron daly,
On przy catości praw odważnie stawaś
Bądźcież chwalniefzy przez potom-
kow ufa,

Ze wielbifz stroża wolności AUGUSTA.

Szczęśliwys nader, Wileński dokto-
rze, (b)

Ze cię Władystaw zasłubia sygnetem,
W szczęśliwizey żyiefz ty, Biskupie, po-
rze,

Gdy cię STANISŁAW swym zdobi por-
trem! (trey,

Łącząc cnych mężow w medalu por-
Upewnił wieczney pamiętkę zalety.

O najszczęśliwifzy z pisorymow ziom-
ku!

Staw w wiekopomnym, sławo, kolos
placu;

(b) Władystaw IV. tak szacował X.
Sarbiewskiego, że w czasie doktorowa-
nia się iego w Wilnie pierścień z swoiefy
ręki zdięty na iego włożył palec.

Ma Naruszewicz Krola zawsze w demu-
ku,

Naruszewicza maKrol w swym pałacu;
Przykładem Krola dla wieczney pa-
mięci

Ten Safo portret Palladzie poświęci.

Nie przestał na tey Krol mądry ozdo-
bie,

Ze twe w medalu wieńcem przeplotł
skronie;

Chcąc bardziey uczcić mądrość w
twey osobie,

Na tym Biskupim sadza ciebie tronie:
Krol, cnora, wartość, za słuszność to
maia,

Kiedy Biskupią tobie godność daia.

Wieki nastały świetnym plawne zło-
tem,

Pełne mądrości, pełne iey szacunku;

Prożny Poeta nie śpiewa za płotem,

Biorąc nadgrody z Monarchy szatun-
ku.

Kwitnicie! Wieszczku, was chwala wy-
niesta,

Krol wasz, y wasze są Biskupie krzesta.

Milcz

Milcz, prosta lurnio! samego tu trzeba
Narutzewicza, by zgodził tak z gra-
niem;

Albo Apollo niech przybędzie z nieba,
Aby wtorował swym twemu śpiewa-
niem.

Dziś mnie Apollo tym uczcił podar-
kiem,

Ze mnie uczynił twych pochwał pi-
farkiem.

*Jan Przytuński,
Podez: Braclaw:*



ODA V.

O D A V.

z teyże ekoliczności.

*Pulchro ligari fœdere gestiunt
Libris thiaræ. - - - -*

Sarbiev.

O toż, zacny Biskupie, nie losu przy-
padkiem

Co ludzi zwykł wynosić niestatemi
dary,

Lecz opatrzny mądrego łask Monar-
chy datkiem

Odbiera w tobie cnota dank winney
offiary.

Czas więc na miejsce lauru, ktorymś
uczone,

Bawiąc się na Parnasie, dorąd zdobił
skronie;

Wziąć mitrę, a przez stopnie dawno
zastużone

Wniść w kościół, i w szanownym sieść
Biskupow gronie.

Stało

Stało się! od Pańskiego już idziesz oł-
tarza,

Zegnaiąc lud skupiony na twe wynie-
szenie;

I slyzysz, iaką radość głos częsty po-
wtarza,

Powzeczne go szafunku wierne za-
świadczenie.

Witay przezacny mężu! o szczęfny
narodzie!

I ty w swym sprawiedliwy Monarcho
wyborze,

Przykładnego dobrałeś Pasterza swey
trzedzie,

Boś mu się dal wyćwiczyć w cnotach
na twym dworze.

Zaczęłeś piękne dzieło szafunkiem
naderody

Temu, który już na nią zarobił sownicie;
Lecz się naród zupełnie nie uciefzy
w przody,

Aż go w wyższych dostoięństwach posta-
wifz zaszczycie.

Frańciszek Zabłocki.

O D A VI.

z teyże okoliczności.

*Vester, Camoenae, vester ad inclytas
Stat Praeful aras.*

Sarbiev.

Gwoli żądaniom wdzięcznego ludu,
Staięz przed ołtarz, Adamie!
Gdzie pod ciężarem świętego trudu
Pasterskie uginasz ramie.

O toż to za kir, i czarne szaty,
Coś ie był z serca ulubił,
Mafz teraz postać iasney oświaty,
Ktorą ei honor poślubił.

Infuła blaskiem obwodzi skronie,
Krzwż złoty pierśi obarcza,
Pastorał wspiera szanowne dłonie,
Fiolet krawy dostarcza.

Kapę

Kapę ci zankiel zapina drogi,
 Palec w kosztownym sygnecie,
 Złotogłów futy zdobiąc ci nogi,
 Szkarlatny pawiment gniecie.

Zewsząd pośługę sprawiują księża,
 Lud się ubiega ochoczy,
 A pragnąc widzieć nadgrodeż męża,
 Radośnie tu zwraca oczy.

Duchowne grono lataz pośpiechem,
 Błyzcza poboczne tyary: (a)
 Nowym cię czynią Melchizedechem,
 Jak niefie obyczay stary.

O toć dway męże ubrani świętnie
 Złociste trzymają chleby, (b)
 Co z swego daru poświęca chętnie
 Dla twej Cerera potrzeby.

Otoć za niemi i drudzy (c) kroczą,

(a) Giedroyć, Bisk: Infi; Wodziński Bisk: Smol.

(b) Piaskowski, Podkom: Krzem;
 Dziekolski Staln: Wołkow:

(c) Sosnowski Wda Smoleń: Czeczlic Łowcz: W. Koronny.

Słodkim kościoła zwyczajem;
 Co chęć wskazują dla cię ochoczą,
 Niołąc baryły z Tokaiem.

O to i świece, (d) w okrzyk wesoły,
 Unożą dway inni w parze;
 Coć ie na Hybli roskofzne plzchoły
 W słodkim ulaly nektarze.

Król sam przytomnym pogląda okiem,
 I swoje oświadcza chęci;
 Brat iego (e) idąc poważnym kro-
 kiem,
 Prowadzi ciebie i święci.

Czekają ludzie, iak rychło święty
 Twa ręka krzyż rzuci na nie;
 Czeką weselem kościol przeięty,
 Panowie wszyfcy i panie.

Muzy ciekawe biegną z Parnafu,
 Co za blask teraz tey głowy,

Co tyl-

(d) Wodziński Podst: Liwfk: Kurzeniecki Sędz: Grodz: Piński.

(e) J. O. X. Biskup Płocki Konsekrator.

nas ona, iako śaina w sobie skrępowana, iedynie do stworcy swego dążąca; ale widowiskami rzeczy ziemskich porciągniona, y z nich obrazy sobie w myśli wykryśliwszy, pląta się w nich, a doskonale ich poznać nie mogąca, z iednego na drugi postępując szczebel, gory doycć niemoże, poki ią ta mizerna, w pięciu zmysłach zamknięta, okrywać będzie y trzymać lepianka.

§. IV.

Pacholę do lat przychodzące, i przez konformacyą ciała iuż większą moc w sobie czujące, kiedy wszystkie członki gruntowniey z sobą spoione, i dusza iest w regularności swoiego okrycia, kiedy doskonaley urzędy swoje sprawiac poczyna, co kółwiek na zmysły iego biie w tym młodym wieku, iak na wosku, głębsze y mocnieysze czyni wyrycia. tak w dotknięciu czuie, co miększa szata, y co wygodniey ieszcze nie utwierdzonych doskonale członków dotyka; tak gust iuż nie iednego nabrawszy się smaku, inszych sobie nowych

wych proporcjonalnych pomnożeniu swemu dobiiera alimentow, tak oczy zwierciadła duszy w krolewskich i książęcych pokojach zrodzone na iskrzęcych dworzan gmin, na błyszczące apparencyje y znaki panowania, na hołdujące poddaństwa patrzyć przyuczony, mocniey się tych maxym napawia, z tąd poniższe służących rządy przykładem oycow swoich ledwie względem iakim kontentuią, tak w pańskich y szlacheckich domach, do wspaniałych gmachow, do powolnego posłuszeństwa, poktonow, prozb wzywczaja się dusza, y zeznawać poczyna odmiany stanow y naywyższe stworzenia wszystkiego rozporządzenie. tak z sluchu wzrastaiące dziecko nauczwszy się przez odbiiające się powietrzem słowa, y na tych delikatnych lepnaće częściami, pomiarkowania unizonych względow, a widząc się od rodzicow częściciey na wyższym posadzony mieyscu, dusza rozumna formuje sobie dystynkcyje, y do czucia ich natogiem się mocni. tak smak zapatrając się na wytworne rodzicow bankiety

Albo, ow modrzew, co w swym począ-
tku

Na wiatr się letki ugina;
Niechże wynidzie z cienkiego prątku,
I z Autrem wojnę poczyna.

Trwa równo w każdej topola chwili,
Cokolwiek do niej powieie:
Czy Afryk, to się wdzięcznie uchyli;
Czy Zefir, to się rozśmiej.

Widziemy z dawna pewne dowody,
Jak równym stąpałeś krokiem;
Acz cię Pan, mądry przed swe na-
grody,
Celniejzym upatrzył okiem.

Czy ci fortuna w głośnym sławieniu
Jaśniejszym błyska obliczem,
Czy cię los tań w prywatnym cieniu,
Tyś zawsze Narulzewiczem.

Sameć Kameny z młodości zawsze
Na pierwszym staraniu były;
I na tych oko miałeś łaskawsze,
Kto im poświęcał swe siły.

Nie

Nie wątpim, że te, zacny Biskupie!
I teraz twym będą celem;
A choć w rozlicznej twych zabaw
kupie,
Zechceś ich być przyjaciółem:

Mając to w myśli, że Muzy darem
Kozniośteś sławę Augusta,
I że cię August Muzy odmiarem
Podacie w potomne usta.

Franciszek Książnin.



ZA

Z A G A D K A

Virtus ex vultu noscitur ipsa suo.

W poważney twarzy noszę postać cno-
ty:

Nikt się nie gniewa, choć mu prawdę
mówię: (ty:

Miałam pochlebców wite z fałszu pło-
kontent na miernym, z też zysków
nie towię:

Lubię kobietek niewinne pieśzcoty:
Kocham z oyczyzną Krola nad me
zdrowie:

Czynię iak myślę, myślę iak potrzeba:
Nazwisko z ptaka, imie mam od nie-
ba. (*)

(*) *Celestyn Czaplizowczy W. Ko-
ronny.*



PASTERKA

FILLIS Y TYRSYS.

przez *Felixa Gawdzickiego.*

Swit dzien piękny odkrywał, kiedy Fil-
lis z domu

Wymknąwszy się przed matki wzro-
kiem pokryomtu.

Leniwą iagniąt trzodę nagłym gnała
krokiem

W gaik, polem od chaty odległy sze-
rokiem.

Mieysce było roskoszne, równych jodł
około

Szereg wdzięczne cichego lasu wień-
czył czoło,

A strumyk krążąc setnym zwrotem
gaik mały,

Chłodem wrzące południa odpędzał
upały.

Na tym mieyscu Tyrsysa kiedy nie za-
stanie,

Tom XII. C. I. C Owa

Owa radość w smutny się płacz mie-
 sza y łkanie,
 Rzewne iey narzekania przyciśnione
 łosem,
 Gluche lasy opodał setnym niofky
 głosem.
 Tyfiąc okropnych myśli nadbiegną ją
 w tłumie;
 Nad iedną się zatrzyma, y tak sobie
 dumie;
 Tyrfys mnie iuż nie kocha, rzecze,
 przeniewierca!
 Ktoremum własność mego powierzyła
 serca.
 Szczęśliwym być nie może, bo kto łamie
 wiargę,
 Jeśli czuły, występek stanie mu za karę.
 Gardzi iedną pałterką: znać on nie
 rozumie,
 Ze ta stateczniey kochać nad sto in-
 nych umie.
 Mowiono mi sto razy, nizelim go znała,
 Szanuy miłość, jeśli chcesz, by ta była
 trwała:
 Wszakże miłości ogień żądza sama
 sftarza,
 Nadzieia go ożywia, a roskofz umarza.
 Tu ia

Tu ia słabego w slydu uzbroiona zda-
 niem,
 Chociaż serce kochało, nie chciałam
 poyść za niem:
 Y iuż czwarty raz nasze gzik żniwa
 dogrzewał,
 Jakom nie chciała słuhać pieśni, co
 mi śpiewał.
 Nie razem się gniewała na niego, on
 przecie
 W świeże codziem bułarkę moję stro-
 ił kwiecie.
 Mimo tylu zabiegow żądzy podoba-
 nia
 Dokazać nie mogł, bym mu znak dała
 kochania.
 Lecz coż mię kosztowało to ognia u-
 krycie; (życie.
 Samym smutkiem y troski na pełnione
 Wrzeczy sroga dla niego, lecz o gdy-
 by mi się
 Przyszło od kryć, iak sroższa dla sie-
 bie, Tyrfysiel!
 Nadszedł dzień, dzień nieszczęsny, co
 co me serce zdradził,
 Gdy Tyrfys pełne ognia te słowa pro-
 wadził:

Pokiszże, rzecze do mnie, pogardzać
 mną będzie
 Twe serce, y z frogością nieczułość
 pozbędzie?
 Mimo twych tkliwych wdziękow, y
 powabow tyle,
 Chcesz bym me inney serce oddał,
 od tey chwile?
 Ty, dla ktorey iak sama wiesz, iedynie
 byłem;
 O nicem więcey nie stał, gdym tobie
 był miłem.
 Niech w mych fujara od tąd nie posta-
 nie ręku,
 Niech głos straci, niech wierze me
 nie mają wdzięku,
 Niech dni, ktorem dla ciebie chował,
 niech te skroć;
 Łąki kwiatow nie rodzą, a sady owoce.
 Niech me miłe baranki; niech moy
 byk wesoły
 Smiertelnymi na zawzse otruie się zio-
 ły:
 Wprzod ie oddam zażartey wilczycy
 pafzczęce,
 A sam na większą karę w twoie poy-
 dę ręce.

Przy-

Przyśięgam ci przez Boga, przyśięgam
 przez siebie.
 Jeżeli żyć chcę, Fillido, nie kochając
 ciebie.
 Nigdy ten nie wygaśnie ogień, co mię
 pali,
 Tym żywszy, im trwać będzie y dłu-
 żey y dalij.
 Poprzedził pomieszanie wstyd serca
 bez skazy,
 Tak żywe potwierdzając ust miłych
 wyrazy.
 Już się oprzeć nie mogłam, miłości
 raz ścisły
 Serce z wiodłszy, z nim wszystkie opa-
 nował zmysły.
 Y tak mimo mey woli, o czym mówić
 ślę,
 Dosyć żem przeniewiercy cała się od-
 kryła.
 Kocham cię, rzekę; Fillis nazwie się
 szczęśliwą,
 Jeśli sprzęgniesz z miłością wierności
 ogniwo:
 Już cię kochać przyrzeka, lecz pragnie
 w zamiany
 Być kochaną, wszak kochać powinien
 kochany.

Aby miłość mieć stała na wszelkie
 przygody,
 Wybierz sobie baranka na zastaw z
 mey trzody.
 Ten niech rośnie, z tym miłość w swych
 zapalach żywa
 Niech rośnie, niech się wzmacnia, niech
 iey z dniem przybywa.
 Wszystkie serca uczucia, miłości wy-
 wyrazy
 Już naszych wychodziły więcej po-
 sto razy;
 Tak że żaden styl gładki, żaden wyraz
 myśli,
 Cośmy z sobą mówili, piorem nie o-
 kryśli.
 O! wy zbiegłe rokoszy, wy chwile nie
 stałe,
 Albo mniej bądźcie żywe, albo wię-
 cey trwałe!
 Za ledwim waszych uciech doznała
 sfodyczy,
 Tych wam mdły czas zazdrości, te
 przeciągiem liczy.
 Już noc rozpościerała nad nami swe
 cienia,
 Kiedy się czas smutnego zbliżał rozłą-
 czenia.

Scisnąwszy się wzajemnie, więcej rzec
 przed płaczem
 Nie mogliśmy, to tylko ... jutro się
 zobaczem!
 Od tego dnia, jak pomnę, nayıpierwszy
 do ładu,
 Zawsze rańszy odemnie przybiegał
 zawczasu,
 Ale coż go dziś próżnie Fillis czeka
 biedna,
 Nie ta go żądza wiedzie y miłość nie
 iedna.
 Znać przeniewierca unog przyścięga-
 iąc drugi,
 Z mey wiary y rozpaczy swe czyni za-
 sługi;
 By iey lepiej podchlebił, gardząc me-
 ni wdzięki,
 Szydzi zemnie, wszystko mu miło, co
 z iey ręki.
 Nieba! wafze przyścięgi niewinność wy-
 dardy,
 Czemużście swej zemsty na nim nie
 wywarły.
 Gdy te słowa skończyła, Tyrsyfa zo-
 baczy;
 Gniew odpadł, mięysce wzięła weso-
 łość rozpaczy.

W tych słowach całą zemstę zakończyła: czy się
 Mnie pierwszej na cię czekać godziło,
 Tyrfylie?
 Pasterko! rzecze Tyrfis, niech cię
 gniew nie żarzy,
 Zrzuć smutek, niech sam uśmiech na
 twej mieszka twarzy.
 Posłuchawszy mię wprzody, iesi będę
 w winie,
 Na ow czas niech mię sądow twych
 wyrok nie minie.
 Godzinam, iak przed tobą na tey pasał
 niwie,
 Wyglądaiąc przybycia twoiego tęskli-
 wie.
 Zbliżałaś się nakoniec, kiedy wilk żar-
 toczy
 Przed memi zaiulzony pokaże się o-
 czy:
 Chwyci, chwyci, o nieba! coż to dla
 kochanka
 Za widok w szponach załtaw miłości
 barankał
 Coż to się dzieie? krzyknę, ani to być
 może,
 By mnie twa wściekłość złąkła, nic się
 tym niefrwożę,

Chociażem ia tu bez psa, bez maczugi
 moij,
 Poznaż, że się kochanek niczego nie
 boi.
 Wraz się rzucę na niego, y na me przy-
 bycie
 Jednym sztychem odbieram baranka
 y życie.
 Zemściłem na nim zabaw naszych u-
 krocenie,
 Ktore nad samą więcey śmierć ważę
 y cenię.
 Tu Fillida stateczna boiażń mu swą
 zwierza,
 Zarzutem nieufności Tyrs zemstę wy-
 mierza;
 Lecz Fillis chcąc go z tylu troskow
 utagodzić,
 Umiała przykrość setną rokoszą osto-
 dzić.



REFLEXYE

o Człowieku.

§. I.

Człowiek od urodzenia swego po zerwaniu niewolniczych, które go w żywocie macierzyńskim do czasu krępowaty, więzow, na mniemaną wyszedłszy swobodę, nayprzód zda się, że płacząc żałuje pierwszego swego, choć w samey rzeczy nieszczęśliwego stanu, to jest: niebytności, albo *non existentie*, według filozofow. oiąga zatym dziedzictwo, które mu po pierwszym nieszczęśliwym zostało rodzicu, czuje się otoczonym elementami, które to niby do wygody y usługi jego zdają się być utworzone. w tym samym momencie czy z wrodzonych przymiotow ciała, czy z powierzchniowych istot, podających się na świecie widowisk, uznaje potrzebę żywie:

żywienia się, patrzenia, y infzych piaci nam z przezornej y przedwiecznej mądrości opatrzonych zmyśłow. odbiera rychło karę za przestępstwo Adama, a to w niespokojności y tęsknocie do pierwszego wolności y uwielbionego ciała y duży przywileju. i gdybyż ieszcze choć w dzieciństwie przyuczona myśl, mogła na pewnym stanawszy stopniu przez zwyczaj naturalne y nieodstępne nigdy do znikomości siodzić sobie utęsknienie, część by to szczęśliwości była; bo cokolwiek odmianie nie podlega, to tylko fortunnym może nazwać się obrotem. lecz kiedy przez nieprzerwaną osnowę i w niemowlęcym wieku proporcjonalne pragnienia nigdy się spokoić nie zwykły, owszem iedno umorzone tyśiac infzych rodzi; śmierć to jest prawie co moment, co my nie słusznie zowiąmy żywotem.

§. II.

Niemowlę od macierzyńskich pierśi, niewinna acz powierzchownie tylko natu:

naturze swojej, ieszcze niezbyt daleko od początku swego odległej, zabierając pomoc, zdaie się niechcieć odrywać od tego, co mu istotę dało: atoli później przyrodzoną nam wszystkim poczuwa naukę, że lubo po straceniu tej pierwszej sprawiedliwości, według teologów *justitia habitualis*, gwałt cierpi od pożądliwości natura, przecież iey część szlachetniejsza z ofobliwej dobroci boskiej tak nierozzerwanię do stworcy swojego przyłągnęła, że chyba sama z wielowładney iego po kilkakroć wybiwszy się władzy na grunt idzie, y iuż dopełniwszy miary, od łaski skuteczney y wszystko zwyciężającej opuszczona, zawsze iednak dusza stworzona, y na obraz boskiego ducha włana, choćby się zbraniata, czuie, że do swego ciągnie z kąd wypłynęła, żródła: z tąd nieśmiertelność duszy naszey poznać się łatwo daie, że ciało z przezornej Boga ręki przedziwnym urobione kształtem, przecież z grubey materyi, lecz duch na obraz bostwa stworzony, y niby od niego, lubo nie z części bostwa udzielony do swego

swego duchownego iestestwa wtacać się, niby na czas użyczony, powinien.

§. III.

Dziecie od pierwszej iuż na kilka krokow odbiegły istoty, nowym widokiem y podchlebnemi uludzone ponętami od niemowlęcego do grubiejszego zwyczajane pokarmu, co raz głębiej wchodzi w poznawanie natu, z ktorego włana iego wyrobiona lepianka; od niewinniejszego odrywane stanu, nieznacznie do pierworodney bycia swego dąży na powrot istności; y tylko ten czas niby potrwa, poki natura niepozna, że w iednostaynym położeniu przestawać niemoże. wznaga się zatym ciało, członki y dusza, lubo zawsze iedna, przecież *in facultatibus suis*, albo w władaniach swoich się rozprzestrzenia, i przez ziednoczenie mocniejszy z ciałem do większych i gruntowniejszych impressyi czyni się zdolną. tu wielkie, y dorąd z żadney strony nieprzetłamane zachodzą kwestye, naprzod o ziednoczeniu duszy z ciałem,

ciałem, jakim węzłem Bog te dwie spoit istoty, to jest, rzecz prawdziwie duchowną, materyi niemającej z ciałem materyalnym. sławny filozof Leibnitz postrzegając, że to inaczej byź nie może, tylko przez przybrane ciała z duszą sprężyny iedną za drugą się ruszające y wspólną s. bie moc podająca, nazwał to: *Harmonie prétablee*, (*harmonia præstabilita*) to jest: że iakąs zgodą y harmonią iedno drugiemu odpowiada. drugi pamiętny filozof Malbranche w swojej kłędze: *Recherche de la verité*, na też się zgadza mechanikę, dodając, że w te sprężyny, rozumu z siebie niemające, lubo się iedna z drugiey iak w zegarku wywia, lecz tam gdzie niestaie żywych popychow, albo impulsyi, Bog wlewa rozumne ruszenia y kroki ludzkie sprawuie. iakoż rzecz niepoięta, iakim sposobem czucie, słyszenie, albo obce widowiska mają się na niematerialney wyręc duszy, kto ducha obeymie, y iak może smak duszę nasycić, y tym podobne trudności, ktore metafizikom zostawuie, a ielzcze słuźniey sądom

sądom przedwieczney mądrości przed małuczkiemi ukrytym.

Pochodzi z tą potocznie o wrodzonych myślach kwestya, którą Francuſcy y Angi elscy filozofowie zowią *les idées innées*, (*ideæ innatae*) wrodzone iakoby w duszy przy stworzeniu wyrazi, gdzie w sztytkie ogólnie w życiu całym przypadać mające sentymenta iak w kopercie złożone, y tylko za wzrostem ciała coraz się rozwiają y odkrywają: jest wielu którzy zatym zdaniem poźli, ale tego wieku więcey takowych, iako to metafizyk Angielski Locke w uzoney swojej o rozumie ludzkim kłędze objaśnił, którzy dowodzą, że w sztytkie myśli, ktore sobie razem z ciałem formuie dusza, są to obrazy w rozumie wyrysowane *per concursum* duszy, i zmyślow *ab externis objectis & qualitatibus*, w sztytkie sensacye, to jest czucia zaciągające; czego, iako do tych czas nieznaiąc, tak gruntu rzeczy nikt doskonałe okryślic niemoże, samey się tylko własney duszy naszey poradzić należy. nauczy
nas

nas ona, iako sama w sobie skrępowana, iedynie do stwórcy swego dążąca; ale widowiskami rzeczy ziemskich porciągniona, y z nich obrazy sobie w myśli wykryśliwszy, płata się w nich, a doskonale ich poznać nie mogąca, z iednego na drugi postępując szczebel, gory doysć niemoże, poki ją ta mizerna, w pięciu zmysłach zamknięta, okrywać będzie y trzymać lepianka.

§. IV.

Pacholę do lat przychodzące, i przez konformacją ciała iuż większą moc w sobie czujące, kiedy wszystkie członki gruntowniej z sobą spoione, i dusza iest w regularności swiego okrycia, kiedy doskonaley urzędy swoje sprawiac poczyną, co kółwiek na zmysły iego biie w tym młodym wieku, iak na wosku, głębsze y mocniejsze czyni wyrzycia. tak w dotknięciu czuie, co miększa szata, y co wygodniej ieszczcie nie utwierdzonych doskonale członków dotyka; tak gust iuż nie iednego nabrawszy się smaku, inszych sobie nowych

wych proporcjonalnych pomnożeniu swemu dobiiera alimentow, tak oczy zwierciadła duszy w krolewskich i książęcych pokoiach zrodzone na iskrzący dworzan gmin, na błyszczące apparencyje y znaki panowania, na holdujące poddaństwa patrzeć przyuczony, mocniej się tych maxym napawia, z tąd poniższe służących rzędy przykładem oycow swoich ledwie względem iakim kontentują. tak w pańskich y szlacheckich domach, do wspaniałych gmachow, do powolnego posusufzeństwa, poktonow, prozb wzwyczaia się dusza, y zeznawac poczyną odmiany stanow y naywyższe stworzenia wszystkiego rozporządzenie. tak z słuchu wzrastaiące dziecko nauczył się przez odbiiające się powietrzem słowa, y na tych delikatnych lepzące częścicach, pomiarkowania unizonych względow, a widząc się od rodzicow częściciey na wyższym posadzzone mieyciu, dusza rozumna formuje sobie dyfynkcyje, y do czucia ich nałogiem się mocni. tak smak zapatruiąc się na wytworne rodzicow bankiery

kiety y przez przyrodzoną dla nich powolność y naśladowanie ich ziednają gliny utworzone części za jednym idą apetytem. tak zapatrując się często na gry i ławole, na piatyki i rozspuły, na rozrzucone szafowanie pieniędzy, na zbieranie ich łakome słysząc przykłady zubożenia dla nazbyt hojnego ich rozpraszenia, układa wżysk w rozumie swoim pachole, a dusza nigdy nie próżnująca rozbera to po części y głębiej rysuje w pamięci. takowąż forzą plec słabsza młodociana matka razem y oycza w sobie czująca złożenie. a przez oczy podobne płci swoiey widząc odzież, tego patrzy co matka czyni, co podobne iey asystentki, w stroiu, rozmowach, y zabawach, tym się przypatrute, uczy, y do nich przywyka. z tąd należy w najpierwszey młodości du zę nader sposobną do pierwszego sobie od Boga przeznaczonego zaraz sposobie celu, y straszne wyltawiać obrazy tego, cokolwiek w życiu ludzkim z ciała y grzechu pierwotnego pochodzące skazie może inklinacye. inaczey skoro
co kol-

cokolwiek nad wlaną boiaźni bożey naukę gorę weźmie obyczay; coraz z laty rosnący wzмага się daley, y ciężey iuż będzie sękwatą skłonić lato-rośl. a lubo natura się nienawidzieć nieumie, ciągnie do tego, do czego przez częstszysze stofy y impulsye iest kierowana; duch zaś, ciatu wolniejszy, sam powierzchownie ściśniony, ledwie przez siebie obrotow zabronić może: przecież koniecznie duszy doskonałość wyrażona, koniec iey opowiedziany, iey obietnice y nadgrody przereczone y częścicy ponawiane, iezeli nie większą wagę na tey szali, przynajmniej równą wziąć powinny. tak wieśniacy płod swoy niczym inszym, tylko zwyczajem do życia swego stosują, y potomstwo nic inszego tylko pot czoła w podłych robotach upatrując, coraz do tego sposobi się stanu, y przez oczy dusza w dalszego życia swego przegląda się zwierciadle.

S. V.

Tu nadchodzi wiek dalszy młodzień-

D 2

ski na

ski na wszystkie namiętności wydany szturmy; tu już po natogu y częstym obiianiu się o zmyśły zwyczaj wzmożony, a przez mocniejszy bo rozumu y duszy przewagi utwierdzony, gdzie już nie tak namiętności, bo te nad ciałem, prostszym człowieka podziałem, swoje wykonywają powagę, iako przykłady trwałszą w duchu zrzadzają uślawę; bo szlachetniejsza część od Boga nam przydana, to jest rozum, układając w sobie myśli jedną wedle drugiej, przez zwyczajne w ludziach używane obchody, tak ie w głowie szyćkuie, że się z nich utworzy y uklei to łatwiey, co już nasze cielesne pierwey zayrzały y zachwyciły oczy, szczęśliwość dla nas, kiedy chwalebny y sprawiedliwym porządkiem te się pogodzą rozważania, y jedno z drugim w karb należyty wpadnie; w ten czas dopiero dobre rozeznanie y rostroć się nazywa, płocze zaś y lekkie przesady, kiedy nieużywszy dobrze rzeczy, tak do skutku nakłaniamy, że iedynie zapierwszym układem y zapędem swoje czyniemy zamachy: z tą
wielką

wielka różnica wynika myśli dobrych z fałszywemi. dobre, kiedy tak się rozum nasz rozszerzy, że prostym ciągiem rzecz od początku do końca swego prowadzi, fałszywe lubo przez się bydź niemogą, bo co jest, to jest, więc y myśl iakąkolwiek jest, zawsze jest; ale fałszywym drugich myśli powiciem fałszywą się staie. jest y trzeci rodzaj myśli, a ten jest chimeryczny, to jest ułożyć sobie w głowie rzeczy niepodobne, bo choć z wszechmocności boskiej wszystko się, kiedy zechce, stać może, wolno to iako panu; ale mu się podobało w przedniejszych wyrokach wolny bieg naturze zostawić, dla nieprzeniknionych końców swoich; więc gdyby kto w myśli wystawił sobie człowieka z końską głową, albo z psaszemi nogami, y tak go w głowie swojej utworzył: dopiero fałszywe y chimeryczne to rozrządzenie nazwać się powinno. z tą rozdwoione mędrów badania, co przed stworzeniem świata było, bo na podobieństwo widowisk oczom podległych kryślą sobie tych przed stworzeniem rzeczy wizeru;

zerunek, albo też uwagi, że przed stworzeniem materialnych rzeczy, materji przedwieczney niebyło, z ktoreyby sobie jakieś iestestwo rzeczy w myśli uknować mogli. z tad widomie się odkrywa ieden Bog tylko wieczny, ktoremu się upodobało w czasie tę skazitelną utworzyć machine; y rozum nasz do niey tylko przyspobił, poki z tey materji obnażeni niestworzone y nieskończone rzeczy nieśmiertelnym duchem lepiej poznać y przenikać będziemy.



ODA

O D A

na dzien weselny

W J. P. FELIXA OŁĘDZKIEGO
KASZTELANICA CHEŁMSKIEGO,
z W. J. P. ROZĄ WĘGLENSKĄ
CHORAŻANKĄ CHEŁMSKĄ.

*L'égallité de la naissance
Jointe à celle des sentimens,
Promet à ces époux amans
Bonheur, fidélité, constance.*

Anonyme.

W wieku w okropne nader dziwy pło-
dnym,
W ktorym prawdziwey cios zadany
wierze,
Sąsiad kray dzieląc sposobem niego-
dnym,
Przynagła z krzywdą zawierać przy-
mierze,

Cnota

Cnota przemocy staie się ofiarą;
Wchodzisz w małżeński stan, nadobna
paro.

Nie twierdzą, w kraiu by ztąd było
lepiej,
Bom nie jest biegły w gwiazdarskiej
nauce,

Lecz to nadzieję szustną we mnie
krzepi,

Ze, gdy przy czuley wychowania sztuce

Rzadkich przymiotow łączą się ofoby,
Kray z nich nabędzie podpory, ozdoby.

Ktoż nad was, paro szczęśliwie dobrana,
Bardziej bogaty w domowe zaszczyty?
Czyż nad waszych imion bardziej
znana

Zaleta w całej Rzeczypospolitey?
Bardziej was iednak własne cnoty
zdobią,

Bo do służenia oyczyźnie sposobią.

W sławnym Węgelnickim domu urodzona,

Pod czulym Rożą wychowana okiem,
Od

Od prawd, kroremi z dziecka napo-
iona,

Naymniejszym nigdy nieodstępna kro-
kiem,

Dokładne wszystkim podała dowody,
Na czym należy wiek przepędzać mło-
dy,

Znając, wysoki że rod mało nada,
Gdy nie jest w cnoty właściwe bogaty,
Ze twarzy gładkość za czasem opada,
Jeden los mając z wiosennemi kwiaty;
O tę zaletę cała się ubiega,
Co czasu, szczęścia władzy nie pod-
lega,

Już dawniey twoie te były zamysły,
Rzadki Olędzkich y wieku zaszczycie,
Byś z Węgelnickimi zawarł związek
ściły, (cie;
Biorąc z ich domu małżonkę w poży-
Y że w tym boski był wyrok, masz
próbę,

Gdyć nie dom, ale odmienił osobę. (a)

(a) Przed tym starał się o dożywo-
tnią przyjaźń J. Panny Węgelnickiej
Kasztelaniki Chełmskiej.

Często troskliwa myśl człowieka trudzi,
 Y szukać szczęścia do tey pory każe,
 Aż naywyższego ręka go obudzi;
 Y prawie palcem jego los pokaże:
 Szczęśliwy; co swe tak kroki kieruje,
 Ze świat w nich wołą boską upatruie.

Y ty, Feliksie, prawdziwie szczęśliwy,
 Gdy wchodząc w wieczne serc przyia-
 znych śluby,

Tę sobie Rożę wybierasz troskliwy,
 Z którą że bądźiesz wiek przepędzać
 luby.

Choćby innego nie było dowodu,
 Dość że ją bierziesz z takiego ogrodu.

A iak świetniejszym brylant się wy-
 daie, (sferze,

Gdy z równym w jedney osadzon jest
 Tak cnota wasza iasniejszą się staie,
 Jedna od drugiej gdy blask wzajem
 bierze. (związki,

Rownie dobrani w święte wchodząc
 Spełnicie z chwałą wasze obowiązki.

Stali w wzajemney dotrzymaniu wiary,
 Będziecie światu przykładem naganą;
 Wierząc w przyszłości nagrody y
 kary,

Zhańbicie mądrość wieku rozhukaną,
 Pilni około wychowania dzieciak;
 Swiat was poczyta za wzor oycow,
 matek.

Jak zaś w oyczyźnie macie szukać
 chwały,
 Znajdziecie w domach swych iasne
 przykłady:

Imiona wasze będą wiecznie trwały,
 Gdy przy tym tego puścicie się ślady,
 Ktorego slyną zaśluzgi u świata,
 Co was za boskim wyrokiem dziś
 swata. (b)

Zycieź wiek szczęścia nieskażon od-
 mianą,

Gdy tak szczęśliwie iesteście dobrani,
 Krzepcie nadzieją oyczyznę stroskaną,
 Byście iey byli podpora nazwani:
 Gdy się to na was wraz z potomstwem
 ziści,

Dość dla oyczyzny, y oycy korzyści.

U. S. Schol: Piarum.

(b) *Jaśnie Wiel: Wacław Rzewu-
 ski Woiewoda Krakowski.*

K A P E L U S Z A

*Różne przypadki i postawy, z Niemie-
ckiego Imci P. Gellerta, wierszo-
pisa sławnego.*

Pierwszy, co kapelusza zawił używanie,
Płci męskiej okazał y piękne ubranie;
Nosił go biało, mając opuszczone
kraie;

Powierzchowney mu wcale ozdoby
nie dał.

Jednak go nosić umiał, w stroiu mu się
darzy;

Poważną dawał posać, y służył do
twarzy.

W tym umarł; a przy swojej śmierci
najbliższemu

Ten kapelusz okrągły zostawił kre-
wnemu.

* * * *

Dziedzic go kłaść nie umiał, prętko
mu się zbrzydła

Ta nie kształtność okrągła; myśli, i
w lot skrzydła

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 61

Dwa wiszące u góry znacnia y pod-
nosi. (głosi,

Wszędzie wieść lotna jego wynalazek

Wziąłszy go, gdy tęnowość lud uy-
rzy na głowie: (powie,

O jak śliczny kapelusz, cudol! każdy
W tym umarł, a przy swojej śmierci

najbliższemu
Ten dwu-rożny kapelusz zostawił kre-
wnemu.

* * *

Dziedzic wziąłszy kapelusz gani go,
y łaje: (łaje,

Widzę ja, rzecz, czego iemu nie do-
Wymyślem chcąc pokazać swoy do-
wcip głęboki (trzy boki,

Spiął skrzydła kapelusza kształtnie na
W ten czas krzyknie lud zdumion: o

rozum! o dziwy!

Jeszcze tak śliczney rzeczy żaden czło-
wiek żywy

Nie wymyślił, z tąd sfałsznie każdy mu
to przyzna, (czyzna,

Ze z wynalazcy zaśczyt odbierze oy-
W tym umarł, a przy swojej śmierci

najbliższemu
Ten trzy-rożny kapelusz zostawił kre-
wnemu.

* * * *

Ten kapelusz był w prawdzie już mocno zbrudzony,
 Będąc już w czwartey ręce z dawności noszony.
 Dziedzic chcąc iaką sztuką dać mu pozor nowy, (głowy.
 Czarno go ufarbować przyszło mu do
 Co za domysł szczęśliwy, całe miasto woła: (zdola;
 Już wynalazcy tego nikt wsztuce nie
 Boć też biały był śmieszny, tak lud tobie gada,
 Lecz czarny, bracia, czarny do stroiu przypada.
 W tym umarł, a przy swoiey śmierci najbliższemu (mu.
 Farbowany kapelusz zostawił krewno-

* * * *

Kapelusz wziąć do domu dziedzic rozkazuje,
 A widząc go wytartym, myśli, wyś
 nayduie
 Przedziwny sposób, którym przed światem się wstawia,
 Wbiwszy go na prawidło, nicuie, odnawia;

Pierze go, gorącemi chędożąc szczołkami, (śmami.
 I iedwabnemi pięknie obszywa ta-
 Gdy wyszedł, widem nowym lub zdi-
 wion bez miary,
 Woła zmieszany głosem, omona, iey czary!
 Ow dawnyż to kapelusz, wszak on w całe nowy:
 O szczęśliwy narodzie! gdzie tak mądre głowy,
 Gdzie nikną uprzedzenia, błahe gminu mody,
 Kroź nad niego da więkze dowcipu dowody?
 W tym umarł, a przy swoiey śmierci najbliższemu (mu.
 Kapelusz nicowany zostawił krewno-

* * * *

Odkrycia wynalazcom wielką sławę daia,
 Ich imie aż w potomnych wiekach wspominaia.
 Tym celem z kapelusza stare taśmy z rywa, (szywa.
 I galonem go ziotym w około ob-
 Guzik nań złotolity z szlifą drogą kładzie:

Tak go wciśnie na bakier, i gminney
gromadzie

Się pokazał; co widząc z radości tru-
chleie, (tym dziele!

Y krzyknie: co za rozum, cudo się w
Teraz w naywyższym stopniu stanęła
ta sztuka;

Za nic wszyscy, nikt większey nad tę
nie wyszuka.

W tym umarł, a przy swojej śmierci
naybliższemu

Kapelusz z złotą taśmą zostawił kre-
wnemu.

Tak gdzie się tylko iaka wstroiu mo-
da wszczyina, (ina.

Już ci z niey cała bierze modele kra-

* * * *

Jakie zaś ten kapelusz dalsze miał od-
miany; (opisany.

Kształt iego, w drugiey księdze będzie
Nigdy mu dziedzic dawney formy nie
zostawiał,

Ale stary pozorem nowości odnawiał.
Krotko powiem; kapelusz miał postaw
nie mało, (stało.

Tak się z nim, jak się niemal z filozofią

* * * *

* * * *

K A P E L U S Z A

dalsze przypadki y postawy.

* * *

Kapelusz sześciorakie już widział od-
miany;

Był na końcu galonem złotym opa-
fany.

Kiedy się dostał panu siodmemu w po-
dziele,

Chciał także swym potomkom nowe
dać modele.

Idzie chwalebny dawnych poprze-
dników torem,

Ozdabiając odmiennym kapelusz po-
zorem.

Odpara z niego złote, już brudne ga-
lony,

Y kładzie złotolite na wierzch bur-
dalony.

Tom XII. C. I. E Zdob

Zdobi bok lewy złotem tkanemi szlif-
fami, (rami,
Y obwodzi białemi po brzegach pio-
A spiąwszy na trzy rogi kapelusza
kraie,
Płaszcz tylny, a z przodu rok koń-
czaty daie.
Kładzie go, i ludowi w nim się poka-
żuje;
Który tknięty tym nowym widem,
wykrzykuje:
To dopiero kapelusz! to ozdoba glo-
wy!
Ktoż już teraz potrafi ziawić pozor
nowy?
W tym umarł, a przy swoiey śmierci
naybliższemu
Ten kapelusz z piorami zostawił kre-
wnemu.

* * * *

Już w kształcie kapelusza znaczne by-
ły wady; (śniady,
Już piora były brudne, złoty burdon
Dziedzic widząc, że na nic już się nie
zdał prawie,
O infzey kapelusza więc myśli posta-
wie.

Zdeymnie z niego piora, a postronne
boki
Opuszcza, bok zaś tylny zostawia wy-
foki;
Na który futą szlifę z litym guzem
władza,
Wraz ostrą szczotką barwę daie, y wy-
glądza;
Taką mu dawszy postać, idzie do swey
żony, (biony!
Która go widząc, rzecze, mężu ulu-
Jeszcze tu czegoś trzeba: niech dzie-
łem mey ręki,
Twemu kapeluszu nowe przydam
wdzięki,
Bierze piora misternie: kręcossie w kę-
dziory
We dwie strzały z nich wiie czub py-
szny i spory;
Przypiąwszy go na wierzchu, w nim
mężowi radzi
Wyść: aliści się w koło niego lud
gromadzi,
Dziwiąc się tey nowości, z podziwie-
niem mowi:
Coż jeszcze ziawić przyidzie iego po-
tomkowi?

Gdy chwali czup ow śliczny; sąsiad,
co natęgi

Znal żony iego, rzecze: bracia! to są
rogi,

Ktore na tyse czoło żonka mu przy-
pięta.

Od niey pewnie tę modę płęć bia-
ła przeięta.

W tym umarł; a przy swoiey śmierci
naybliższemu

W tyle spięty kapelusz zostawił kre-
wnemu.

* * * *

Własna miłość u ludzi żywe w znieca
chęci,

By swe imię umieścić w potomney
pamięci.

Dziedzic chcąc wynalazcy sobie zie-
dnąć sławę,

Nową kapeluszowi dać myśli postawę.
Boć już w cale był stary, i w niwecz

znoszony;

Kąty się rozpadały, i psuły się strony,
Bok więc tylny opuszczą, piora znie-
go zrywa,

Y w płotno wołkowane kapelusz ob-
szywa.

Znowu go na trzy rogi spiąwszy, ta-
smą w koło

Po kraiach go obwodzi, i kładzie na
czoło.

Lud w ryty stanął, widząc piękność
tey odnowy,

Rzecz: ow że te stary kapelusz, czy
nowy?

W tym umarł, a przy swoiey śmierci
naybliższemu

Kapelusz wołkowany zostawił kre-
wnemu.

* * * *

Dziedzic chciał być modniśsem, choć
miał pustą głowę,

Przeto też śmieszna w cale wymyślił
odnowę,

Tasmy, y wołkowane płotno z niego
zrywa,

A spłaszczwfszy go, cały kitayką po-
krywa.

Nie bierze go na głowę; lecz pod pa-
chy kładzie,

Y tak się pokazuje sąsiedzkiej groma-
dzie.

Ta z widowiska tego, w zadumieniu
stanie,

Tcy

Tey śmieszney kapelusza się dziwiąc
odmianie.
Jeden ją chwali, drugi głupią sądząc,
głosi,
Ze wynalazca głowę pod pachami
nosi.
Tolic pewny cel mają różne stroiow
mody,
Jedne są dla ozdoby, drugie dla wy-
gody:
Lecz ktoż taką pochwali, komuż się
spodoba?
Na coż to nieść pod pachą, co głowy
ozdoba?
Ow połgłówek przy śmierci swoiey
najbliższemu
Ten kapelusz z płaszczoney zostawił
krewnemu.

* * * *

Już dwa wieki pamiętał ten kapelusz
stary;
Już czarność z niego z pełzła, y w ca-
le był szary.
Kształtu żadnego nie miał; długie
czasu biegi
Zepsuły postać dawną, i podarty brze-
gi.

W takowym się dostawczy potomkowi
stanie,
Podobnież myślić musiał o infzey od-
mianie.
Prożno nowym odkryciem swoy ro-
zum wysufza,
Musiał pierwszą postawę wznowić ka-
pelusza;
Kładzie wierzch na prawidło, i kraie
obrzyma
Rozpadłe, a żelazem ie nieco wygina:
Na dno długim noszeniem w nagięciu
napfute
Daie szerokie wstęgi, i kokardy fute;
Zeby zaś te ozdoby lepszy pozor mia-
ły,
Przypina na bok lewy z pier bukiet
wspaniały.
Taką mu dawczy kształtność, kładzie
go na głowę.
Gdy w mieście tę powabną zobaczą
odnowę,
Wszyscy ją chwalą, wszystkim dzi-
wnie się podoba.
Každy mowi; iak śliczna, iak cudna
ozdoba?
Boć okrągły kapelusz przystoyny, i
modny Stroi

Stroi człeka, i w słońca upale wygo-
dny.

Takiey był w cale formy najpierwszy
kapelusz,

Z niego następcą przejął niniejszy
modelusz.

Tym sposobem do starey się wracamy
mody,

Naśladowując ku źródłom swym pły-
nące wody:

Tak dawną kapelusza postać odnawiają,
Choć w przeszłych była wiekach, za
nową ją mają.

Kapelusz z filozofią można zrownać
prawie,

Oboje w różney także widziano po-
stawie.

TENZE KAPELUSZ

przetłumaczony inaczej.

Ow wynalazca pierwszy kapelusza,
Wcale roztropna w kunszcie ręki du-
sza;

Swieżą przemyślu to wykształcił pro-
bą.

Co męskiej głowy znać można ozdoby,
ba.

Nosił kapelusz płasko nie rozbity,
Kroy iego miałki, i w swym tle nie
lity.

Brzegi obwisłe w tę i owę stronę,
Tylko na oko okrągło stoczone,
W unizoności postać zawiesiła;
Lecz umiejąc go nosić, w tym korzy-
sta,

Ze mu względ iedną, powagi przydaie,
Inszym się właśnie czelkiem przezeń
staie.

*Umarł, swemu następcy kapelusze zo-
stawił,*

*Który gołym okrągiem cały skład swoy
sprawił.*

* * *

Następcą z krętym kapeluszem mię-
tkim

Nie wie co począć; bacząc go być
giętkim,

Prędko i dobrze tey myśli zasięga;
Dwa rogi zbiwszy do kupy ie sprzęga.
W sadzi na głowę, wypada w frzod
ludu;

Lud się zdumiewa iak na okaz cudu.

Krzyczeli zgodnie i młodzi i starzy:
Teraz przedziwnie kapelusz do twa-
rzy!

*Umarł: swemu następcy kapelusz z o-
stawił.*

*Ktorego rog dwoiaki płaskość ciężko
dławił.*

* * *

Biorąc następcę kapelusz takowy,
Gani go, łacie zelżywemi słowy:
Ja-wiem to dobrze, czego mu brak;
rzeknie.

Zeby więc było w nim dopiero pie-
knie;

Rozstropnie śmiały, już mu też rog
trzeci

Właśdztwie dawnych dwóch słow-
nie kleci.

Wyniosłość pychy właśnie mu od-
świeży,

W trzech narożników fałdząc go o-
dzieży.

Tu się wyrywa głos zpospolstwa tłu-
mu, (mł!

Owoż to sztukmiistrz wiele ma rozu-
Patrzcie, co ieden wynalazł męszczy-
zna,

Przezeń się mocno wyniesie oyczyzna.
*Umarł: swemu następcy kapelusz z o-
stawił,*

*Ktoremu troykońcyste rogi tego wpra-
wił.*

* * *

Prawda, już się też zbrudził ten kape-
lusz.

Być że inaczey mogło? przebog! wie-
lusz

Już go nosiło, wszak do ręki czwar-
tey

Dostał się; białość ztąd ma pozor star-
ty.

Następca z chluby swey sztuki prawi-
dła,

Nie żaluje więc nań farby czernidła.
Szczęsny umyśle! całe miasto woła;
Tak gornie, iak ten, niemyślał nikt
zgoła.

Biały kapelusz śmieszney był postaci,
Czarny wręcz służy; głos ten gminych
braci.

*Umarł: swemu następcy kapelusz z o-
stawił,*

*Ktory czarnym pokostem z farbiwfszy
rozstawił.*

* * *

Następca w swoy dom nieśie go; aliści
 Uyrzy zszarżany, i cienki iak zliści:
 Obwiś, wytarty, zapiekty kurżawą,
 Myśli do kupy zbiera uwag sprawą.
 Mordue wśelkie sposoby po głowie,
 Aż mu ta sztuka wypada w połowie.
 Szczerze się weźmie do dobrego kiia,
 Na nim kapelusz ostrożnie rozbiia,
 Daley do szcztotki; iak chędożyć za-
 cznie,

Trze i dogrżewa; aż tu gdy nieznacznie
 Zywego blaśku już nabiera w sobie,
 Więc go zliśości techce, a nie skrobie.
 Co więcej; sznurkiem w okoł go ob-
 wodzi, (grodzi.
 Tak go tym pasmem postronnie o-
 Skoro był wyżedł, krzyk powstał bez
 miary:

Coż to widziemy? nieśaż że to czary?
 Nowy kapelusz? o szczęśny narodzie,
 Gdzie się gust taki odradza w swey
 modzie.

Więcey, wynaleść nie może nikt z lu-
 dzi,

Jak ten duch wielki; zazdrość niech
 nie budzi,

Umarł; swemu następcy kapelusz zo-
 sławil,

Ktory zprżenicowania swą tęgość wy-
 trawil:

* * *

Gdy wynalazek sztukmistrzow na ziemi
 W sławy szacunku zwyki robić wiel-
 kiemi;

Potomność więkższą liczbę ich zanęci,
 Ze ich z swych wiekow nie może pa-
 mięci.

Tym się unosi nasz następca kształtem,
 Już z kapelusza sznurek zdziera gwał-
 tem;

Tak zaś opruty, taśmą szczerozłotą
 Wciąż obrębuie, zdobi sznur robotą;
 Nadto przypina guzik z łotolity,
 Weźmie na głowę ukośnie iak wryty.
 Lud go uyrżawży ledwo żyw z po-
 ciechy,

Radośne stroi huczki, gziki, śmiechy:
 Teraz się sztuka w gornym stopniu w
 zniośła,

W nim duch dowcipny dekazał rze-
 miośła.

To mi to sztukmistrz, wołaią i skaczą,
 Przeciwo niemu inni coż tu znaczą?

Umarł; swemu następcy kapelusz zo-
flawił,

Ktorego galon z guzów wzrok łudził i-
bawił.

Coraz naddatek, wymyślny kształt
kroiu,

Wszędzie przyimowan był za wzor do
stroiu.

* * *

Co z kapeluszem tym się daley stało,
W drugiey się książeczce będzie obma-
wiało.

Następca zwierzchu odnawiał mu po-
stać,

Kapelusz iednak starym musiał zostać.
Zgoła, krotko to wierzyk moy ten

powi,

I że się działo to kapeluszowi;
Co mitomędrcom dzieie się nauce,
Obraz odmiany w wynalazkow sztuce.

Gminność nowych sztuk ciągnie się
promieniem,

Stare choć we dnie nocnym u niey
cieniem.

Ant: Nag:

* * * * *
* * * * *

M Y S L I

nad cudzey miłości podeysćciem.

Pragnieniem rzeczy, a wielu zarazem
Umyśl się plucie, ferce bałamuci;
Często z prawdziwym minie się obra-
zem,

Kto na fałszywe równie oko rzuci.

Często kto sobie zadaie mozoły,
Aby na cudzey stawiał się ruinie;
W też same w pada zasadzony doły,
I z większą męką nie ostrożny ginie.

Ten kto się szczyścić chce cudzym nad-
grobkim,

Kto do zasługi niezna się w sposobie;
Ten się uwodzi cudzych prac zarob-
kiem,

Nieumiejący już zarobić sobie.

Człowiek, na szczęście co drugiego
strzeże,

Prawa miłości porównać niezdoli,

Gdy to, co daie, z krzywdą drugim
bierze,

Użyć własności onym nie pozwoli.

W nim się to cale ludzkość nie ostoi,
Gdy cudzą sfoycz biorąc chytrą ręką,
Zamiałt niey, żoćcia poprzednika poi,
Dokupiając się swobod jego męką.

Sroźszy się zdaie od dzikiego zwierza,
Co go ni podstęp, ni zazdrość uwodzi,
Maiąc swe czaty, i maiąc przymierza,
Jedno drugiemu bawiać się nieszkodzi.

Jest to więcey wyńśc iefzcze nad mor-
derce,

Cudzych łez, trofkow posilać się zbior-
rem:

Kto gwałtem koinu prawe bierze serce,
Więcey go karze, niżeli toporem.

Wszak iuż i bogom zamknięte ołtarze,
Gdzie z ich przychylność ściągając
promieni

Ludzi na zgubę dawano w ofiarze;
Ten wiek każdego całość więcey ceni.

Niech

Niech by się tylko zguba ludzi w nieśta,
Odbierając im część naymilszą życia,
Kroźby do tego szedł więcey rzemie-
śta,

Końcem swojego celu się pozbycia!

Na kształt płomieni z sąsiedzkiego da-
chu,

Gdy go trafunek na drugi przerzuci,
W rownym się każdy utrzymuie stra-
chu,

Ze go powoli w popioły obruci.

Niech każdy ciągnie za swoje ogni-
wa,

Kto się iakowym powiaże łańcuchem,
Sama w tym ludzkość i cnota prawdzi-
wa, (chem.

Nie bydź przyiaznym rozdzwoienia du-

Zniszczeią zawsze z cudzych prac
wyniośli, wa;

Jak poniewczasie zafzczepione drze-
Kto się ich nawet chwyra latorośli,
Sam, ani drugi, pożytku nie miewa.

K. K. Betę.

DO CZWARTKU

X. A. T. M. P. S.

Czwartku! tygodnia synku w rzędzie
piąty,

Jakże cię nie uczcić pieniem?

Tyć to ożywiaś, co świata zakąty
Grzebiłyby wiecznym milczeniem.

Ty to potrafiasz, że rozumu płody

Nie giną marnie bez sławy:

Ty w każdy tydzień stawiasz nowe
grody,

Na skład rozumney zabawy.

Co tworczy umysł czyi rozumnie
zdziała,

Co w kim nauka urodzi:

Twoim staraniem, należyta chwała
Każdego wiernie dochodzi.

Choć się kto bawi w zaciszu samotnie,

Y myśli muzami rozrywa:

Traga

Trafia się przecie nie pojednokrotnie,
Iż i ten sławy nabywa.

Wszecmocna twoja siła, Czwartku
mily,

Co tydzień te cuda sprawia:

Ze pisma, które w kacieby gdzie zgnily,
Na widok świata wytawia.

Nie w iednym chętką do nauk się
wzradza:

Ufycha, kto myśli dumney:

Widząc, że mądry Krol mądrych zgromadza,

Pod hasłem zachadzki rozumney.

Co to za bodziec dla uczonych ludzi,

Wiedząc iak mądrych Krol ceni?

Lecz co za sztylet, który umysł nudzi
Tych, ktorzy nie są uczeni!

Jak w pierwszych ferce roście do nauki,

Przy tym powąbie szacunku:

Tak w drugich, zawiść rozdziera ie
w sztuki,

Ze są z podłego gatunku.

F 2

Przy-

Przyznać to bowiem potrzeba naturze,
Ze każdy sam siebie lubi:
Na tronie, w krześle, w infule, w ka-
pturze,
Władzie się człowiek rad chlubi.

A zwłaszcza imie mądrego człowieka,
Kąsek to wszystkim łakomy:
Głupiec konceptem rufzy, iak Seneka,
Y ma plauz, gdzie nie znaiomy.

Gęba gdy śmiała, paple szumnym to-
nem,
Co iey przyplynie z ślinami,
Ma chwałę czafem: i klech Salom-
nem
Bywa między rataiami.

Ale ty, Czwartku, umiesz próbę robić,
Różniś mądrego od głupca:
Mądrego zwykłeś pochwałami zdobić,
Włtyd płatą dla samochlubca.

Nie znajdzie wrzędzie czwartkowej
gromady
Siedzących z Krolem przy stole:
Tylko

Tylko tych, których prawica Pallady
Stawiła w uczonych kole.

Co to za widok śliczny! widzieć razem
Pana między poddanemi,
Rozmowy wspólne; obrazy z obrazem
Krola mądrego z mądremi.

Uczta w Olimpie Jowisza z bogami
Nigdy nie miała tey sławy,
Co obiad, Czwartku, ma dziś między
nami,
Gdzie mądrość stawia potrawy.

Zbytek tam żaden w chorobę nie wpra-
wi,
Nikt przecież nie iest zpragniony:
Rozumna mowa wszystkich wspólnie
bawi,
Zrzodłem iey Krol iest uczony.

Ah! radbym dzisiaj by to prawdą
było,
Co baśnie o czarach plotą:
To by mym chęciom wielce posłużyło,
Użyłbym czarow z ochotą.

A mocą

A mocą onych, razby ze mnie mucha,
 Drugi raz *Giges* (*) był skryty:
 Na każde słowo nadstawiałbym ucha,
 W wszystko patrzyłbym iak wryty.

Dopieroż, wziąwszy postać orła na się
 Y z by strolotnemi piory:
 Leciabym, wszędzie głosząc, że w
 tym czasie
 W Polsce są Parnassu cory.

Ze Krol, pan mądry, tak nauki zdobi,
 Jak żaden z naszych pradziadow:
 Ze cudem (przed tym niesłychanym)
 robi
 Akademie z obiadów,

Jest ci więc czego, Czwaraku, powin szo-
 wać,
 Gdyś tak przez Krola uczczony;
 Potomnym wiekom trzeba zanotować:
 We Czwartek obiad uczony.

(*) *Gigies Gallus: Książka wydana w Paryżu opisująca, że sztuką magij Gigies mógł wszędzie być, nigdzie nie mogąc być widzianym, mając sygnet z kamieniem Heliotropium.*

O D A I.

Krotki wiek młodzieńczy.

z *Eacińskiego J. X. Konarskiego.*

Na starość płakać, służąca pod znakiem
 Groźnev dzieciny strzałą y saydakiem
 Będiesz żałować, gdy młodość od-
 bieży,
 Rzeska młodzieży.

Jak konik polny, co buiafz swobodnie
 Wlecie, w jesieni, w wiosnę a iak schło-
 dnie,
 Niepomnifz na to, na różne wczas żeby
 Zebrać potrzeby.

Rychło powiędły kwiat z twarzy opa-
 dnie;
 Niebędzie zdoził tak iak teraz ładnie,
 Zdybie w net zima z drzączką i mar-
 szczkami
 Towarzyszkami.
 W czoł-

Wczołgnie się wewnątrz i powoli w
kości

Pfuiąca śliśkiey, ach słabość, starości:
Nie zawsze piękni nie zawsze będziecie
W młodości kwiecie.

Co rydwan Feba z złotemi kołami
Unofzą, lata porwałszy ciż sami,
Zatopią w morzu, Pirois z Etonem,
Nieprzebrodzonem.

O D A II.

Na zdraycow Oyczyzny

z Łacińskiego tegoż J. X. Konarskiego.

Niechay Jowisza ręka sprawiedliwa,
Na własney zdraycow przeklętych oyczyny

Z tęgiego ciska pioruny cięciwa,
I sypie bełtow, z czarnych chmur, grad
żyzny.

Zacho-

Zachoway boże, iak iaszczurczy frogi
Rod, matki swoiey by wnętrzości
pfuli,

Acz Bog powolny, zetrze iednak rogi
Bezbożnym zemsta, co chodzi o kuli.

I choć się szczęśny występek uśmicha,
Acz pomyślnego grzech doznał po-
wodu;

Lubo pocziwych zda się dola licha,
Nadgrodeę cnota weźmie bez zawodu.

Przynaymniey Stygu na drugim iuż
brzegu

Zgotuy zdradnego koło Jkslyona;
Niech smolne pali pożogi w szeregu,
Z siostrami stoiąc straszna Tyzyfona.

Niechay, Meduzy co pierś stały węże,
W nich przeydą, niech się iad w nich
rozpostrzenia!

Niech się sęp na nich żarłoczny sprzy-
sięże,

Niechay z Tantalem doznaią pragnie-
nia.

Adam Piaścki
W. W. X. Litt.

NIEDZWIEDZ
Tanemistrz.

Niedźwiedź już długo chleba gdy za-
rabiał tańcem,
Sprzykrzył sobie włocęgę, być ścisłkan
kragañcem;
Po ktorego roskofzney targaniny męce
Dopiero zwykły był miewać pokarm
w swej paszczęce,
Zerwawszy się z łańcucha uciekł w da-
wne knieie,
Gdzie swoje zagrześć kości wiodły go
nadzieie:
Tam iego rowienniki, i ziomki, bracia
spotem
Mile go pozdrawiają: iedni biłą czołem,
Drudzy mruczą z radości aż odgłos po-
lesie.
Ten go ścisłka łapą, ow ozorem liże się,
Wszystkie się zpotykają z rożnych
stron niedźwiedzie,
Każden z nich mruknie, mówiąc: a
wieszli sąmiedzie?
Wszak

Wszak ci to się powrecił ow nasz ro-
dak Stopa,
Jak urwaniec z łańcucha swego mistrza
chłopa.
Gość radością swoiaków właśnie opę-
tany,
Nie czuie się z podroży, iak nią zmor-
dowany:
Bywfszy obieży-kraiem niechce bydź
nieukiem;
Więc co widział, co słyzał, tłumaczy
się mrukiem.
Jakie w obcych krainach wytrzymał
przygody,
Gdzie się czołgał po lądach, gdzie ply-
nął przez wody:
Co widział, słyzał, robił, plotł iakby
na mękach;
Jak był ieńcem w strasznego opieku-
na rękach:
Ze brząkając z żelazem psy drażnił po
świecie,
O głodzie, karach, strachach, y nau-
kach plecie:
Jak się rożnych sztuk w łapach swoich
powyuczał,

Do

Do waltorniów dobierał głosu, kiedy
mrucał.
Gadając o swych tańcach, nuż Pol-
skiego zacznie,
Członkami pozytury kunsztując dzi-
wacznie;
Nareszcie śmiał udawać y poysć me-
neta,
Z wielu sztuk ciężkich iawna piel-
grzymki zaleta.
Bracia wytrzeszczą ślepie na te jego
skoki,
Dziwią się tym przegiętkom na oby-
dwa boki.
Co za rufzalność członków, iakoby
sprężyny,
Jak w łapy podawaniu grzeczney wła-
śnie miny.
Ze y poważny nawet, skoro się obraca,
I znowu skoczek, kiedy koziołki wy-
wraca.
Niedługo ich z zazdrości iuż pokufa
łechce;
Tańczyć, iak przybył tańczył, każde-
mu z nich się chce.
Lecz żaden nie mógł łapą zwrot tak
kształcić modnie;

Wspiął wprawdzie nogi, ale zwinął
się też pod nie;
Drugi z rzeźwiejłych misłów w tań-
cu padł iak długi,
Nie zaniedbał tey Stopa przypadkow
poślugi.
Bacząc, co się iuż dzieie, tym żywiey
się kształci, (gwałci
Czołgania się obrotem sily w sobie
Zeby okazał, co to ieden woiaż umie,
Gdy go przednim tancmistrzem każdy
być rozumie.
Won czas iuż cała owych leśnych mi-
słów trzoda
Markotna, że ich w hańbę ten nowy
gość poda;
Nie wskorawszy, zaradza o honor za-
wczasu,
Precz z rąd(iuż wszyscy mrukną) precz
wynos się z lasu;
Błaźnie! chcieli być mędrzym od
naszey dziczyny?
Tak przymuszono Stopę uciec z swey
oyczyny.
Już nie było litości nad zbiegiem y
ieńcem;
Niechciał się Polski niedźwiedź bra-
tać z cudzoziemcem.

Nie bądź biegłym i sprawnym, u-
dziesz mienawości;
Bo w on czas każdy tobie podobnym
się isci.
Lecz im większy od innych masz dar
swego ducha,
Tym ostrożniejszy w chlubie, bądźże
na wzor głucha.
Prawda: o twych talentach mówić bę-
dzie chwala,
Jednakże iey danina nie jest długo
trwała.
Nie dufaj, w krotce doznasz zazdro-
ści postępek,
Ze twoy talent zamieni w zbrodnię y
wylępek,

Ant: Nag:



HORA:

H O R A C E G O

X I Ę G I I I.

S A T Y R A I I.

I na to, Tyrezyo, odpowiedz też dalij,
Jak szkody powetuję? -- nieśmiej się.
Izali
Niedość, żeś do Itaki i do dom powro-
cił,
Zdrayco?.. O! nieomylny patrz w com
się obrócił,
Ho! otam, coś mi wieśczył, idę w dom,
gdzie wżYTEK
Gachowie mi strawili z chudobą za-
bytek;
Zaś bez maiątku wiecheć cnota z uro-
dzeniem...
Kiedyż ci, krotko mówiąc, tak stra-
fzno z złym mieniem,
Słuchay iak się spanoszył: drozda lub
famtotne,
Coć się nada, w puść w dom, gdzie
ma dziad skarby krotne.
I gdy

I gdy wyda owoce, twój kawałek pło-
dny,

Niech przed Larami bogacz skusi ich
czci godny:

A bądź on wiarołomca, kat wie z kąd,
i brato -

Boyca; chce byś z nim szedł, idź,
nie uważaj na to. ---

Jaż mam Damie sprośnemu świecić?
zaż przystoi

Temu, co szedł o lepszą zawsze, bę-
dąc w Troi? ---

Toż będziesz chudy derbisz. --- Przy-
muszę do tego

Mężny umysł, coż czynić? więcym
wytrwał złego.

Ale ty, wrożka, wroż, z kąd grosza się
nabędzie? ---

Mówiłem ci i mówię: testamenta wszę-
dzie

Chwytaj, podchodząc starców; i (bądź
ieden, drugi,

Frant zawiedzie rybitwa, zerwawszy
włos długi)

Nie trać serca, trwaj w sztuce, choć
wywiedzion wpole;

Gdy będzie sprawa wielka, lub mała
na stole, Ktory

Ktory bezdzietny, który pan złęgo su-
mnienia,

Tęgo ty bądź patronem, co się z do-
brym pienia.

Lepszego sprawą, sławą, rzuć obywa-
tela:

Jeśli ma syna, albo żonę, dzieci wiele,
Kwincie, Publi, mow: (imion słuchaj
z ochotą

Ci co lubią luziflow) uiałeś mię cnotą.
Wiem ia prawne wykręty, w sprawach
umiem sławać,

Dałbym oko, niż byś ty miał halerz
przegrawać,

Nieboże, ia w tym, udrzeć, odrwić nas,
im wara!

I każ mu do dom, niech się wygodkę
mieć stara.

Sam zeznawaj, cierp, pilnuj, czy w
psiey gwiazdy czasy

Pęknią nieme bałwany, czy syty kiel-
basy

Furyusz mroźne Alpy śniegiem poplwa
siwym.

Ot (rzecze kto bliższego traciwszy)
z cierpliwym

Jak dobrze! to przyjaciel, to żwawiec,
 tak snadnie
 Staw zarybisz, boć więcej takich w
 matnią wpadnie:
 Gdy zaś bogacz ma dziecko chorowi-
 te zdawna,
 By cię służba bezdietnym nie wyda-
 ła iawna,
 Gładko wsrubuy się, a to naskakuiąc
 wszędy,
 Zebyś został dziedzicem wtorem, i iak
 kędy
 Choroba weźmie chłopca, wlaź w do-
 bra bez pana;
 Rzadko kiedy na taką kość bywa
 przegrana.
 Ktożkolwiek ci testament poda do
 czytania
 Pomni niechcieć, w zbraniay się, niby
 to z niedbania,
 Tak zaś byś z oka zarwał, co pierwszy
 na celu
 Wierz wskazuje na drugi, i czyś sam,
 czy zwielu
 Dziedzic, żartko zwiedz okiem. Bywa
 że ofzuka
 Z pięci-męża dwurażny pifarz chci-
 wość kruka,

I, z zdrajcy się Nazyki, Korranie, na-
 śmieiesz. ---
 Bredzisz, czy chcą ci ciemne boże
 wrożki pisać? ---
 O! Uliście, coć powiem, będzie lub
 nie będzie.
 Bo mi wielki Apollo dał być w wie-
 szczkow rządzie. ---
 Coż więc ta bajka znaczy: wy troma-
 czyć trzeba. ---
 W ten czas gdy młodzian Partom fro-
 gi, rodem z nieba,
 Eneafowicz, wielkość lądową i wodną
 Swą w sławi, weźmie kutwy Nazyki do-
 rodną
 Corkę waleczny Koran; wtedy zieć
 świekrowi
 To zrobi: nać testament, przeczytay
 go, powi;
 Wzbronny długo Nazyka weźmie czy-
 tać cicho,
 Aż tylko odkazano mu, i corce lichu.
 Jetzcieć radzę, gdy baba frant, lub
 głupim dziadem
 Rządzi wyzwoleniec, z nieś się z nie-
 mi; tym ładem,

Chwaląc ich, będziesz chwalon; daleko
zaś nada
Więcey, ieśli samego zhołdowałbyś
dziada.
Skleci gayda wierzyny? chwal; lubi
chleb biały?
Staw Penelopę. Czyżby z tak skromną
wskorały
I pocziwą umizgi płonne, gachow
mnogich?
Bo iaki taki młokos był bez darow
drogich,
I nie tak czego patrzył, iak dymu z ko-
mina,
To skromnac Penelopa. Niech że raz
dziadzina
Uymie ią, iuż kęs tylko iey ztobą, i
takę
Nie odśadzisz od masney skory, iak fo-
bakę.
W Tebach (iuż byłem letni) gdy ba-
bę złośliwą
Tak według testamentu chowano: o-
liwą
Wskroś polaną na gołych dziedric
barkach dźwigał;
By mu się nie wyslizła znać; wierzę
że ścigał

Zbyt ten żywey. Miei bacność w
przyśtępie; posługi
Nie zasypiaj; nie przekrob w czym,
obraża długi
Gadacz kwaśnych dziwakow; wyrzecz
czasem słowo;
Bądź Dawem komedyinym, stoy na
bakier z głową,
Wrzkomo się bojąc; w kaźdey zaś u-
latuy stronie;
Przeźrzej by nakrył głowę, iak zły
wiatr powionie;
Wciźbie uczyn mu drogę, tłum w spar-
szy ramiony;
Gdy baie, ufzu napręż; gdy chce bydź
chwalony,
Poki, hody! rąk w gorę podniosłszy
nie powi,
Daliż, gęsto dmi słowy w zdętemu mie-
chowi:
A gdy długiey niewoli i troski cię
strada,
I na iawie usłyszysz; niech Ulis posia-
da
Część czwartą. -- Więczę Damy nie-
masz? toż z szedł z świata!
Gdzież naydę tak darckiego, szczere-
go kamrata?

Puść czafem tę odezwę. możesz? pot-
 kay mało,
 Ukrywa to na twarzy radość: grob na
 ciało
 Zdany na ciebie, czyżto sporządź: po-
 grzeb przy tym
 Niechay sąsiedzi chwałą, że jest nale-
 żytym:
 Gdy wespół dziedzie a starzec krztuśi
 się; ty iemu
 Oświadczy; że grunt i dom, masz na
 zbyciu po temu
 A temu, i radniejszybyś grofza... Ale
 mię,
 Bądź iuż zdrow, Prozerpiny ukaz prze
 pod ziemię.



NA PO.

 NA POWROT

 NAYJAŚNIEYSZEGO
 P A N A

Z W O L B O R Z A

 Dnia 9. Czerwca 1775.

Nadeszły dni z rocznego obrotu zie-
 lone,
 W wesołą iako zwyczaj barwę przy-
 stroione,
 Nic się zbywać nie zdaie zwyktemu
 wefelu,
 Wszystko iakby za zmową ktemu zmie-
 rza celu,

Widzieć w miły przybrane may pań-
 skie świątynie,
 Gdzie z licznemi ofiary lud pobożny
 płynie;
 Zielenią się wspaniałe gmachy tey sto-
 lico,
 Pałace, domy, rynki zakrętne ulice.

W całym obrębie swoim rozległa War-
szawa,

Roskofszyrn się ogrodem dla mie-
szkańców stawa.

Tey, chwili samo sprzyiać niebo się
zdawało,

Gdy wesółym statecznie okiem po-
glądało.

Lecz co za smutna postać nasze sępi
twarzy?

Przecz się z tą wesółością umysł nie
koiarzy?

KROLU! iak wždy dobrego oycy o-
dalenie

Acz krotkie, szczepi w fercach dziatek
zachmurzenie;

Y na tak długi czasu przeciąg ie roz-
kwili,

Poki znowu widzenie terca nie zasili.
Boć żadna rzecz zupełney radości nie
daie,

Gdy tego, w czym się kocha, komu
niedostaie.

Tak nasze, mimo liczne weseła pona-
ty,

Twoy odiazd posępneści ścisnął my-
śli pęty.

Wszystkie zwierzechne pobudki mar-
twe dla nas były,

By do radości czuły umysł nakłoniły.

Za nic wszystko, rzekliśmy, ta iedna
niedola,

Niewidzim łaskawego oycy, pana,
Krola;

Miało świetne wprzod licząc wstęgi
tyfiacami,

Ponuremi bez Krola stało się pułkami:

Ten gdy powszechny wszędzie odgłos
się ozywa,

Alie nasz dobroliwy monarcha przy-
bywa.

Porwie się iak twardego ze snu ocu-
cony

Lud z domow, szykuie się na mnogie
szwadrony;

Inni liczno-piętrzyście okna napelniają,
Z dotkliwym utęsknieniem Krola wy-
glądają;

Jeden

Jeden drugich ubiega: kto pańskie o-
blicze

W przed uyrzy, tego między szczęśli-
wzemi liczę.

Skoro błysnął maieftat, precz pośepne
myśli,

Już nam radość na sercach zdobne
znaki kryśli.

To różni dobre od złych boże poma-
zańce, (szkańce.

Gdy odiazd smuci, powrot weseli mie-

Wyczycuy, panie, radość z każdego
weyrzenia,

Ze swym powrotem cieszysz aż do na-
fycenia.

Ztąd zna każdy, że z serca kochamy
AUGUSTA,

Bo co serce, toż twierdzą nieklamli-
we usta,

Poznaż że to, ktoreieś swym odia-
zdem życie

Do puł odiał, powracasz przez rychłe
przybycie.

Aż kąd większa jest stodycz, iż zdro-
wie twe drogie

Widziemy z daru niebios w krasną ce-
rę mnogie.

Bowiem żądalibyśmy, by w władzy
wszech-dzielney

Zrządził ten los dla ciebie, byś, był
nieśmiertelny.

Zalić się trzeba, że tak natura sprawi-
ła, (kryła,

Iż twą duszę śmiertelną istnością po-

Wszakże gdy się w takowey wszyscy
rodzim doli,

Zyi tak, byś się mógł szczycić, iżeś
żył do woli.

Uszczęśliw długim życiem poddane
rodaki;

Niech dobroci AUGUSTA późne li-
czym znaki.

Niech choć późno rad czyfłych opa-
czni tłumacze (cze.

Widzą, iż te korony niedosięgły pla-
Przym, Krolu, serca ludu życzliwe o-
fiary,

Ktory potwarczey nie zna obłudny ma-
szkary.

X. Franciszek Bagiški.

NA REGIMENT NOWO-ZACIĄ-
GNIONY

przez J. O. XIAŻĘCIA JMCI
M A S S A L S K I E G O
BISKUPA WILENSKIEGO.

Kto sławi bohaterów hołd winny ich
cnotcie

Oddać, boć ta wiedzie ku sławnej
robocie;

Pogrześć zaś w niepamięci nieczę-
stym popiele,

Jest niewdzięczności cechą obnosić
na czele.

Czyste są od tej plamy poczciwe Sar-
maty,

Czczą hojność mądre piora, y mę-
żne bułaty.

Nawet których już blada śmierć na
swoym ma łonie,

Tych szacowne świetnemi laury
wieńczy skronie.

A jeśli Polka niegdyś w dzielne pło-
dna męża

Była, y teraz śladu tej liczby do-
sięże.

Książel mieszczą cię wielkie w tym
szeregu dzieła,

Już twa sława na stopniu wyśokim
śłana.

Dźwigać dzielnie pastorał, jest pię-
knym przymiorem,

Bronić trzody pracownym uznai-
ny potem,

Godnie mądrego nosić imię senatora;

Już o tych twoich słyszym pochwa-
łach niewczora.

Lecz gdy z swego majątku miłośną
ofiara,

Bezsilny wspierasz narod nieską-
piącą miarą,

Tu już twe czyny w zdobną przybie-
rasz koronę;

Bo więcej nad oyczyzny nic nie-
masz obronę.

Nowe

Nowe czynisz zaciągi pod nowe sztandarę,
 By się nowym zafilił hufem żołnierzy
 stary.

A tak ktorey część zgubny los wprawił
 w mogiłę,

Tę Massalski pomnaża narodową
 siłę.

Jakby stojąc na czele zbroynego żołnierza,
 Gdy zaiadły przeciwnik krwawy raz
 wymierza,

Zwracasz zamach dzielnością świeżego
 posiłku,

Gdy stary cięż niby już ma się do
 fchyłku.

Wielkie dzieło mężnego sprawcy wy-
 ciągało,

Mężnego też w swym skutku wodza
 pozyskało.

Tak przystoi, by który dom dzielne
 Hetmany

Rodził, tegoż legion męstwem był
 władany.

Poy-

Poydzie ten wodz zapewne torowdym
 twym śladem,

Ducha twego cnotliwym zagrzany
 przykładem;

I pokaże oyczyźnie, iż nie plonna
 sława

W domu Książąt Massalskich state-
 cznie zostawa.

Te gdy czyny zaniosą wiekom nieme
 głosy,

Powiększą, Książę, twoiey sławy po-
 źne losy;

A uyrzawszy zwycięstwa twego legi-
 onu,

Tobie całą przypiszą korzyść tego
 plonu.

A iako się na przykład krolow świat
 układa,

Tak gdy August cnotliwie Polskim
 beriem włada,

Na wzor iego powstaia wielkie boha-
 rery,

Niosąc umysł oyczyźnie do obro-
 ny szczyry.

Ciesz

Ciesz się więc, wielki Książę, z tak ob-
szerney chwały,
Którą twe dzieła w całej Europie
rozfiaty;
Te wieki głosić będą, a obywatele
Zawdzięczać, y (ieśli są) czcić nie-
przyjaciele.

Franciszek Bagiński.



z Okoŝ

z OKOLICZNOŚCI IMIENIN
J. O. X CIA JACI MASSAŁSKIEGO
BISKUPA WILEŃSKIEGO
Dnia 31. Lipca 1775.

*Huic --- meritas grates, ubicunque
licebit,*

*Pro tam mansueto peŝtore ſemper
agam.*

Ovid. in Ibin.

Onytkę acz niewinną kto poprawić
może,
Wonne od przyrodzonych kołców czy-
ści roże:
Zwłaŝcza gdy ſię do tego okoliczność
zdarza,
Iż ściſty węzeł z celem poprawę ſko-
iarza.

Nioŝć, Książę, powtorne twych rodzin
wraży,
Jakby w tym roku Jowisz ſwiat obiegł
dwa razy;

Tom XII. C. I. H Podwa.

Podwakroć mroźne na nas rzucając
postrzały,

Podwakroć z ognistemi przychodząc
upaly.

Lecz iak wždy filnym zbiegiem rzeka
pomnożona,

Nie mogąc pośród swego wod ogar-
nać łona,

Nurtowego nie czeka spłynienia po-
wodzi,

Rwąc tamy, swe zwyczajne granice
przechodzi;

Tak życzliwym zapalem ferca rozża-
rzone

Chcąc tych uczyć, których są w zgłę-
dem zaszczycone,

Nieumieją swej chęci powściągnąć w
w tej mierze;

By też czasu uchybić, byle życzyć
szczerze.

Zmylnym piora zapędem niedawno
zwiedziony,

Spiesząc oddać co winien umysł znie-
wolony,

Z mę-

Z męznego krwawą zwlokiszzy Igna-
cego dołę,

Przybrałem gorliwego w nią próżno
Loyolę.

Książel! było to czasu tylko uchybie-
nie,

Lecz szacowna twa cnota w tej zosta-
ie cenie;

Pierwszego w tobie męstwo utwierdza
owczarnią,

Duch gorliwy drugiego gnuśną trzebi
darnią.

Nie tajne y oczywiście męstwa twego
szlaki,

Wyznają zasłone twym pułkiem ro-
dak;

W trudnych razach dźwigany narod
mądrą radą,

Bo znasz, iż wielkość dufny jest kraiu
zasadą.

Ciesz się z żarliwego twoy kościół
pasterza,

Ktorego myśl gorliwa ktemu zawsze
zmierza,

H 2

By

By od wymyślnych czysta wytworow
relii

Trwała, iżby iey zmazać złość nie mo-
gła czyia.

Z teyże ow strumień czystey wypływa
krynice,

Ożywiając rozległe Litwy okolice,
Gdy młode latoroślki podźwignione
twoią

Pieczą, wzrost biorą, rany odniesione
goią.

Nieinaczey weyrzałeś na te szczepy
male,

Przez niestateczny szczęścia los ofie-
rociate;

Tylko iak wrządny dom gospodarz
łaskawy,

Szukając z nich oyczyźnie korzyści i
flawy.

Wielbią twą dobroczynność wdzię-
cznych dusz orszaki,

Ich szczęśliwość są twoiey łaskowości
znaki.

W tey

W tey liczbie zgaszonego towarzystwa
szczętki

Winnić są pomyślności swych hojne
początki.

Daśać wspaniałość duszy ferce lito-
ściwe, (czliwe,

Iż bez żalu nie wspomni na głosy pla-
Y poty się w litości swey nie uspokoi,
Poki onych dobroci darem nie ukoi.

Coż za węzeł odbierzesz dziś, łaskawy
Książę?

Jakieć czuła sług twoich życzliwość
uwiąże?

Nie inny pewnie, tylko ust, y ferca
głosy, (łosy.

Wystawując wspaniałe twej sławie ko-

Gdy zaś trzeba, by dobrzy żyli iak nay-
dłużej,

Niech ci wiernie, by swemu Panu zdro-
wie służy. (iowi,

Zyi wielki Senatorze na wsparcie kra-
Zyi na zaszczyt Pasterzu dobry ko-
ściotłowi.

Franciszek Bagiiński.

PRZY ODDANIU PIERŚCIENIA
OD
JEGO KROLEWSKIEY MOSCI
X. KAZIMIERZOWI NARUSZEWICZOWI

Rektorowi Coll: Nob: Wileńskiego.
KROLA JMCI I RZECZY-POSPOLITEY
O D A.

Krwia, powołaniem, i spólnym imie-
niem

Godzien mey zdawna, Kazimierzu,
chęci,

Tym cię przezemnie Krol darząc pier-
ścieniem,

Zasługi twoie potomności święci;

I, by ich chwila nie zatarta śliska,

Twarzy swey pieczęć wieczystą przy-
cisła.

Mędrszy, uczeńszy, grzecniejszy nad
brata,

Choć go swym słońce zewsząd bla-
skiem zdobi;

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 119

Choć na cię ledwo promyczek zalata,
Wiem, żeć me szczęście zawisnym nie
zrobi:

Nie dzielne z pieluch ferce nosząc ze
mną,

Widzieć mię wyższym, równie ci przy-
iemno.

Nie ięła w spony zazdrość tego młota,
Którym nam miłość ukowała pęta:
Hart icy ze cnoty, lustr z czystego zło-
ta;

Jedna nas wabi do pracy ponęta,
Kochanie pana, i stateczność w wierze,
Choć ieden ziarno, drugi snopek bie-
rze.

Dźwigając z ciężkich gruzow dom
upadły,

Co go los kołem przeciwnym zawa-
dził;

Czy me dach złoty ręce będą kładły
Czy ty cegielki liche będziesz sadził;

Pańskiey to ręki dzieło budownicze,
Wkrzesząc zamierzchte iuż Narusze-
wicze.

Nieodpo-

Nieodpowiedny w szafunkach nikomu,
Czyni, co woła każe iego sama.

W iednym nas obu upatrzywszy domu,
Wziął 'za naczynie tańk więkzych
Adama:

Tyś wart, ja biorę: iedno tam zebra-
nie,

Kędy interes rowny i kochanie.

Jeszcze promiennym stokroć nie ogo-
nit

Lat szafarz leycem niestanowney zie-
mi,

Kiedy nam czoła nie jeden nakłonił,
Kurząc perfumy jaśnie wielmożnemi.

Dzisiaj ledwo martwą szczęścia świecim
luną:

Przyiaźń i pokłon położy za fortuną.

Przemożnych przodków dostoyne za-
szczyty

Za niedostępne śmierć zawarwszy klu-
cze,

Na ciężkich potow pracowity
Obu-nas, plemie puściła prawnucze;
By losom w żadney nie podlegli dobie,
Wszystko Monarşe przyznali, a fobie.

Jak

Jak w niewarownym miałki wart koryś-
cie

Wieczne z brzegami wyprawia igrzy-
sko,

I raz przy iednym ulega obficie,
Druż raz płochę mieni legowisko,
A ułtawiczną swych nurtow odmianą,
Gdzie w wieczor topił, tam ofusza ra-
no.

Zart sobie z ludzi szczęście robi frogi,
Podając wiekom swey znamiona wła-
dzy:

Grube paklaki w świetne mieni togi,
Zaczernia szkarłat dymem wieyskiew
fadzy.

Kmieci potomek barki w złoto stroi,
A możnych książąt krew u cepa stoi.

Fatalna płodność, w kształt rodnegu
drzewa,

Drobiać ku gorze plon swoy od ko-
rzenia,

Im się w buynieysze gałęzie odziewa,
Tym więcey traci z mocy i z imienia;
Ze naostatek listeczki prawnucze
Lada dma wzruszy, i wietrzyk potła-
cze.

Dobroczynnego Monarchy fzczydrol
rą,

A spolney pracy nieprzerwanym czy-
nem,

Już się podźwigać zacinamy o to,
I martwą głowę wznosić między gmi-
nem.

Służmy Krolowi i oyczyźnie spotem,
Nuż do nas fzczyć pierwsze zay-
dzie kołem,

Prożno się nudny gnuśnik chełpi wiel-
ce,

Ze bierze ziarno, ktorego nie młocił;
Gardzę ia, patrząc na te drogie cielce,
Co im los boki gliniane pozłocił;
Ani na obce zbiory patrzę z żalem,
Woląc być moiej fortuny kowalem.

Prześwierny lezeń pokrewnemi domy,
I bogatemi podparty posagi,
W złotych to słupach pułty dom ze
sfomy,

Ani mieszkalny, ni zdalny na flagi:
Zrzuc mu te tylko filary z poboczy,
Wiatr go rozrzuci, i bydło portoczy.

Sło-

Słodzey używa, kto na twardym łanie
Ociekłym w znoiu plugiem grunt u-
prawil,

Niż co w dziadowskie puścił sierp sta-
ranie,

Gdzie ani miękkiy stopy nie postawil:
Niechay się chlubi, że ma imie iasne,
I włości przodkow: a my nasze własne.

Odrodkow, płocho fortuna przycho-
dnia,

Tymże, iak przyfzła, płocho idzie śla-
dem:

Lekkość ią rządzi, a pogania zbrodnia;
Rzadki wnuk poszedł za starownym
dziadem:

Ten iey potrafi chyba dobrze użyć,
Kto zna, iak ciężko chleba się dosta-
żyć.

Pod obcym słońcem pielgrzym nie-
daremy,

Tam gdzie Mołdawa Praskich grodow
strzeże,

I gdzie Marfylę płocze nurt frzod-
ziemny,

I Watykańskie złotem błyszczą wieże,
Szaco:

Szacownym z nauk bogaty nabytkiem,
Zdobisz oyczyznę nieplonnym użyt-
kiem.

Tobie w kwitnącym niegdys zakon
ltanie

Winien dobrego porzadku nasiona.

Tobie Litewska mlodziez wychowa-
nie,

Prac kilkuletnich znoiem zasilona.

Ciesz sie! nie miia cię nadgroda za to:

A krzep sie wzięta od Pana zaplata.

Zaden sie w ządzach swoich nie po-
myla,

Kto w cierpliwosci laski iego czeka.

Zna on swe pory, upredza, uchyla,

Daie, przydawa, choc czafem odwle-
ka:

A iako spolny ociec dziatek wiela,

Kazdemu w czasie pokarmu udziela.

Lecz nie dośc panfkie nosic tylko zna-
mie:

Prozno zolnierza bron i suknia techce:

Niechay twe czolo pracuie i ramie,

Mysląc i czyniac, co Pan tylko zechce.

Patrz

Patrz na dar wzięty, a chęc iego tay-
na,

Dzielnością sobie wykonay zwyczay-
na.

Zielonosc wiare nieskazona znaczy,

Zapat kamienia gorliwe kochanie:

Lultr iego szczerosc uprzeyma tloma-
czy,

Hart dyamentu w ustugach dotrwanie,

Ze cię gwalt zadan od nich nieodltre-
cay:

A wieczny slatek figura obręczy.



HORA-

Z A B A W Y
HORACEGO KSIĘGI I.

LIST III.
DO JULIUSZA

Juli Florel &c.

Julu Florze, daleko Klaudyusz woiuie
Augusta pasierb? to mi ciekawość
sprawuie.

Tracyali go, czy Herb spętany lodami,
Czy przefmyk morski trzyma po-
miedzy basztami?

Lub Azyi pagorki i ściep tłusty bawi?
Niech też wiem, naczym orszak u-
czonych czas trawi,

Kto pisać Augustowskie myśli działan-
ności?

Kto wojny i pokoje podać poto-
mności?

Tycyusz (co mu blisko w ustach Rzy-
mu słynać,

Ze się śmiał w Pindarowym napoiu
ochynać,

I stronić od potocznych izeiorek i
zdroi)

Jak

Jak się ma? iak o nas dba? czyli La-
cką stroi

Na tęp Tebański lutnią przy Muzy
sprzyianiu?

Czy burdy sztucznie zwozdi bun-
diuczny w gadaniu?

Co porabia Celsisko? gderam mu, com
gderał:

Zeby kopał nowinę, w szpargałach
niezperał,

Ktore chowa Apollo i Palatyn gora;
By snać iak stado ptaśwa wroci po
swe pióra,

Niebyło śmiechu z kawki z dartey z
eudzey krafy.

Gdzie i sam się unosił? po których
zapasy

Kwiatkach zbierał, latając chyżo? ty
nie płytko

Rzeczy bierzefz, nie sprośta, nie
mszyfsto, nie brzytko,

Do sporu i odporu masz wyszlifowany
Język, prawo na prawo sadzisz; uko-
chany

Tworzyli wierz? ty pierwszy do
nadgrody z blufcza,

I niech cię tylko troskow podnieta
dziś pufcza,

Poydziesz tam, gdzie cię mądrość nie-
bieśka zapali.

W tym dziele i nauce dążmy wiel-
cy, mali;

Chcemyli żyć oyczyźnie i nam fa-
mym mili.

Odpisz też: ile, i czy iak potrzeba,
czyli

Jeszcze z Munacyuszem nie iest zgoda
wcale

Skoiarzona, a krzywo pogładacie.
Ale

Bądź to w was krew wreiąca winna,
bądź to błędy

Twardoustych junakow, zostaiecie
kędy-

Kolwiek, niezdatni bratnie przelamy-
wać prawa;

Pasie się wam na powrot kwoli, krow-
ka żwawa.

X. Iżycki.



M O W A

JANA JAKUBA ROUSSA

z materyi:

*Jaka iest bohatoryrow nayspotrzebniejsza
cnota? i ktorym na niy żywalo?*

X. C. K. B.

Rzekł niegdyś ow Macedoński bo-
hatyr, gdybym nie był Alexandrem,
chciałbym być Dyogenesem, nie po-
wiedziałby pewnie Sokrates, gdybym
nie był filozofem, chciałbym być
Alexandrem. iak monarcha, tak i fi-
lozof, oba stuszne po sobie mieli
przyczyny: ktorego zaś są sprawiedli-
wsze? chcieymy to poważne rozwią-
zać pytanie, a nim o bohaterstwie mo-
wić zacniem; wprzod mu mieysce w
porządku rzeczy moralnych nazna-
czyć staraymy się. bez uczynienia al-
bowiem tego pierwszego kroku, przy-
Tom XII. C. I. I. zwoitą

zwoitą bohaterom przyznać chlubę cnoty, i razem sprawiedliwe między niemi ustanowić pierwszeństwo, rzecz zdaie się nie podobna.

Wszystkie doskonałości do mądrego należą człowieka. bohater brakujące sobie przymioty nadgradza temi, które posiada. pierwszy, lubo bez żadney wady, atoli w pewnym obrębie określone ma cnoty: drugiego przywary znakomitszym przymiotów lustrem często się pokrywają. pierwszy zawsze stały, złych nie ma przymiotów: drugi we wszystkich wspaniały, miernych nie posiada. oba są stali, i nie poruszeni, lecz różnemi sposobami i w rozmaitych rzeczach. pierwszy dla samego tylko rozumu, drugi dla samey chyba wspaniałości serca, ustępuje. słabość tak rzadka jest w mądrym, iak tchurzość w bohaterze: a iako nad tamym namiętność, tak nad tym słabość panować nie może: więcej ma zatym doskonałości filozof, okazałości bohater. i gdybyśmy ich sławnych w sobie uważali, filozof pier-

włze

wszeby miejsce słusznie otrzymać powinien. lecz gdy ich na umyśle stawiamy przez wzgląd na pożytek towarzysztwa; ta nowa uwaga inne podaje zdanie, i ustąpii powinnego pierwszeństwa przymiotom bohaterów, które pospolitym mniemaniem wszystkie im wielki przyczytały.

Jakoż wrzeczy sławey filozof na własne tylko ma wzgląd uszczęśliwienie, co jest dostatecznym bez wątpienia powinności ludzi pospolitych wymiarem. dalej się nie równie zamyśli rozciągają bohaterów: szczęśliwość powszechna znakomitym jest ich celem; i tey to oni znakomitey pracy wzięty od opatrności wysoki poświęcają umysł. tak pospolicie filozofowie trzymają, iż ludziom swoją nauką, pewną do pomyślności pokazują drogę. a iakoby całe narody filozofami czynić mieli; malują prostemu gminowi, mniemaną iakowas szczęśliwość, ktorey on najsłabszego wyobrażenia i smaku mieć niemoże. przewidział

(1) Sokrates i gorzko oplakiwał nie-
szczęście swojej oyczyzny; lecz one-
go dokonanie Trazybulowi zostawio-
no. (2) Plato czas daremnie strawi-
wszy przy dworze tyranna, a honor i
sławę nawet wymowę utraciłszy; nie-
śmiertelną uwolnienia Syrakuz z pod
tyrańskiego jarzma sławę innemu zo-
stawić musiał. może filozof zbawien-
ne światu podać przepisy; lecz te ani
wielkich panów, ani prosty gmin nie
popra-

(1) Trazybul wypędził z Athen 30.
tyrannów, za których rozkazem Sokra-
tes wprzód bez względu na swoją dła-
wną wymowę był otruty.

(2) Plato filozof Grecki dla lep-
szego w naukach wydoskonalenia się po-
iachał do Syrakuz, gdzie w dworze ta-
mecznego króla Dyonizego filozofski
porządek chciał uczynić, czego dokazać
żadnym sposobem niepotrafił. Dyonizy
zaś za swoje okrutne i własnymi pod-
danymi postępkami, powtórnie w krótko
potym z królestwa, i już nie wrotnie
przez Filemona i Dyona wypędzonym
został.

poprawią; pierwsi albowiem niemi gar-
dzą, drudzy ich nie rozumieją. zawsze
się ludzie widzialnym rządzą sposo-
bem, szczęśliwemi ich uczynić nie
można, chyba mocą; potrzeba ich do
doświadczenia szczęśliwości przymu-
ścić, chcąc aby w niej smakowali. ta
jest zabawa, te przymiory prawdziwe-
go bohatera: mocą oręża częstokroć
on dokazuje, iż nieśmiertelne odbiera
dzięki od tych, których pierwey dla
tego przymuszał do poddania się pod
jarzmo prawa, aby potym ślaczniej
zwierzchnie rozumu poznali panowa-
nie.

Bohaterstwo zatem jest istnie mie-
dzy wszystkiemi duszy przymiotami
naypotrzebniejszy (ze monarchom, kto-
rzy swym ludem rządzić mają, jest
złączeniem wielu cnot wysokich, rzad-
kich w swoim zebraniu, rzadszych w
skuteczności, nayradszych ieszcze dla
tego; iż takiego czynią bohatera, kto-
ry osobistych zaniedbawszy interes-
sów, za iedyny cel szczęśliwość innych
ludzi sobie zakłada, a za nagrodę ich-
że podziwienie. Nic

Nic tu dotąd nie mówiłem o chwale znakomitym winney dziełom: nie-nie rzekłem o wielkości dowcipu, i innych przymiotach osobście potrzebnych bohaterom; ktore lubo nie są cnotami, częścicy iednak za nie służą do skuteczności przedsięwziętych zamyśłow. gdybym prawdziwego bohatera w właściwym iemu postanowił rzedzie; na to tylko pewne mam względ zdanie, iż ten z miedzy ludzi, ktory naypożyteczniejszy stale się innym, być pierwszym powinien; bynajmniey się tego nie obawiając, aby filozofowie na tym gruncie moje zasądzone zbiłali mniemanie.

Nie przeczę, iż w takim sposobie uważając bohaterstwo, tym trudniejszy do rozwiązania zachodzi zarzut, im lepiej z samey wynika potrzeba rzeczy. nie mówili dawni dwóch w przyrodzeniu słońcow. ani dwóch na ziemi Cesarow. iakoż podobne jest bohaterstwo do owych kosztownych metallow, ktorych szacunek na samey zawisł rzadkości, i ktorych zbytnia obfitość, za-
wize

wsze nie użyteczną, a często by się szkodliwą stała. ow bohater, ktory swym męstwem świat uspokoił, tymże go niszczy, jeśli rownego sobie znajdzie przeciwnika. takie okoliczności uczynić mogą, iż bohater ludzkemu będzie potrzebny rodzajowi, ale on kiedyżkolwiek własnychże poddanych o pewny przyprawi upadek, ktorzy do Kadmusa żołnierzow podobni, sami siebie wyniszczą.

Lecz powie mi kto: więc mnogość dobrodzieiow narodu ludzkiego może być kiedy ludziom niebezpieczna; albo że wielu zbyt kiedy na świecie było takich, co mu dobrze czynili. tak jest bez wątpienia. jest niebezpieczna, kiedy złych do tego użyją szkodkow, albo gdy się o uszczęśliwienie innych dla pozoru tylko staraia. nie pobłażamy sobie; powtzechne uszczęśliwienie raczey jest dla bohatera. szodkiem do osiągnięcia ofobistey chwaty, a niżeli ostatecznym iego wielkich czynności celem. chęć sławy niezliczone prawie za sobą pociągnęła złe i dobre

dobre skutki; miłość oyczyzny jest czyściej w swoim źródle, i pewniejsza w swoich skutkach: dla tego zbyt nad to częstokroć na świecie bywało bohaterów; lecz narody prawdziwych obywatelów nigdy dotychczas nie będą. wielka jest różnica między cnotliwym i cnoty mającym człowiekiem. bohaterkie cnoty rzadko kiedy swoy początek w czystości duszy mają, a podobne do owych ozdabiających, lecz nie bardzo żywych lekarstw, które rękami i gryźliwymi ożywiać potrzeba proszkami, tak się wydaia; iż potrzeba do nich nieco dodać przywar, chcąc je dzielniejszemi uczynić.

Nie potrzeba za tym rozumieć, iż bohater moralną iakowś ma doskonałość, która mu żadną miarą służyć nie może; ale raczej, iż pewny zbior posiada tak dobrych iako złych przymiotów, zbawiennych, a czasem podług rozmaitych okoliczności szkodliwych, i w takim pomiarkowaniu z sobą złączonych; iż częstokroć więcey z nich wynika szczęścia i sławy dla samego

megoż bohatera, a czasem i dla ludu; niż z naydoskonalszey cnoty.

Z tey zatym wiadomości dobrze wyluszczoney wynika, iż w tym złączeniu wiele znaydować się może cnot bohaterstwa przeciwnych obojętnych, bardziey lub mniey pomagających do owego wielkiego dzieła, to jest do podbicia i zażdziwienia umysłów ludzkich: do czego iedna musi być cnota istotnie potrzebna, druga nieodbita, inna na koniec iego samego nie iakim sposobem wyobrażająca; która to ostateczna, a prawdziwie bohaterka cnota, celem mego badania być powinna.

Nieumiejętność zawsze naywalniesze rostrzygać zwykła sprawy; a wątpliwość tak jest rzadka między pospolitym gminem, iak pewny rozrządek u prawdziwych filozofów. dawno już na to pytanie, które dzisiay roztrząsamy uprzedzonym uwodzące się zdaniem odpowiedziało polpolstwo: iż
nay-

najpierwszą bohaterstwa cnotą jest
męstwo wojenne, niech mi się godzi
tę odwołać sprawę od owego ślepego
sądu do najwyższego rozumu trybu-
nału; aby uprzedzone zdania, tak czę-
ste iego nieprzyjaciół i zwycięzcy,
teraz mu wzajemnie mieysce dały.

Nie odrzucamy pierwszej ztąd po-
chodzącej uwagi, a na to się zgodźmy;
iż gmin prosty nie roztropnie nader
poważał i chwalił owę Marsową bo-
hatyrow waleczność, i tak utrzymy-
wać, iż dobrodzieie rodzaju ludzkiego
swoy właściwy charakter przez po-
gnębienie innych mają oznaczać lu-
dzi, jest to rzecz skutek szkodliwy za
sobą wiodąca, niefortunni zaiste ie-
śleśmy, i nader nie czuli, kiedy ina-
czej w nas podziwienia wzniecić nie
można, chyba przez nas że samych
zniszczenie! trzebaż ztym wierzyć, iż
(gdyby szczęśliwy pokoy wieczne
miedzy nami założył mięszkanie) bo-
hatyrstwo straszliwych klęsk okrażone
orfzakiem, byłoby rugowane, i iako

po za-

po zakończoney wojnie wszystkie sta-
re i nie zdadne w zbrojowniach zamy-
kają wojenne rynsztunki, tak w tedy
wszystkichby bohaterow w starożytney
Rzymian Janufa zaparto bożnicy?

Nie przeczę, iż miedzy przymiotami,
ktore wielkim czynią człowiekiem,
iakiękolwiek odwaga trzyma miey-
sce; lecz procz potyczki nic wale-
czność nie waży. męstwo w bitwach
tylko, lecz prawdziwe bohaterstwo co-
dzienne swoiey skuteczności daie do-
wody. a częstokroć znakomite boha-
tyra cnoty pod zwierzchney postaci
skromnością wspanialsze zdawać się
zwykły. któż śmieie rzecze, iż wale-
czność pierwszą i potrzebną bohatero-
wi może być cnotą, gdy ielcze rzecz
jest wątpliwa, czyli ta miedzy prawdzi-
wemi liczyć się powinna cnotami? i iak
słusznie tym znacnym możem ją ozdo-
bić tytułem, na ktorey tyłu najwię-
kszych złoczyńcow swoje zawadzali
zbrodnie? nigdyby zaiste ani Katyli-
na, ani Kromwel swoich imion sławne.

mi

mi nie uczynili; nigdyby się pierwszy na zburzenie własnej nie odważył oyczyny, aniby drugi swoją w niewolnicze wziął pęta, gdyby pierwszym ich charakterów gruntem nie było męstwo niczym nie strwożone. lecz (rzecz kto) trochę więcej cnot mając, mogliby bohaterami zostać; niech raczej mówi, iż z mniejszą liczbą zbrodni byłiby ludźmi.

Nie będę tu stawiał na popis owych nieszczęsnych świata wojowników, owych strasznych rodzaju ludzkiego pogromów, owych tak chciwych krwi i podbicia krajów ludzi których imion bez grozy wspomnieć nie można: owych to Maruzów Totylów, Tamerlanów. ani się będę uwodził tą szafną ku nim nienawiścią, którą oni innym wpoili narodom. i czyliż się potrzeba do owych przyrodzenia dziwotworów uciekać, chcąc ustaniwić; iż nayspanialsza odwaga bardziey jest w swoim podeyrzana źródle, niestalsza w przykładach, nieszczęśliwsza w skut-

kach,

kach; niż przynależy na znamienitą iafność i stałą gruntność prawdziwej cnoty? jak wiele przez wstyd lub samą próżność dzieł sławnych ludzi dokazali? wieleż dzieł w oczach, iż tak rzekę, całego świata, w przytomności wodzów, wojsk licznych uczynionych, rozumne w osobności hańbą okryło rozważanie? często waleczny posród swych towarzyszy żołnierz, samemu sobie zostawiony tchurzem się staje. często na czele wojsk z naywyższą sławą władzą, żołnierskiego nawet nie mający serca. często ow na szacach śmiercią i nieprzyjacielskim lekce wazy orężem, który w prywatnych domu kątkach, na leczące siebie cyrulika patrzyć nie może żelazo. ten był walecznym dnia pewnego, mówili Hiszpani na męstwie dobrze się znający za czasów króla V. iakoż nic nie jest tak niestatego jako waleczność, a mało się znajdzie tak dobrych wojowników, którzy by sami przez dwadzieścia tylko cztery godziny, nie ustanny odpor dawać mogli. Ajax strachem przeraża Hektora, Hektor wzajemnie Aja-

xa,

xa, lecz umyka przed Achillesem. Antyoch ow w połowę swego życia męskiej waleczności, a połowę podtemu oddał tchurzoſtwu. zwycięzca trzech części świata, rozum i serce ſtracił na Farsalskiej bitwie, ſamże Cęsar prze- rażonym był w Dyrrachium, a prze- ſtrażonym w Mundzie. Bruta zwy- cięzca gnuśnie przed Oktawiuſzem u- ciekł, a zwycięstwo i wielowładne nad światem panowanie, w przod mu do- browolnie od ſiebie dane, zwyciężony potem opuścił. lecz może będą rozu- mieć; iż, gdy przytaczam dawne przy- kłady, na teraznieyſzych mi brakuie?

Niechże nam tedy więcey nie mó- wią, iż bohaterſtwo na waleczności za- leży, i woiennych przymiotach. nie znakomite wielkich ludzi dzieła chwa- ty ich ſą wymiarem. ſto kroć czafem wyżſzy zwyciężeni nad zwycięzców ſtopień ſławy otrzymali. niech wſzy- ſtkie z biorą głosy i niech oſądzą; kto ieſt więkſzym, czyli Alexander, czyli Porus? Pyrrus, czyli Fabrycyuſz? Anto- ni, czyli Brutus? Franciszek I. w oko- wach,

wach, czyli Karol V. tryumfuiący? (3) Walezyuſz zwycięzca, czyli Koli- gny zwyciężony?

Coż o tych mamy mówić wielkich ludziach, którzy iż wſłanych rąk krwią ludzką nie zbroczyli, daleko ſą od in- nych ſławnieyſzymi? co powiemy o owym Lacedemonſkim prawodawcy, który zakozſztowaw ſzy rządow pańſtwa, oddał ie razem z koroną prawdziwemu monarſze bynajmniey o to nie proſzą- cemu? o tak ſpokoinym i łaskawym obywatelu, który krzywdy ſobie wy- rządzone nie śmiercią ſwego nieprzy- iaciela, ale dobrodzieyſtwy nadgra- dzał? czyli ſię należy ſprzeciwiać wieſzczym wyrokom, boſkie mu pra- wie naznaczaiącym honory; i tytułu bohatera nie przyznawać temu, który wſzyſt

(3) Henryk III. Walezyuſz krol Polſki, a po śmierci brata ſwego Ka- riola IX. krol Francuſki, pod czas za- mieszanja i woien domowych, zbił mę- żnego wodza z kalwińſkiej ſtrony. Co- ligny nazwanego.

wszystkich swych wespół obywatelów bohaterami uczynił? co rzeczem o owym prawodawcy Ateńskim, który cnotę i wolność swoją przy dworze nawet tyranów utrzymać potrafił, i który w brew się sprzeciwić owemu możnemu odważył monarche i utrzymać: iż potęga i bogactwa nie czynią człowieka szczęśliwym? coż o owym największym z Rzymian, (4) najmocniejszym z ludzi, nayprzynajdniejszym z obywatelów powiem mężu, przeciw ktoremu tylko jednemu, potłumiciel własnej oyczyzny z jedney nienawiści uszczypliwie pisząc, większą mu uczynił sławę? czyliż takową bohaterstwu uczyniem zelżywość, iż onego tytułu Katonowi nie przyznamy? jednakże ow człowiek nie wstawił się w potyczkach, i nie napelniał świata chwałą dzieł swoich znakomitych.

(4) Cezar zwyciężywszy przeciwną sobie stronę, przeciwko Katonowi osobystemu swemu, a to największemu nieprzyjacielowi wydał pewne pismo, któremu dał napis Antykatonów.

tych, lecz co mówię? myślę się zaiste; naytrudniejsze uczynił dzieło od żadnego w przod nie przedsięwzięte, i takie, ktorego naśladować rzecz jest niepodobna, to jest: iż z ludzi wojskowych ułożył towarzystwo, w którym się obywatele roztropni, skromni, i sprawiedliwi znaydowali.

Wszystkim jest wiadomo, iż męstwo nie było jednym z przymiotów Augusta. nie na brzegach Akcyackich, ani na polach Filipiyskich dostał oowych nieśmiertelnych laurow, które imię jego wiecznym uczyniły; lecz w spokojnym i od siebie uszczęśliwionym Rzymie. cały okrąg świata poddany mniey mu uczynił sławy; i nie tak jego ubezpieczył życie, iako sprawiedliwie stanowiące prawa, i łaskawe Cynnne darowanie winy. tak to cnoty obywatelskie są zacniejsze w bohaterach nad samo męstwo! największy świata wojownik poszrod senatu zabity, umiera za lekką i mniey roztropaną wyniośłość; gdy do rzeczywistej władzy próżny chce dodać tytuł. a

Tom XII. C. J. K ow

ow niezczęsny wynalazca proskrypcyi, zacierając swe pierwsze zbrodnie sprawiedliwością i łaskawością, stał się oycem swej oyczyzny, którą zniszczył; i umiera czczony od Rzymian, których niewolnikami uczynił.

Do tych przykładów gromadnie mi na myśl przychodzących, i których wszystkich przekładać nie należy; niech mi się godzi dodać niektóre uwagi potwierdzające te wywody, które z tąd mam wyciągnąć. pierwsze męstwo naznaczać w charakterze bohatera miejsce, jest to mniej poważać głowę, która zamysła iakowe dzieło, niż rękę, która je wykonywa. jednakże łatwiej ręce zdać, niż głowę nadyiemy. można innemu powierzyć wykonanie wielkich zamysłów, nie tracąc pierwszej z tąd pochodzącej sławy; lecz wykonywać cudze zamysły, jest to dobrowolnie zostać czyim namiestnikiem, co na bohatera nie przystoi.

Jakażkolwiek jest ta cnota, charakter bohatera wyrażająca, powinna jego

ozna-

oznaczać dowcip, i nie rozdzielnie z nim być łączona, przymioty bohaterkie pierwizy swoy początek mają w sercu, lecz się w głowie otwierając, gruntowności nabierają. nyczytliży umysł może zbłądzić w dobrej nawet drodze, jeżeli rozum nie jest mu przewodnikiem, a same cnoty bez pomocy mądrości często się plują. nie poruszona śmiałość łatwo się odmienia w nieroztropny upor; miła łagodność, w podłe tchurzołstwo; zbawienna gorliwość, w szalony fanatyzm; męska walkliwość w niebacznie zuchwałstwo. częstokroć przed się biorący iakowe wielkie zamysły, gdy dla złego onych utożenia, pożądanego nie osiągną skutku, więcej ma szkody, niżeliby z uszczerbienia się onych sławy odnosi; wzgarda albowiem zawsze jest śludniejsza, a niżeli szacunek. a tak się nawet pokazuje, iż dla dostąpienia powszechny sławy, bardziej przymioty cnotom, a niżeli cnoty przymiotom pomagają, ow pułnocny woioownik mały umysł, lecz nie ograniczoną odwagę mając, nie powrotnie stracił sławę w famym

K 2

oney

oney ciągu, męską nabytą walecznością: a rzecz ieszcze w powszechnym jest powątpiewaniu, czyli Karola Stuarda zaboyca, mimo wszelkie swoje zbrodnie, między największemi nie ma się liczyć ludźmi.

Odwaga nie oznacza charakter człowieka, i owszem podług charakteru ułożonego ona swojej nabiera mocy. cnotą jest w cnotliwym, występkiem w występnyim człowieku. kawaler (5) Bayard i Kartusz, oba odważnemi byli, lecz nie iednakim sposobem. odwaga wszelkie na siebie kształty brać może: wspaniała lub dzika, nie rozumna lub oświecona, spokojna lub szalona, według ułożenia człowieka, który ją posiada; czasem jest mieczem występku, czasem puklerzem cnoty. a ponieważ wielkości umysłu i serca nie
ozna-

(5) Kawaler Bayard najwaleczniejszy ze wszystkich swego wieku wodzów żył za Karola VIII. krola Francuskiego: a Cartouche sławny rozbojnik, i złodziej za Ludwika XIV.

oznacza, nie jest zatym cnotą bohaterom naypotrzebniejszą.

Rozciągle nader i niebezpieczne dotąd zbiiałem mniemania; i nie mam teraz takowey przyczyny, w dalszym ciągu mowy moiey podobnego wyłączenia cnot, mniej potrzebnych bohaterowi, używać sposobu. wszelakie cnoty z różnych pochodzą względów, od towarzyswa między ludźmi postanowionych, których liczba prawie jest niezliczona, a wszystkie wyliczać, iak to przedsięwzięcie jest wielkie? i byłoby niezmierne: albowiem tyle jest między ludźmi cnot podobnych, ile występku rzeczywiście: byłoby zbyt wiele; bo w liczbie cnot wielkich i trudnych, a koniecznie bohaterowi do dobrego innemi rządzenia potrzebnych; iak można zamknąć niezmierną mnogość cnot ieszcze trudniejszych, które poszuszeństwu są przyzwolite? ten na naywyższy iasniał godności, który prywatnie urodzony życie by stracił, bez żadney zalety. niewiem w prawdzie, coby się z Epikuletem na tronie

tronie świata posadzonym stało: lecz to nie jest mi tajno, iż samże Cezar na miejscu Epikleta podłymby został niewolnikiem.

W pewnych się tedy zamknijmy granicach dla skrocenia owych podziałów, od filozofów postanowionych; a przestańmy na czterech najpierwszych cnot przetrząsaniu, z których inne wypływają, będąc pewnemi, że grunt bohaterstwa nie zasadza się na przymiotach przybytkowych, ciemnych, lub namiestniczych.

Lecz czyli możem mówić, iż sprawiedliwość gruntem jest bohaterstwa, kiedy tylu najślawniejszych ludzi na samejże niesprawiedliwości pamiętkę sławy swojej zasadzali? iedni miłością dzieci oyczyzny, żadnego nie widzieli bezprawia, ku dobremu iey słuzeniu, i odważyli się tych nienawistnych do tego użyć sposobow których ku swojemu obrocie pożytkowi wielkość umyślu, imby niedozwoliła. drudzy uwiedzeni ambycją, własną oyczyznę w

krwa-

krwawą w prowadzić usiłowali wojnę; a chęć zemsty do zdradliwego ich odstęptwa niektórych przywiódła. ten chciwym podbicia kraioy, ow dowcipnym wydziercą tronu, tamten bezwstydnym nawet cudzego tyraństwa został namiestnikiem, ieden własnym pogardził obowiązkiem, a drugi swoje zhańbił sumnienie. nie ktorzy na pewnym zasadzali systemie swoją niesprawiedliwość, inni na iedyney słabości, naywięcey na ambicyi, wszyscy iednak nieśmiertelney dostąpili sławy.

Sprawiedliwość nie jest zatym cnotą, ktora bohaterow oznacza charakter; tym bardziej skromność lub pomiarkowanie. pierwszey albowiem, iż, najślawniejszy nie zachowywali ludzie wieczney dostąpili chwały; a przeciwny drugiey występki nie był nikomu na przeszkodzie do podobney osiągnięcia sławy, nawet ani Alexandrowi, ani Cezarowi, z których ieden w krwi przwiacielskiej własne zboczył ręce, drugiemu naynierządnieysze życie nayłżeyszey po śmierci nawet nie przyniosło hańby.

Ro-

Rostropność bardziej jest przymiotem rozumu, niż cnotą duszy, lecz jakimkolwiek sposobem ją uważemy, więcey jest w niej gruntowności, niż światła; a służy raczey do powiększenia innych cnot, niż do własnego szacunku, i lubo zagradza drogę do znaczniejszych omyłek, wielkim jednak szkodzi przedsięwzięciom. wiele albowiem jest takowych rzeczy, które ślepemu trzeba poruczyć szczęściu, co na człowieka rostropnego bynajmniej nie przystoi. charakter jest bohaterstwa przyzwoite sobie cnoty na najwyższym postanowić stopniu, nic zaś tak śilnym do małości umysłu nie jest powodem, jako zbyticzna rostropność. więc cnotą, bohatera charakter wyrażającą, rostropność być nie może.

Człowiek cnotliwy lubo bohaterem nie jest zawsze, iednak sprawiedliwość, pomiarkowanie i rostropność, przymiotami jego bywać zwykły. a częstokroć samże bohater takowych nie posiada przymiotow. można się na to bezpiecznie zgodzić, iż często bohaterstwo

tyrystwo jest doskonałe z ubliżeniem tym nawet cnotom. coź by był Cezar, Alexander, Pirrus, Annibal, gdybyśmy ich takowym uważali sposobem? podobno z mniejszą liczbą występku nie takby zostali sławnemi; sława albowiem nadgroda jest bohaterstwa, lecz cnoty inna być powinna.

Gdyby było potrzeba przyzwoite każdemu rozdawać cnoty, naznaczyłbym rostropność statystyce, sprawiedliwość obywatelowi, pomiarkowanie mędrcom, a stałość umysłu bohaterowi, który by wydział należytym jego charakteru został wymiarem.

Jakże stałość prawdziwym jest bohaterstwa gruntem, źródłem i dopełnieniem cnot, które jego składają charakter i naywłaściwszym są do wielkich dzieł powodem. zbierzmy podług upodobania wszystkie przymioty, które wielkim czynią człowiekiem, jeżeli nie dodamy do nich stałości umysłu, wszystkie osłabiają i bohaterstwo zniknie. przeciwnie zaś sama stałość umysłu

myślu wiele cnot znakomitych dostarcza bohaterowi, i inne zastępuje. a iako chwalebne postępkie niecierność, tak wielkie dzieła nie mający żadnego do bohaterstwa prawa czynić może. nie zawsze bohater wielkie swe światu okazuie dzieła, lecz zawsze do okazania onych jest gotowym; a we wszelkich swego życia przypadkach wielkim się być pokazuie, i to go z pospolitego wyłącza gminu. ow schorzaty człowiek może nie co ziemie rydłem kopać, lecz w krotce na sitach upadnie i ustaie. a ten krzepki oracz lubo zawsze nie uprawia roli, może to iednak bez wielkiego czynić trudu, co swoiey powinien sile.

Bardziej są ludzie zaślepieni niż złośliwi; a większą słabość niż przewrotność ich występkiow jest przyczyną. samych siebie pierwey niż drugich oszukiwamy i nasze winy z naszych pochodzą błędow, w ktore dla tego tylko w padamy, iż małą i obecną uwiedzieni rzeczą, na ważniejsze i bardziej oddalone mniej baczne mamy oko.

z tą

z tą to owe występki, charakter pospolitych składające ludzi: niestałość, dziwaństwo, płochość, fanatyzm, chytrość, okrucieństwo, ktore swoje zrodilo w słab. ści mają duszy. wszystkie się przeciwnie w wielkim znajduią umyśle, albowiem on umie rozeznac piękność od udania, rzeczywistość od pozoru. i u swego stanąc celu potrafi zową statecznością, ktora mimo wszelkie obtudy naywiękzsz przebywa niebezpieczeństwa,

Tak to rozsądek nie pewny i umysł do oszukania łatwy, w słabość i małość duszy ludzi zwykł w prawiać. chcąc być wielkim człowiekiem, trzeba siebie pod własne podbić panowanie. we wnętrzu nas samych naystraszniejszych nosiemy nieprzyiacioli; a krotkolwiek ich zwalczyć i zwyciężyć potrafi, ten więkzsz zdanem filozofow dostąpi sławy, niżli z podbicia całego świata.

Taka tedy jest stałości umyślu potęga, takim ona sposobem może oświecić rozum, rozszerzyć dowcip, przydać

dać mocy, i ożywić wszystkie inne cnoty, a częstokroć potrafi zastąpić miejsce nam brakujących przymiorów. ten albowiem, który chociaż ani odważnym, ani sprawiedliwym, ani roztropnym, ani pomiarkowanym z famey nie jest przyrodzenia skłonności; może być jednak przez rozum, gdy zwyciężywszy swoje namiętności i przełamawszy uprzedzone zdania, pozna, iakie na tym zależy uszczęśliwienie; i iak zostanie przeświadczonym, iż sam siebie uczynić nie może szczęśliwym, nie starając się o innych pomyślność. stałość jest ztym cnotą, charakter bohatera wyrażającą. co jeszcze inna nie odbita potwierdza przyczyna, którą z uwag wielkiego wyciągnąłem człowieka: „inne cnoty (mowi kanclerz „Bacon) (6) uwalniają nas z pod „zwierzchney występku władzy; a „sama tylko stateczność umysłu w „niestatey fortuny odmianach, bro- „nić nas zwykła., takim tedy sposobem

(6) Bacon sławny kanclerz Angielski za Jakuba I.

bem wyznaczywszy cnotę behatyrom przyzwoitą, miałbym teraz o tych mówić, którzy bohaterami bez tey zostali cnoty. lecz iak bohaterstwa nabyli bez tego iedynego wydziału, który istotny jest i przyzwoity bohaterom? nic o tym mówić nie mogę, i w tym moja sprawa jest lepiąza, między wielkimi ludźmi, których imiona w świątnicy sławy są wyryte, innym na roztropności, na pomiarkowaniu innym brakowało; w niektórych charakterze niesprawiedliwość, zdrada, okrucieństwo, mniej roztropna znajdowała się uwaga: wszyscy iakoweś mieli słabości, lecz żaden z nich nie był słabym. słowem na wszystkich innych cnotach może wielkim zbywało ludziom, lecz nikt bez stateczności umysłu prawdziwym nie został bohaterem.



R A N O.

Fel: Gaudzickiego.

Kiedy iutrenka swym blaskiem
Nocne zagubiła cienia,
Ptaśzeta skryte pod daszkiem,
Swit ogłazały przez pienia.

Cichość rozlana po lesie;
Wart miły tylko strumyka
Wdzięczny w około szmer *niefie*,
Łagodnie uszu dotyka.

Tu oddech wolny Zefira,
Na liścia trawy y drzewa
Lekką moc swoię wywira,
Zgodnie onemi powiewa.

Y ulatuiąc nad błonie
Zartkich skrzydeł zamachem,
Rozrzuca po kwiecicach wonie,
Naymilszym tchnące zapachem.

Już był stroż domu ogłosił
Swir, wszystkie zbiegłszy osady;
Już się skowronek podnosił.
Z słońcem się kfiężyc krył bładny.

Zywym przeięta promieniem,
Rosa się z kwiecica staczała;
Smutnym wzgardzona milczeniem,
Noc przed dnia światem zbiegała.

Na czas, gdy pafterz y prac znoiu
Z szedłszy w garku pobliskiem
Miłą noc spędził w pokoju,
Domowym gardząc uciskiem.

Zbudzony oczy otwiera:
Gdy się w bok zwroci z niechcienia,
Coż widzi? śliczna Temira
Jedne obrała z nim cienia.

Wolnego rączką Zefirka
Z rzucona chuśotka z iey szyie:
Przed chciwym wzrokiem pastryka
Tyfiączne wdzięki odkrycie.

Przeięty rzadkim widokiem,
Niechcąc Temiry obrazić,
Drżącym przybliża się krokiem;
Nie wie na co się odważyć.

Zywa go miłość dopieka,
Boiażn zdradziecwa wtrzymuje:

Nie

Nie rad od pierwfzey ucieka,
Coż on dla drugiey uczuie.

Tu znow kto trwoę wyrazi
Pasterki, gdy iuż mdle oczy
Współ wtydem światło dnia razi,
Y widok zdrady wytoczy.

Poznaie, iak od niey fiła
Pasterz brał względów niewinnych;
Nie raz mu bukiet uwiła,
Przekładaiać go nad innych.

Już miłość boiaźń z niey ploszy;
Już nie okrutna, iuż pono
Tu obraz żywfzey rofkofzy
Skromność powlekła zaftoną.

Dłużfzey dzień zabiegł zabawie;
Praca wzywała do domu:
Przyrzekli sobie o fprawie
Tey nie powiadać nikomu.

Przyrzekli sobie sto razy
W tym gaju częściey przebywać,
Y na tak sfodkie wyrazy;
Pory poranney używać.

 NA O D I A Z D

D O S P A

 J. W. z OSSOLINSKICH POTOCKI
KRAYCZYNY KORONNEY.

S ** C ****

Co to za powoz? czyiey ręki dzieło?
Czyli na niebie swe iestestwo wzięto;
Czyli go który rękami swoiemi
Z śmiertelnych bogow utworzył na
ziemi?

Kształt przewyborny, kunsztowna ro-
bota,
Farb delikatność, drogiego blask złota,
Którym się cały pożyłka y świeci,
W wfzyftkich ciekawość z podziwie-
niem nieci.

Podobny temu, co wśród gwiazd wy-
foko

Krażąc, śmiertelne mile bawi oko:
Tom XII. C. I. L Lub,

Lub, co nim, ogień rzucając od siebie,
Jeździ dni dawca, czas mierząc po nie-
bie.

Albo, na którym do gornych mieszka-
nia

Wraca więc pani pieśzcot y kochania
Z Pafu lub Cypru po nadziemney głębi,
Parą bieluchnych wieziona gołębi.

Jedni mniemają: że znowu wiek złoty
Powrócił ziemi; gdy więc famey cnoty
Ofiarą będąc panowania cała,
Obfitę z nieba dary odbierała.

A tworca wszęgo z dziełami swoiemi
Raczył widzialnie sam przeltawać z
niemi,
W takim przybytku zstępując na zie-
mię,
Aby iey całe uf. częśliwił plemię.

Drudzy: że iaki śmiertelny bog ziemi
W sławiony dzieły y cnoty licznemi,
Mając w gwiazdzistym bydź umie-
szczon rzędzie,
Wiadz swoy do nieba w nim odpra-
wiać będzie.

Inni: że na to na ziemię zesłany,
Aby bohater bez cienia nagany
I famey cnoty trzymając się toru,
W nim do świątyni był wniesion ho-
noru.

Innych w tey mierze inne było zdanie,
Co zaś prawdziwe; nikt nie trafił nanie,
W rzeczach zawitych tak więc zawsze
bywa;

Ze się z łatwością prawda nieodkrywa.

Każdy to w swoim mniemaniu rad kry-
śli,
Czego chce, pragnie, lub uniknąć my-
śli.

Tak się też i tu, że nikt nie zgadł, sta-
ło; (to,
Bo nikt nie zyczył tak, iak się stać mia-

Komuż ta na myśl paść miała przy-
czyna:

Ze do Spa iedzie w nim piękna Kray-
czyna,

Kochanie Matki, Oycy, y rodzeństwa,
Wzor y ozdoba cnotliwych małżeń-
stwa;

Dobrego męża piefzczoty i chwala,
 Związkom przyjaźni poświęcona cała;
 Czczona od niższych, od równych ko-
 chana,
 Od wszystkich piękną y cnotliwą zwa-
 na.

Ktora zbyt rzadkim złączyła przykła-
 dem,
 Zadney przywary nieskażony iadem
 W iednym ogniwie blask wyfokiey
 cnoty,
 I wszystkie płci swey wdzięki y przy-
 mioty.

Tak iest: o przykra nadzamiar nowina!
 W nim do Spa piękna poiedzie Kray-
 czynia.
 O to iuż wfiada; y sadza przyfobie
 Wdzięki, uśmiechy, y coreczki obie.

Zadnemi proźby nieuięta cale,
 Na łzy nieczuła, bezwzględna na żale
 Odieżdża: wszystkich chęci bierze z
 sobą,
 Serca zaś grubą pokrywa żalobą.

Tak

Tak więc, gdy dniowe zorze w mor-
 skiey fali
 Nurząc swe skronie, od nas się oddali;
 Wszystko, co światłem twarzy iego
 żyje,
 Smutne w swym cieniu pochmurna
 noc kryje.

Własne y obce iuż miia granice, (ce:
 Zdziwione wszystkich porywa zreni-
 Wszędzie blask rzuca przyiemny od
 siebie,
 Jak więc w dzień iafny południe na
 niebie.

Już się i do Spa wdzięcznym zbliża
 krokiem;
 Wszyscy tak pięknym zdumieni wido-
 kiem,
 Jak niegdyś w Tarfie, mniemaią, że
 ową
 Z Cypru piękności witaiają Krolową.

W uprzemey serca y umyftu dani,
 Wspaniały oftarz poświęcaiają dla ni,
 Darow y ofiar pełne niofąc dłonie,
 Sypią nań kwiaty y kofztowne wonie.

DU-

D U M A

UBOGIEGO LIFERATA.

F*** D*** Z***

Gdy czytam płód swej pracy, com nią
wieszcz ubogi

Drzymał w kącie nieznanym, i ziem-
skie czcił bogi,

Upatruiąc iakiegoś zysku promyk li-
chy;

Y płacz mnie rzewny bierze, i nie-
wczesne śmichy.

Bo iakąż, nie raz myślę, mam korzyść
z tej sztuki,

Którą gardzą surowi mędrce, y nie-
uki?

A gdy czasem przez litość swe dadzą
przyznanie,

Ich chwałę mam za obiad, affront za
śniadanie.

O!

O frogie baiecznego Parnassu dziew-
czyśka!

Bodaybym nigdy w wafze nie zayrzał
siedliśka,

Siedliśka gdzie nic nie ma procz ostu
i trawy

Na uplec uczonego wieńca proźney
flawy.

Szczęśliwszy stokroć nad nas rzecznik
wyszczekany,

Co broniąc iedney strony, obelżywe
piany

Na przeciwną wysłinia; bo za swoje iady
Troistym zamkiem ciężkie waruie po-
kłady.

Szczęśliwszy wiercipięta, dworaczek
obrotny, (istotny;

Choć kostera, choć piak, choć urwis
Bo za iego wykrety, obłudę, matactwa

Swiat kadukiem liczne mu szle coraz
bogaćwa.

Szczęśliwszy arytmetyk, za sztuczne
rachunki

Pakuie ważne złoto w łokciowe ta-
dunki;

A choć pifze i skrobie, zetrze i przy-
gładzi,
Przecież pana okradnie, a sobie zgromadzi.

Nie ma z tego nic u nas. złoto lub w
Olkufzy,
Lub iaki zdoła bałwan podłomyślney
dufzy.
Przecież! Mido bogaty, z pod ryfiefy o-
puchy
Wszyscy widzą nikczemnych ofrow
długie fłuchy.

Pod kim smukły Arabczyk, dla bodź-
ca oftrogi
Zwinąłwzy się; obali kilku w rynsztok
z drogi;
Podemną, hola ludziel! ledwie pftrofa
włogawy
Z nowego świata zaydzie do starey
Warszawy.

Lecz co ia lichy pifmak? byłoc wie-
fzczow wiele,
Co sobie wywrożyli dudka na kościele:

A że

A że innych nie wspomnę, pierwfzy
przed innemi
Stań mi tu, fławny Taffie (a) Wło-
fkiefy fkrzypku ziemi.

Na coż mu się przydało, iże świat u-
czony
Na iego przeniofł Iutnią Homerowe
ftrony;
Lub, że ktoś (b) w fłarganego nędzą
życia zgonie
Chciał laurem w Kapitolu fiwe wień-
czyć fkronie?

Na co mu się przydało, że zimne po-
pioły
Z drogich różnięte porfitow dźwigaią
mauzoły;
Kiedy

(a) Torquato Taffo z zacney bardzo
familii Włofkiefy pochodzący, napifał
fławne poema: Jeruzalem uwolniona.
od dziecińfłwa aż do śmierci był od
fortuny prześladowany.

(b) Klemens VII, chciał go laurem
w Kapitolium wieńczyć, ale Taffo w
wilią tego obchodu umarł.

Kiedy będąc za życia, w ciężkiej po-
niewierce (serce?

Rozum nędzą hartował, a zgryzotą

Nie miły taki frymark, lepszy kawał
chleba, (trzeba:

Poki mam czerstwe zęby, y grosza co
Lepiej być o baranie, albo lisim
grźbiecie,

Niż po śmierci gronośtaw tylko na
portrecie.

O toż masz, Apollinie! patrz pod twe-
mi znaki

W iak odartym świeciemy mundurze
chudaki:

A gdy się drzem za laurem, dobrze ie-
śli krury (misiury.

Brudney na łeb szlafnicy zarwie lub

Weź zatym swoją lutnią, weź strony
i smyki; (krytyki,

Nie chcę odtąd ni pochwał, ani znać
Jeśli tylko ten krytyk, co w inszych
rozumie

To nazywa być błędem, czego sam
nie umie.

CZER-

CZERWONY ZŁOTY.

X. B. W.

Z poźrodka ziemi niegdyś wydobyty,
Różne na siebie bierałem postaci;
Teraz podstępem mennicznym ukry-
ty,

Włocęga na wzor innych moich braci,
Niech też przemówię; a w przykładzie
rzadki

Opowiem moje różliczne przypadki.

Murzyn mnie złowił, gdym był ie-
szcze proszkiem,
Na lemiesz proszak do pługa ukował;
Byłem puharem, zrobili mnie boż-
kiem:

Ten, co mną orał, czczył potym, sza-
nował.

Zwyczajne ślepey fortuny igrzysko,
Raz zbyt wyfoko byłem, drugi nisko.

Choć byłem bożkiem, przecież żem
był złoty,

Przyszli żarliwi, ia z ołtarza spadłem.
Trzeba poyść było na inne obroty,
Znowum się spotkał z młotem i ko-
wadłem;

A przyciśniony ściepłowym mosiądzem,
Lemiesz, bog, kùbek, zostałem pie-
niądzem.

Idealnego towarow szacunku,
Zrazu bywałem ceną sprawiedliwą,
Wspierałem nędznych wprzystoynym
szafunku

Rozdany szczerze ręką dobrotliwą.
Z latym się popsuł, a z powszechną
szkodą

Stałem się niecnoty i zdrady nadgrodą.

Dopierom poznał dzielność przedtym
skrytą,

Skorom się w rękę bezbożnych oba-
czył.

Zacząłem rządzić rzeczą-pospolitą,
Jam prawa znosił, stanowił, tłumaczył:
Skorom gdzie błysnął, zaraz iak naye-
rychli

Zagadłem mędrcom, a mowcy ucichli.

Tam,

Tam, gdzie był wiekow przykładem
odparty,

Gdzie Likurg wszystkie przystępy za-
grodził,

Przecież z Lizandrem wkradłem się do
Sparty,

Lud z iarżma prostey cnoty oswobo-
dził;

Ow co przemyślem tyle dokazywał,
Mną Filip zamkow naleypley doby-
wał.

Gdzie niegdys owe nie przedayne du-
sze

Stateczną zawždy tłumily mnie wzgar-
dą.

Jam przeinaczył kzymskie animusz
Jam zgnębił cnotę ubostwem zbyt har-
dą.

Tych, co Forsenna, Pirrhus nie zbo-
gacił,

Numid, Jugurtha pieniądzmi zapłacił.

W dalszym przeciagu pod różnemi ce-
chy

Rządziłem światem, a z cnotą woio-
wał,

Jey

Jey świętą odzież iam wkładał na
grzechy,

Jam sprawiedliwość nie zbytą kupo-
wał.

Waleczny zelant, statysta uprzemy
Dla świczek, stołkow, iam rwał wolne
feymy.

Byłem nieprawych korzyści zapłatą
Jaśnie wielmożnych, iaśnie oświeco-
nych;

Byłem bezczelnych złodzieiow intra-
tą,

Byłem orężem w ręku u szalonych.
Wpadłem dziś gorzey niż w pazury
wilcze:

Jestem tam, gdzie to lepiej że za-
milczę.



ODA

 ODA WOLTERA

na wojnę 1771. Rossyjakow z Tur-
czynem.

Anr: Nag:

Człek się na świat nie rodził dla rze-
źby swych braci,

Niema kłow krwawożyrcy lwa w fro-
giey pollaci,

Natura w iego sercu litościwość mie-
ści,

On z wszech zwierząt dar łez ma; on
przyiaźń wypieści,

On sam na żywey iey czułości
wdzięku

Zna się, dla serca ma pokarm z
iey ręku.

Rodził się, żeby kochał; coż za nałog
z piekła

W dzicz go taką przekształcił, że po-
twora wściekła?

Wie-

Wieleż w nim darow niebios nassało
 trucizny! (zny!
 Jakaż dziwna odmiana haniebney iści-
 Natura w dziwie, w płaczu, y w
 swey trwodze (żodze.
 Już syna swego nie zna w tey po-

Szczęśne Pensylwańczyki (a) z le-
 miefza y roli!
 Jak przez słodki spoczynek, w niewin-
 ności doli,
 Życie wasze pohańbia dzikie chrze-
 ściany!
 Gdy o szeście grzmotow w obcych
 dziedzin ściany,
 W padną swym marzmem wypu-
 stofzyć ziemię;
 Tam gdzie w rzucacie swych do-
 brodzieństw siemie!
 Dare-

(a) Pensylwania jest to wysp wiel-
 ki, najsłudniejszy Kwakrow gniazdo
 pod samey słodczy chrześciańskiego du-
 cha y braterskiego serca panowaniem;
 równość stanu ich jest samowładczyną.
 Woyny, grabieży, y wszelkicy krzywdy
 iawni nieprzyniaciele.

Daremnie ich zachodzą z serc waszych
 przykłady:
 Nigdy w waszych świątyniach bog po-
 koiu, rady,
 Niebrał szkarłatnych hołdow w cho-
 rągwanich zyskach;
 Krwią się kazić nieśmiecie! w waszych
 to siedliskach
 Bog woien, który losow gromem
 frogiem,
 Jest samych zboycow y Tupież-
 cow bogiem.

Walczmy: gińmy: śmierć gońmy; ale
 dla oyczyzny.
 Biada tym nikczemnikom służebnym
 dziczyzny
 Zwieńczonych grabieżników, ziemi ni-
 szczycielow;
 Brońmy oyczytych siedlisk y obywa-
 telow,
 Zagrźmiemy postrach przy szczę-
 ku oręży,
 Tam gdzie nas który z mocarzow
 ciemięży.

Gdzież są ci podbiciele, których Bo-
sfor (b) rodził!

Tępego władzcy szlachta zuchwała
dowodzi,

Przed sobą śmierć na przeboj: gdzie
Liras (c) nurt pieni,

Tam poydźcie Rossyacy nieprzezwy-
ciężeni!

Rzucicie się dziarską swych po-
ciskow zgrają

Na tych, co iezcze ich potęg
nieznaią.

Wytraćcie tych jańczarow, okrutnych
pohańcow!

Tych zdumialcy tyrana rozluźzonych
brańcow,

Te ludzi nieborakow narzędzia okro-
pne,

Których chęć, by przez losy woien-
nie wytropne,

Wszyst-

(b) Ciasnina morza Cymmerskiego
pod Stambutem.

(c) Rzeka Dniestr.

Wszystko, co tylko jest w żyjącej
ziemi,

W bisurmanieństwie przykłękło
współ-zniami.

Zapał y krok Minerwy pańnocney do-
starczy.

Biycie się, tryumfuycie, przy iey mo-
żney tarczy!

Galliczyn wodzem waszym, (d) czym
się Stambuł trwoży,

Dunay wryty, Tauryda strach we krwi
swey wroży;

Saray drętwieie w ciężkim zadu-
mieniu,

Swiat ku okrzykow ma się rozgło-
szeniu.

(d) Mowi się o pierwszej kampa-
nii tej woyny.



HISTORIA

naturalna Swiszcza

Instynkt zwierząt przyrodzony, za którego powodem zdawaia się pokazywać w życia sposobie i wpostępkach swoich niejakie rozmyślnie cele, owszem nieco do rozumu podobnego, godzien zaiste jest uwagi ludzkiej, kto się szczerze o to stara, aby dużą swoją pragnącą znajomości, przyjemną natury z bogactw wiadomością; baczny, bez wątpienia spojrz okiem na takowe okoliczności: a ponieważ instynkt zwierząt tyśiącznym się wynurza sposobem; liczne tu znajdzie pobudki do zdumiewania się nad nieskończoną stworzyciela mądrością, który przez to samo, łaskawe swoje o zachowaniu, wyżywieniu, i życiu najwyższych nawet stworzeń wyiawił staranie, szufnym zaś prawem nad tym ubolewać nam przychodzi, że albo
nie-

nierozsądna skłonność do takich rzeczy, które cudowi są podobne, albo równey nagany godna chętność, którą tym się zaszczycać lubi honorem, że coś nowego wynalazła, nie jednego dziwaka do tego przywiodły, iż takie rzeczy uwierzył, albo za nieodbitą prawdę udawał, które przy ścisłym roztrząśnieniu, z wszelkiego znajduia się ogołocone pozoru, a nic nie są innego, tylko przyjemne baeczki.

Trudno nieraz wstrzymać się od śmiechu, kiedy w historii naturalney zwierząt u dawnych autorów niezliczone czytujemy bajki, które tak są śmieszne, iakoby z umysłu dla zabawki małych dzieci wymyślone były. Iwice, na przykład, według powieści lekowiernych przodków naszych, krola zwierząt martwym tylko obdarzają płodem, którego on dopiero wspaniałym swoim ożywia rykiem. pelikan młodym swoim krwią własną z ranioney pierśi wycedzoną, którą ie pokrapia, życie dawa, a ktoż nie wie o cudowney historii ptaka gryfa, o którym

rzym starodawni wierzopisowowie bają, że gniazdo swoje z szczerego robi złota? o młodych niedźwiedziach starodawni piszą autorowie, że zrazu niekształtną są mięsa masą; bez życia, i że kształt ich i członki lizaniem matki uformowane bywają. o indyku bają, że tak ślicznemi, jako sioltry Faetonta się zalewają, z których się nayprzedniejszy rodzi burfztyn. jeżeli kto o prawdzie cudney tej historyki powątpiwa, może się o niey z Sefoklesa przekonać. licznym ieszcze przytoczyć mógł przykłady, iak to o zwierzu nazwanym Hyena, o feniksu, y tym podobne; gdyby to było rzeczą podziwienia godną, że wtamtym wieku, w którym znajomość natury w łowim niby była dzieciństwem, o wiele ieszcze rzeczach nie wiedziiano, które teraz powtarzane wyluszczyły doświadczenia. w naszym wieku, w którym iasne nauki światło bardziey się rozposcierają, więkzey daleko nagany godną jest rzeczą, kiedy w historyi zwierząt, nie iedna ieszcze mieści się bajka.

Histor-

Historya świszczka iawnym nam bydz może przykładem, żeśmy się nie w wszystkich ieszcze baśni starodawnych pozbawili autorow. prawda, że wcałym życiu sposobie świszczka wiele się znajduie podziwienia godnego, aleć na tym niektorzy ieszcze nie przestają fizykowie. z tą naturę nieiedną z bogacim ciekawością, a zwierzęciu temu więcey daleko wynalazkow przypisywać raczyli; niż wfamey rzeczy w nim się znajduią, albo potrzeba iego przyrodzona wyciąga.

Takowe tedy bajki od prawdziwey historyi naturalney świszczka odłączając, to szczegulnie, co żadney nie podlega wątpliwości, czytelnikowi łaskawemu wynurzać myślę o zwierzęciu, które wprawdzie w niewielkiej tylko liczbie w kraju naszym się z najduie, często iednak dla ciekawości w małych drewnianych kłatkach do nas przywieść, i za pieniądze pokazać się zwykło.

Nazywają się te zwierzątka po łacinie

nie *glires marmotæ*, albo *mures alpini*, ponieważ na gorach Alpińskich a mianowicie w Szwajcaryi y Sabaudyi liczne ich bywają gromady, różne zaś są od myszow gornych (*mures montani*), w Norwegii się znajdujących, Polkie imie świszczka bez wątpienia im dane było, dla przeraźliwego świszczenia, o którym niżej mówić się będzie. Niemieckie zaś nazwisko (*murmeltier*) otrzymały dla mruczenia, które, osobliwie żłopając mleko, wydawaiają, inni je nazywają fczurami gornemi, albo niedźwiedzio-myszami, dla podobieństwa, które y do niedźwiedziow mają y do fczurow. *Arctomys* zaś, albo fczur niedźwiedzy starodawnych fizyków, znacznie się różni od świszczka.

Postać świszczka więkzey czytelnikow moich części znaioma bydz może, gdyż gorale Sabaudyi, niemając czym żyć w ubogiej nader oyczyźnie swojej, pożywienie swoje w naszych krajach ukazaniem tych zwierząt szukają, a ciekawość naszą, na usmierzenie głodu swego sztucznie używać

umie-

unieią. frzedniy świszcz jest między zaiącem y krolikiem wielkości. grubszy zaś jest od kotow naszych, a z wielką szybkością nie małą złącza się. nos, wargi, y całą głowy postać podobną ma do zaiąca, sierć i pazury do żbika, zęby do bobra. zęby przednie dosyć są długie, i mocne na zadanie znaczney rany, wąsy ma do kocich podobne, łapy do niedźwiedziow, ogon krotki, a uszy przytępłe, na wzor wszystkich zwierząt, które się w ziemię chowają, młode będąc, sierć mają czerwoniawą, podroste zaś gniadą, miejscami iaśnieyszą miejscami ciemniejszą. na grzbiecie sierć bywa twarda, pod brzuchem zaś miętką y gęsta, nogi mają krotkie, nos na dwoie niby podzielony, a szyię okrągłą y tłuścą.

Poki świszcz są na swobodzie, zwyczajnym ich pokarmem bywają owoce, ziołka, korzenie y trawa; z tej przyczyny obywatel Sabaudyi za bardzo szkodliwe je poczytuiają zwierzęta, połapane będąc, a z przyrodniy swojej dzikości utłagodne, wszystkiego, co kol-

kolwiek im się podawa, iedzą, mięso, chleb rżany i biały, owoce, iarzyne, szarańcze, chrabąszcze i t. d. niczego zaś zwiększą szukać nie zwykły chciwością, nad mleko i masło. nie takci wprawdzie skłonne są do kradzieży, iak koty; składy iednak, gdzie się mleko chowa, pilno wyszpiegować, a nim się karmić zwykły. mleka bez miary pożywiają, a złopaiąc ie na kształt kotow mruczą, co iest znakiem ich ukontenrowania. wodę rzadko kiedy pijaią, a od wina wstręt maią. cokolwiek przedniemi chwytaią łapami, do gęby przytknawszy, a prosto siedząc na wzor wywiorek, pożeraia.

Świszcz za młodu zchwytyany oduczai się przyrodzoney dzikości, a stawa się swoyskim, iak znaioe domowe zwierzęta. bez wielkiej trudności nauca się trzymać kij, tańczyć. różne cudośne na się wziąć ciata ułożenia, a we wszystkim głos pański słuchać. ze psami, tak iak koty, w ustawney żyie nieprzyjaźni. w obecności pana, który go bronić może, na naywiększe rzuca się

się psy, i wielce im krąsaniem dokuczai. inaczey nikomu nie szkodzi, chyba nadzwyczajnie będąc rozdrażniony. sprzęty zaś i materye pilno od tych zwierząt ochraniać trzeba, rade bowiem one ogryzuią, same owfzem drzewo przegryzać zwykły, kiedy w zamknięciu zostawiają. na gory dosyć szybko łazi świszcz, ale po rowninach opieśzałym chodzi krokiem. na drzewa także łazi i między dwiema murami pnie się do gory, owfzem będąc wyuczony, iak niektorzy udawaią, za kominiarza stanie, igrywaiąc albo będąc pogłaskany, głos wydawa taki, iako szczeniegta wtakowym razie wydawać zwykły. będąc zaś rozdrażniony, albo przestraszony, tak przeraźliwie świszczy, że uszom ludzkim prawie iest nieznośne świsztanie iego. niektorzy autorowie twierdzą, że y wtenczas świsztai, kiedy nastąpić ma odmiana pory powietrza, albo dobra pogoda w złą się ma przemienić; a to dla tego, że przy znacznych powietrza przemianach, przykrym członkow podlega boleściom, ktore go do takich bolu swego zna-

znakow przynaglaia. ilekroć te zwierzęta gromadami po polach biegaia, dla sporządzenia sobie żywności; iedno z nayszybciejszych drugie poprzedzaiac, na wysokiey się załtanawia skale, na wzor dzikich koz; a drugim, ktore tym czafem na murawie sobie igrywaią, albo zbieraniem siana są zabawne, za szylwachę stoi. skoro zdaleka człowieka zoczy, ze wszystkiey sily śwista dla przestrzegania drugich o bliskim niebezpieczeństwie. co uslyszawszy, wszystkie tak prętko uciekaią, że w okamgnieniu żadnego nie widać świzcza, ten co stoi na szylwachu, zawždy na ostatku do iamy powraca.

Czystość bardzo lubią świzcze. podobni w tym do kotow, zawždy obieraią miejsce odległe dla wyprożnienia żołądka. lecie zaś, rownie iako szczur, smrod wydaią bardzo tęgi i przeciwny. w iesieni bardzo bywaią tłuste, gdyż oprócz wielkiej nader siatki, dwoisty tłusty i gruby maią żołądek fałdzisty. po plecach i krzyżach nayszybciejszy.

więcey się nayduie tłustości podobney poniekađ mięsiwu wymięcia krowiego. wysmienitą więc bylby potrawą świszcz, gdyby nie pozostało zawždy cokolwiek przykrego cuchnienia, ktore iemu iest przyzwoite, a nayszybciejszym tylko ustępuie korzeniom.

W historyi świszczow nic niemaż ciekawości godniejszego nad budowania ich i sen przez całą zimę trwaiący. chociaż nayszybciejszy lubią bawić się na wierchołkach gor, na ktorych lod i śniegi nigdy nie topnieia, atoli bardziey nad inne zwierzęta podlegaią zdrętwieniu. dla tego na koncu września, albo na początku października ukrywaić się zwykli w podziemnych swoich lochach, z ktorych nie wychodzą chyba na początku kwietnia. ich budynku ułożenie bardzo iest foremne i przezorne. iamy ich na kształt galeryi uformowane, figurę maią litery Y. wierchnie dwie iamy, z ktorych każda osobne swoje ma wejście, kończą się na kształt woru; na ktorego spodzie swoje maią pomieszkowanie.

kanie. na ułożenie tego lochu zwy-
czajnie obierają pochyłe mieysca go-
ry, a sam tylko spod znajduje się na
rowninie, od spodniej części, gdzie
jak jest legowisko, na doł się ciągnie
iama, na wzor szluzu; do którego iako
do nadolney części legowiska swego
wszystkie prowadzą plugaństwa ktore
dla śliskości łatwo same przez się wglę-
biznę idą, wierzchnia część nieco tak-
że pochyła, wyższa jednak jest od re-
szty lochu, a tu się znajduje otworzy-
stość, przez którą wchodzi i wycho-
dzą, własne ich legowisko nie tylko
mchem i sianem wystane, ale też gru-
bym niby kobiercem jest obite. po-
społu mieszkając, spólnie także budują
lochy swoje. w nich trzy części ży-
cia swego trawiają, do nich się pod czas
grzmotow, dżdżu, albo wiakimkolwiek
niebezpieczeństwie uciekają. w nayo-
godniejszy tylko dni wychodzą; a ni-
gdy się od legowiska swego nie odda-
lają.

Zywności na zimę nie zbierają świ-
fcze, wiedząc że iey nie będą potrze-
bowaly.

bowaly. w każdym lochu pięcioro lub
sześcioro się znajduje, dwoje miano-
wicie starych z trojgiem lub czwor-
giem młodych, tyle bowiem płodu
miewają, każda familia po społu mie-
szka. nim się na zimowe swoje udawa-
ją kwatery, każde sobie z siana i me-
chu pościel swoje ściele, obie potym
otworzystości lochu swego z wielką o-
strożnością zatknąwszy biorą się do
spoczynku.

Podług mniemania P. Keysera sen-
ich trwa na 8 lub 9 miesięcy, podług
zaś innych zdania, nie tak długo spiają.
naypodobniej do wiary jest, że
przez 6 miesięcy, od października mia-
nowicie aż do kwietnia, w zdrtwieniu
tym zostawiają, przez cały ten czas by-
naymniey nie zażywają pokarmu. na
początku zimy tak są tuste, że niektore
na dwadzieścia funtow ważą; ku
końcowi zaś zimy nader są chude i
suchorlawe. za pierwszym mrozem (ia-
ko niektórzy piszą autorowie) udawa-
jąc się do źródła, tak wiele i tak dłu-
go pią, poki się woda, którą womitem
wyrzu-

wyrzucają, tak czysta i klarowna nie wraca, iaka jest naturalnie. instykt przyrodzony pobudza te zwierzęta do wypłokania wnętrza; dla zapobiegania zgniliznie, którąby nieczystości przez cały czas, zdrętwienia w kiszkach zostawiające sprawować mogły.

Chłopi wynalazszy legowiska tych zwierząt, widują je zwinione nakształt kuli, i wśnienie zagrzebane, z nosem do brzucha przyciśnionym; z kąd nie wiele wilgoci przez parę utracić mogą. poki w zdrętwieniu zostawiają, dokądkolwiek je zanieść, ba i zabić można, bez najmniejszego znaku uczucia. ciepłem powoli pomnażanym ożywić je można. swoyskie zaś, które się w ciepłe chowają, nigdy nie drętwieją, a zimie też fameę, co w inney roku porze, po sobie pokazują rzeźwość.

Ocknąwszy się przyzwoitego czasu, wesóło z lochow swoich wychodzą. na ten czas instykt przyrodzony pobudza je do parzenia się z sobą. wielce w tedy są ucieszne, i rozlicznym sposobem z sobą igrają. te skaczą na pień drze-

drzewa, to znów z niego rzucają się na ziemię, to na wzor niedźwiadków na zadnich chodzą łapach, to szczebiają iak szczenięta, to przeraźliwy świszczący głos wydają.

Jest to rzecz naturalna, iż zwierzęta, które w porównaniu z innymi mało mają ciepła wewnętrznego, zdrętwieniu podlegają. skoro się szczipła prowizya ciepła wewnętrznego, ze wewnętrznym ciepłem powietrza nie utrzymuje. to zaś przypada, kiedy *thermometrum*, nie wskazuje na 10 albo 11. gradusów nad linią mroz znaczącą. mają jednak te zwierzęta pod czas zdrętwienia czucie nieiakię wewnętrzną, tudzież ruchomość serca i płucow. rana im zadana albo palenie sprawia w nich drgania, w których głos słaby wydają. łatwo jednak wnosić można, że wszelka do życia należąca ruchomość wstanie tym zdrętwiałości ani tak jest mocna, ani tak skuteczna, iak wstanie ich przyrodzonym. cyrkulacya krwi niewątpliwie w większych tylko się odprawuje żyłach, oddech bywa słaby i opieślały,

Tom XII. C. I. N odłą-

odłączenie wilgoci bardzo nieznaczne, wyrzucanie nieczystości wcale ustawa, a pary naturalnie z ciał wychodzący prawie wcale postrzedz nie można. niepodobną byłoby rzeczą, aby te zwierzęta kilka miesięcy bez wszelkiej trawify żywności, gdyby pod czas postu swego tyle istotnych części swoich utraciły, co innego czasu, kiedy ta utrata przez żywność może być powetowana. tłuściość ich nader wielka dostateczną jest żywnością wewnętrzną, która je przy życiu zachować, a to, co przez parę tracą, nadgradzać może.

Świzcze raz tylko do roku kocą się, a zwyczajnie po trzy albo cztery młode mają. prędko podraſtaią, a do dziewiątego lub dziesiątego roku żyją. z tąd to, że rodzaj ich ani liczny jest, ani się na wielu znajduje miejscach. matka poty młode swoje karmi, poki nie nabywają sily dostateczney na przyuczenie się do innego pokarmu. do tey gdy przychodzą pory, wyprowadzając je z lochu, idzie z nimi na łąki dla pokazania im żywności przy-

zwoi-

zwoitey. wszelkiedy iednak zażywaiąc ostrożności, z początku nie daleko je zaprowadza, aby żadne z młodych swoich nie utraciła. iednak chłopci często je chwytaią, a teć to są swoyskie świzzcze, które dla ciekawości po cudzych wożach kraiach. skoro zaś młode same w potrzebną opatrzeć się mogą żywność, matka je tymże samym co i inne zwierzęta sposobow, opuszcza.

Nigdy świzzcze na nizinach nie przebywaią. gory Alpeyskie naymilszym ich, iak się zdaie, są przemieszkaniem. znajduią się iednak i na Pyreneyjskich gorach, tudzież na naywyższych gorach w Niemczech. na wyspie Kamczatka tczury gorne, albo świzzcze mniejszego rodzaju, w wielkiedy bardzo są liczbie; a P. Steller twierdzi, że i w Ameryce i na wyspach do niey należących toż zwierze przebywa.

Bobak Polski, ktoremu Pan Briffon, a po nim PP. *Arnault, Nobleville* i *Sallerne* imie świzzcza dawaią, od tego się zwierza sierscią i liczbą palcow ro-

żni. na przednich bowiem nogach pięć ma palców. w paznogciu wielkiego palca z pod skóry wychodzącym dwie się znajdują członków wzmiankowanego piątego palca, którego świszeczki wcale nie mają. bobak więc albo świszcz polski, moraz albo świszcz Kanadeński, kawia albo świszcz Bahamski, i krycet albo świszcz Strasburski, cztery zwierząt są gatunki od świszcza Alpińskiego się różniące.

Tłustość świszczów w oyczyźnie ich przynajmniej po wsiach za miast oleju na palenie w lampach zażywa się, owszem też na wzór tłustości niedźwiedziej za znaczne lekarstwo domowe, na darcie wczłonkach miane bywa. mięso bardzo w prawdzie zwierzęta cuchnie, atoli ci, którzy te zwierzęta łowią, wielkie w nim znajdują łakotki. ćwierci ich na kształt szynki solone i wędzone wysmienitą mają być potrawą.

Skóra świszczów za dobre uchodzi futro. ze skór przestrzelonych w Sa-
bau-

baudy robią się rękawy, byleby po plecach nie bardzo były otarte. Koraki w Kamczatce zażywiają je na suknie, a w łamey rzeczy jest z nich odzienie wygodne, lekkie, i ciepłe. P. Steller futra z pleców świszczowych przyrównywa do piłrego pierza prakow, do którego też z daleka wielkie mają podobieństwo. i ten jeszcze pożytek w ekonomii mają świszeczki, że świsłem swoim defzcz i odmianę powietrza przepowiadają.

Chłopi te zwierzęta rozmaitym sposobem, i różnym łowią celem. albo bowiem tym celem je łowią, aby ich uskromić dzikość i po świecie wodzić mogli, albo żeby z mięsa, tłustości i skóry ich korzystałi. pierwszym względem zchwycić je zwykli bardzo młode, kiedy je matka z lochu wyprowadza, aby się przyuczły szukać swojej żywności. w ten czas łatwo bardzo przyrodzoney pozbawiają się dzikości, tak, że według upodobania różne ich nauczać mogą sztuki, aby w cudzych krajach tym śmieszniejże stroiły figle,
a pa-

a panow swoich tym większego nabawiły zysku. jeżeli zaś tylko chodzi o mięso, tłustość i skórę, wtedy albo je zabijają chłopci, albo łowcy podczas zdrętwienia z lochow je wykopują, chłopci chcąc je zabić, kryją się z fuzją swoją wkrzakach, na takich miejscach, o których wiedzą, że tam świszczce dla żywności przyść zwykły. jeżeli im szczęście służy, że szylwacha zabiją, nie trudno o zabicie drugich, gdyż wszystkie dufają czułości szylwacha, a huku z strzelby nie bardzo się lękaia. trzeba zaś w lew sam kulą je ugodzić, inaczej choć nacyęższą odniosły ranę, do pobliskiego uciekaią lochu, gdzie niebawiać się zagrzebaią. prawda, że tam niepochybnie zdychaią, ale łowczy ztąd nie korzysta.

Zimie chłopci szukaia lochy świszczow, a znalazzy je w stanie zdrętwienia chwytaią, trzech albo czterech idzie spodem z potrzebnym narzędziem, wykopawszy ziemię nad lochem wszystkie bez trudności zabieraią, trafia się czasem; że w tychże lochach dobrą znajduia

duią siano prowizyą, która się im przydaie na obrok dla ich iagniat, albo innego bydła,

Aż poty w historyi naturalney tych zwierząt pewnym postępować mogliśmy krokiem; ale iedna ieszcze uwagi godna pozostaie okoliczność; okoliczność, o ktorey wszyscy prawie autorowie czynią wzmiankę, która iednak z rożnych przyczyn wielkiej nam się zdaie podlegać wątpliwości. Pliniusz pisze (atoli nie własnego doświadczenia, ale z wieści) że samce i samice świszczow na przemiany na wznak się kładąc, biorą między nogi sнопек suszoney trawy i ziółkow, który ogonem za koniec w gębę wziętym przycisnąwszy, od drugich, z tym ładunkiem do iamy ciągnione bywaią. Agrykola z tey okoliczności obszernieyszją ukształtował historyą, a następcy iego więcey ieszcze do niey przydawali. zwierzątko, pisze ten autor, na ktore kolej przypada, aby zamiał woza było; samochcąc w znak się kładzie, łapy do gory podniosszy; drugie nakładaią nań

nań trawę lub siano, iakoby między cztery woza kłonicie. ładunek ten, ogonem w zęby wziętym przycisnąwszy, mocno trzymaj, a tak ie drugie w raz z naładowanym ciężarem do iamy wtaczaia. lubo dosyć iest ciekawa ta historyka, kardynałowi iednak *de Polignac* nie dosyć ieszcze zdawała się obfzerną, przydawa więc drugą do niey baieczkę. zwierzęta te, mowi, regularne między sobą toczą bitwy, w ktorych procz zabitych bywaią też brańce. na coźby się te lepiej przydały, iak na odprawienie szarwarkow potrzebnych zwycięzcom swym przy nazbieraniu żywności? uczony *P. Spon* te fury tak właśnie opisuie, iak poprzedzaiący go autorowie. to zaś, co *P. Beaublau* w tomie I. opisania Ukrainy o bobrakach pisze, naybardziej nam się zdaie podeyrzane: Bobraki, mowi, wykopuią sobie iamy na wzor królikow, w ktorych się zamykaią od miesiąca października, aż do kwietnia: *Całą zimę trwając pod ziemią, żyją tym, co lecie nazbierały.* niedbałe na wzrost położysz, nakładaią na nich garść dobrą siana.

siana. niektore potym ospalca takiego wloczą aż do weyścia iamy, zażywaiąc go zamiast taczek. *Pilniem się temu przypatrywał, owszem nieraż dla ciekawości cały dzień na tym trawiłem.* lochy ich podzielone są nakształt komor. niektore z nich zażywaią na schronienie żywności, inne na grzebień umarłych i t. d.; rząd ich właśnie taki iest iak w rzeczypospolitey pszczoł i t. d.

Jeżeli *P. Beaublau*, iak się zdaie, w samey rzeczy o świszczach mowi, wiadomośc iego iuż przez to iest podeyrzana, że zwierzętom tym własność wielokrotnym doświadczeniem stwierdzoną, mianowicie, iż przez kilka miesięcy nayduią się w stanie między życiem a śmiercią średnim, uymuie, mowiąc: że przez zimę iedzą i grzebiaią umarłe, ponieważ zaś udawa, że nie raz przez cały dzień furom ich się przypatrywał, rzecz byłaby niebezpieczna przeczyć świadkowi oczywistemu. iużem wyżey namienił, że świszczce ocknąwszy się od snu zimowego, a parząc się z sobą, bardzo są wesołe, swawol-

wolne i krotofilne; może to być, że P. *Beaublau* widział na ten czas ich igrzyska, a na nie osobliwie uważał, krotóż zaś niewie, jakie figle młode kocięta i szczenięta w takim razie stroić zwykły, iako się na wznak przewracają, a to, co im się zdarza, włapki biorą igrzywając; iako drugie je wtacają i tym podobne krotofile robią. podobną do wiary jest rzeczą, że P. *Beaublau* to co widział, za szczerę byłby poczytał igrzyska, gdyby nie był miał imaginacją wprzody iuż zaprzętą baieczkami o cudownych furach świszczow. w książce francuskiej: *Nouvel-liste oeconomique* nazwaney, opisują się świszczowie iako gospodarze tak doświadczeni, że łatwoby można na tę przypaść myśl, iż ludzie od nich się nauczyli ziemiańskiego koła siana gospodarstwa, kiedy świszczowie, pisze autor, siano swoje do kupy chcą zwozić, dzielą się w kilka gromad; wkażdey ich bywa po pięć albo po sześć. iedne w tę, drugie w inszą się obracają stronę. znalazzły w drodze trawę albo zioła, które się na siano przydać mogą, i znawszy

ie

ie zębami na ziemi zostawiają dla sufzenia. w kilka dni potym, gdy iuż zioła te dosyć mogą być suche, tamże się wracając one, na drugą obracają stronę, aby zewsząd suche były. zebrawszy je potym do kupy, biorą się do wyżey opisanego uwożenia, o którym się tu cuda przezorności namieniają.

Wielka to zaiste być powinna uciecha patrzeć na sianożęcie świszczow, a od nich się nauczać przezorności i sztuki ziemiańskiej. na zupełne zwierzenie tej historyki niczego nie trzeba, tylko żebyśmy choć raz sami na to patrzali dla przekonania się o tej prawdzie. byłby to krom wątpienia widok bardzo ucieszny, obaczyć woz naładowany, którego by części wszystkie były członkami zwierzęcemi, mianowicie ciało samym wozem, łapy kłonicami, ogon dyszlem a razem powozem.

Pewni autorowie chcąc lepszy ten bayce dać pozor udawali, że świszczowie kład-

kładfszy ładunek na grzbiecie, ogonem go przyciskaia, ktorego koniec w zęby biorą, a tak powoli do iamy swojej wędruia. aleć ito opisanie nazywa sławny Gefner zmyślonym żarcikiem dowcipney głowy. a coź mowić o częſto powtarzanym powozie? kończąc iuż, niektore ieſzcze wynurzę wątpliwoſci.

Kładąc wprzod, że zwierzęta nie łatwo bez potrzeby ciężkie podejmia prace, tudzież, że ſwiſzcze ſpiąc zimie żadney nie potrzebuią żywnoſci, że na ſię nie znajduie przyczyna, dla ktoreyby z taką pracą prowiantow nabierać miały, tłuſtość, którą na początku zimy maa, doſtarcza na zachowanie małego życia ſtopnia pod czas zdrętwienia ich. wierzyć temu można tym łatwiej, zwłaszcza gdy na niedźwiedziach, nierownie więkſzych zwierzech, toż ſamo widzimy. nie chodźi bowiem na przykłaдах, że te zwierza przez ſześć mieſięcy na łańcuchu chowane bez wſzelkiego pokarmu i napoju, długi ten poſt dla proby im włożony

żony ſzczęſliwie wytrzymali, nie będąc w ſtanie zdrętwienia.

I to ieſzcze uważać trzeba, że ogon ſwiſzcza, krotkim będąc, zamiast powozu ſłużyć nie może; procz tego trawa lub siano pod ziemią łatwo ſię pſować i nieużytecznymi ſtać mogą. włoach ich nawet nic ſię nie znajduie procz garſci siana, na ktorym leżą; tę zaś łatwo w przednich łapach trzymiać do lochu ſwego zanieſć mogą, zwłaszcza, że zwyczajne przez czas nie iaki na zadnich nogach chodźić.

Ze ſierć ich pewnego czasu na grzbiecie bywa rzadka, nie ieſt to dowodem prawdy tey hiſtoryi. może to bowiem pochodźić z tąd, że zwierzęta odmieniaia ſierć ſwoię, i że u ſwiſzczow nayłatwiej na grzbiecie ſię ociera, poniewaź częſto przez niſkie wejſcia iam ſwoich przechodzą.

Ieſt i rodzaj pewny ſzczurow, ktory za równo iak ſwiſzcze mocno i długo ſpi. nazywaią ſię dla tego te ſzczu-
ry

ry ospalcami. o tych to Marcyalifz tak pisze:

*Tota mihi dormitur hyems, & pinguior illo
Tempore sum, quò me nil nisi somnus alit.*

Niedźwiedzie przed zima tak niezmiernie się obżeraią, iakoby raz na zawsze nasycić się chcieli. z tąd tak niezmierną nabywają moc sadła, że pod czas snu zimowego dostatecznie nim się karmić mogą. żbicy tymże się gotują spaniem na odpoczynek zimowy. między gałęziami drzew znajduje się zimie wielkie mnostwo much do kupy spoionych; a na brzegach izeior, całe zdrętwiałych żab gromady, które też w okolicy odnogi morskiej Hudsonskiej do kupy z marzle znaleziono. iaskółki pod zimę gromadno się kryją w iamach albo płotach, a przez pięć niemal miesięcy spią aż na powrot wiosny. węże zimie się ukrywają w lochach podziemnych. żółw tym głębiej się zażrzeba w piasku, im tęższy nastaje mroz,

mroz, a do wiosny zostawa w zdrętwieniu. ryby chowają się w mule, a tym sposobem zima dla wielu zwierząt rodzajuow iedną niby jest nocą, którą w dobroczynnym dla siebie trawią odpoczynku.

P I E S N

P A S T E R S K A

F. Zabłockiego.

Darńo mnie młoda lubi Zofia,
Darńo się fama do mnie nabija;
Darńo i Basia przez twe zamęście
Stawia mi wielkiey nadziei szczęście.
Nie trwam ja o te zysku zalety;
Chęć moja dąży do inney mety;
To jest do ciebie śliczna Rozeto!
Ty jesteś celem moim, i metą.

Raz gdy wieczórney kwoli zabawie
Na chłodney sobie siadłem murawie,
Przyszła Marysia, iey postać cała
W środką mnie miłość u płatać chciała.

Szturm to był ciężki, lecz bezskute-
czny,

Bo umyśl tobie chowam stateczny,
Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham, Rozeto.

Niechay tu stanie w swej przemożno-
ści

Nayobfzerniejszych dziedziczka wło-
ści;

Niech ma za sobą tytuły dumne,
Liczne bogactwa, i służby tłumne:
Jey się uklonię; a serca przecie
Zachowam stałość swoiey Rozecie.
Bo ciebie tylko, mych chęci meto,
Raz ukochawszy, kocham, Rozeto.

K O N I E C

T O M . X I I . C z . I .



Z A B A W Y

PRZYIEMNE y POZYTECZNE

Z ROŻNYCH AUTOROW

Z E B R A N E .

*Juvat immemorata serentem
Ingenuis oculisque legi, manibusque teneri.*

Horat: Epist: L. 1. 19.

T O M U X I I . C Z Ę Ś C I I .

Z A P O Z W O L E N I E M Z W I E R Z C H N O Ś C I



W W A R S Z A W I E ; 1775.

Nakładem M. GRÖLLA J. K. Mci Kommi-
sarza i Bibliopoli w Marywilu Num: 19.
pod znakiem Poetow.



NA RUINĘ JEZUITOW.

Aspice, & ex ipsis molem metire ruinis.

Anonymi:

JAko gdy z możnych cedrow, lub
rośnych modrzewi,
Co go bujny grunt żywi, mo
trzyma, czas krzewic,
Z gornych się Alpów na las nagły
szturm wyprości,
I z brzegu na brzeg płaskim pokładem
umości;
Stoi pastierz, co wsrzod dnia liściem
iego chłodził,
Pytaiąc się po chwili z żalem: *gdzież
się podział?*

Byłeś wielki Zakonie! tyleć z chluby
cały
Zostało; że się o twym byciu zadu-
miały
Świat pyta; i niekiedy łzawemi oczę-
ma
Z cichym iękiem uskarża na los: *iuż*
cię niema!

Tak się znać nieodwrotney podoba-
to woli,
Ktora od wiekow ważąc gwichtem lu-
dzkiej doli,
Igra sobie z mocarstwy; a na wzor mie-
siąca,
Raz ie pełni, drugi raz dumne rogi
ztrąca;
I znowu z czarnych kirow dobywszy
powłoki,
Błask po niebie rozniecać daie sre-
bnotoki,
Aby śmiertelny zlepek w znikomey
postaci
Nie ufaiąc, iż go traf marny ubogaci,
Miał pewne skazitelney natury przy-
kłady:
Jako nie masz pod słońcem tak prze-
ważney rady,

Ni potęgi tak groźney, by iey wolnym
tropem,
Slepym czas wszystko trawny nie zbu-
rzył podkopem.

W szczupłych dwu wiekow szrankach
mieszcząc bieg zamknięty,
Ktoreż ci dziarstkim pędem zrownały
zakony?
Biegłeś, miłaiąc drugie, olbrzymiskim
poskokiem:
Sławać pior dodawała, a rząd władał
krokiem,
Gdzie za piękne zawody i trudy szla-
chetne
Czekał honor u mety, wiiąc ziele świe-
tne,
Więc wszystkie zagarnąwszy w siebie
innych czyny,
Wszystkimes dzielnie zrownał: iak ow
bystropliny,
Miedzy stem rzek drobniejszych to-
cząc nurt poskoczny,
Dąży Ister ku morzu: a wszelki pobo-
czny
Mieszcząc w sobie pław śklany, pa-
trzącym zdaie się,
Iż sam ryłko panuje, i sam wody niesie.

Z twoich lud obyczaje czerpał ro-
 zmow czyście,
 Rożnowierniec upory miękczył ka-
 mieniste,
 Mądrych ambon zbawiennym burzo-
 ny taranem;
 I bez gwałtu zwyciężę swym wykrzy-
 kał panem.
 Uyrzały, mało przedtym znając świa-
 tło wiary,
 Zbestwionych przeciwnogow podzie-
 mne legary
 Wdzięczną prawdy pochodnią; którą
 twe zabiegi,
 Bądź gdzie martwe łożyska wieczne
 rofczą śniegi,
 Bądź parą niedostępną skwarny Afryk
 zieie,
 Zaniośly w Hiperbory i w Libijskie
 knieie.
 Polubił, w słow ponęcie, ostre prawdy
 skryte
 Ludożerny pohaniec: a swe krwie nie
 syte
 W bałwochwalnych pagodach potłu-
 kszzy oltarze,
 Na złotey sprawcy niebios brząknął
 psalm cytarze.

A czego nidokazał gniew Iberow dzi-
 ki,
 Pufzczaiąc na grunt pusty ziużzone
 motyki,
 Hartowne cierpliwością uprawiły dło-
 nie.
 Swiat się zlepzył, bo w środkim po-
 ufał zakonie.
 Na twoy głos wypłofzone z kłotli-
 wey Europy,
 Postawiwszy trwożliwe po lat wielu
 stopy,
 Stalszy byt założyły Kastalskie dzie-
 woie,
 Otwieraiąc uczonym piorom hoyne
 zdroie.
 Wszystko mądrym poczęło zakwitać
 wawrzynem.
 Ciemna nieumiejętność nad obłądnym
 gminem
 Cieśniąc swe panowanie i rząd grubo-
 ślepy,
 Ufzła siac zabobony na Tatarskie ste-
 py.
 Muzy ton podawały, władnac nauk
 styrem,
 Jak być w pokoju ziomkiem, w polu
 bohatyrem.

Coż za dziw, żeś mogłyte dzieł o-
garnąć snadnie?
Wiele ten może, kto sam sobą mądrze
władnie;
Kto wielkim przedsię biorąc świata
rządzić domem,
W ścianach własnych wprzod dobrym
będzie ekonomem.
Mało wskora nierządna, z rąk tyfiąca
liga;
Płochę piorko ciężarem, gdzie jedność
nie dźwiga.
Założywszy swych załug oba ziemi
końce,
Gdzie swe ognie zapala, i gdzie gasi
słońce,
Sameś wprzod w piękny model skła-
dne części skroił,
I one nierozdzielny z głową węzłem
zpoił.
Węzłem, ktorego lekkość nigdy nie
rwie płocha:
Bo ktoż te więzy targa, kto je zna i
kocha?
Więc w tobie, sprzeczny kolek szyk
ładu nie zmacał,
Wszystkie się kształtnie wity, choć ie-
den potraçał:

Pod niechybnym wiernego posłuszeń-
stwa ruchem
Tyle głów różno-myślnych jednym
tchnęło duchem:
Każdy swego pilnował, wyfoki i ni-
ski,
Mając prawo za wolą, powinność za
zyski.
Ztąd owa piękna zgoda, a swego za-
miaru
Zawsze pewna: nie czynił tam odmien-
ny swaru
Ni język, ni obyczaj: że kto losow
czynem,
Pod tym się nieba szlakiem lub zrodził
pod innem.
Ten dowcipem, ow chlubił przyro-
dzeniem mownym.
Zdolność różnym czyniła, a użycie
rownym.
Tak na cudnym teatrze, gdzie wie-
czną koleją
Chodzi płacz za radością, rozpacz za
nadzieją,
A każdy pokłask bierze, iak mu każe
rola,
Bądź chudego wieśniaka, bądź udaie
Krola, Gdy

Gdy szykowny gmach szruczna dłoń
 gładko ufadzi,
 I raz z głębi roskofny ogrod wypro-
 wadzi,
 Drugi raz złoty pałac, więc i niedo-
 siężne
 Ptaszym zamki polotom, lub wichrow
 sprzyśiężne
 Z morzem walki żeglownym, i dzikie
 pułtynie:
 Lata podziw stooczny po natłoczny
 gminie,
 Ze się z cudu swoiemi na tak drobney
 scenie,
 Nie mieszaiąc ogromne mieści przy-
 rodzenie.
 Alic tak dziwnych odmian, i niezgo-
 dnych w zgodzie,
 Przyczyną iedno kołko ukryte na spo-
 dzie.

Lecz nie dość tę budowę kreślić na
 papierze,
 Kto na materyały zdolne się nie zbierze.
 Wytknąwszy swym czynnościom nie-
 pochybne mery,
 Osob ci było trzeba, a osob zalety

Zewzład godnych, by patrząc natwch
 spraw obroty,
 Szlachcic krew swą poważał, a czło-
 wiek przymioty.
 Wybor chciałeś mieć ludzi, nie bar-
 wiane śtado,
 Mierząc chwałę pożytkiem, nie pro-
 żną gromadą;
 Aby pod twym sztandarem taki tylko
 służył,
 Ktoregoby kray żywiąc, pożytecznie
 użył.
 Szkoły plac twych zaciągów : tam
 kształtując dzieci,
 Niedościę na połow zastawiałeś sie-
 ci,
 Maiąc wszelkie przefmyki ferc gię-
 kich wytropne,
 By na ich tor napędzić dowcipy po-
 chopne.
 W ktorych przyszłego plonu, nim z
 czašem urosnie,
 Widzieć znaki w kwitnących lat pier-
 wotney wiosnie.
 Tam łącząc zręcznie świeckie powaby
 i święte,
 Rożnemiś ganiał w sidła młodź zacną
 napięte.

Rzadko się kto od ślodkiej niewoli uchronił,

Jeśli przemysł nie złowił, duch go Boży zgonił.

Ten świetne imię nosi: będzie za pozostałość.

Ow przykładny; przykładem lepiej wrazi cnotę,

Tamten wymowny; albowiem twe martwe ambony?

Inny ma dowcip, więc mu podług użyżonej

Zdarzonego przymiotu i cechy i miary

Użyczy Muza cerkla, lub wdzięcznej cytary,

Każdy się w różnokrasnym wieńcu kwiatek mieści.

Ten miga, tamten pachnie, ow wabi, ten pieści.

A wszystkie, gdy je kształtne w jedno ręce zbraca,

Naygodniejszym skroń pańską darem ubogacą.

W takie zbiory, acz iefzcze surowe, bogaty,

Chcąc aby przez zakonne przechodząc warstwy

Kształtu z blaskiem nabrały, we dwuletniej probie

Sposobilesz ku sławie i pełnej ozdobie.

W tej szkole doświadczoney i ducha i świata,

Wlewałesz cnot nasiona w nieskażone lata,

Zadną chęci przyśada: by na gruncie nowym

To się tylko rodziło, co pięknym i zdrowym;

A obcych smaków pełne, i niewarte zgoła,

Twych potrzeb i zamiarow nie krzewiły zioła.

Jako namiętnościami swemi mądrze władać,

Służyć bez interesu, do rządu się wkładać,

Do pracy myśl hartować, przedstawiać na male,

By spolne dobro kwitło; iak żyć poufałe

Bez pogardy, otwarcie i razem ostrożnie,

Przykładnie bez ostrości, bez dziwaństw pobożnie: Jak

Jak swe kochać, nad wszystko mocniej,
 powołanie,
 Pełnić ochotnie zwierzehney woli roz-
 kazanie
 Slepym, ale umyślem przeświadczo-
 nym razem,
 Ze pierwsza mądrość mądrym nie gar-
 dzić rozkazem.
 A jako baczny szlifierz nim w pewne
 wprowadzi
 Kosztowne szkła pozory, i na swym
 ofadzi
 Każde miejscu szykowanie, długimi
 ufilki
 Ni młota nie żaluie, ni ognia, ni pił-
 ki:
 Takeś owe wybrane z szlachetnych
 kleynoty
 I domow i narodow, w różne brał o-
 broty;
 Dając polor ozdoby, by na którym
 siędzie,
 Rodowitym zapałem w swoim błyskał
 rzędzie,
 Takim pierwotne źródło zaprawio-
 ne smakiem,
 Wylewało swe nurty czystym zawsze
 szlakiem,

W odmiennych wiekach ieden umyśł
 się wydawał:
 Tym się stary pokrzepiał, czym młody
 napawał.
 Honor, praca, powinność, iak krew
 ludzkie ciała,
 Ciągłym wiecznie twe członki takim
 obiegała;
 Roztaczając duch życia, by pilen o-
 snowy,
 Zkąd wyszedł, do tey kończąc bieg,
 powracał głowy.
 Trudno było, by takich mężow zgro-
 madzenie
 W oyczystym Rzymu gnieździe glu-
 che kryły cienie.
 Poznawszy rząd i cnotę rozległe na-
 rody,
 Z sercem swe otwierały do przyięcia
 grody.
 Ledwo szafarz chwil rocznych na ry-
 dwanie zwrotnym
 Zwiedził gorny zwierzyniec leycem
 kilkokrotnym,
 W szczipłych czaciech zebrateś lat
 wielu użytki:
 Zewsząd ci powstawały ozdobne przy-
 bytki,

I wspaniałe światynie, z iasných wież
 ogromem:
 Ziemia się być zdawała Jezuickim do-
 mem.
 Zaufane w mądrości y cnocie dozna-
 ney,
 Wszystkie się pod twe rządy poddawa-
 ły stany:
 Czyś ukryte samieńczych tajni kąty
 badał,
 Czyś z ambon wieczne prawdy mo-
 wnie opowiadał,
 Czy młodź, przyszłe rodziców sposo-
 b i otuchy,
 Wrażając w nie szlachetnych nauk za-
 cne duchy,
 Lub nakoniec stroż myśli krolow, z
 niemi spotem
 Panując, niewidomym świat obracał
 kołem.
 Acz tak wyfoki kredyt i władzę ob-
 szerną,
 Umiał rozum uchylić powłoką mister-
 ną
 Od strzał czuyney zazdrości: skro-
 mność w cię zaszczerpił;
 Zebyś władzą nie tłumil, a złotem nie
 ślepił. Swiad-

Swiadkiem mi niepomylnym pierw-
 szy jesteś domie,
 Co cię możny Kwirywał przed innemi
 łomie,
 Z niefortunną pospołu obalając głó-
 wą.
 A gdzież się bardziey cnota znać dała
 surową?
 Gdzie skromnieyszą w zakonnych spra-
 wach, ieśli nie tu?
 Gdzie roztropność stem ryglow zawar-
 ta sekretu?
 A przecież i z tak ściśtey tocząc wzrok
 straźnice
 Po obu świata osiach, trzymał rządu
 lice
 Wielowładny w zakonnym wodz twoy
 poniżeniu,
 Tym dzielniey, iż w pokornym utai-
 ny cieniu.
 Bez wystawnych zabiegow, bez chlu-
 bnych pozorow,
 Rządził, iako chciał, łosem nayożniey-
 szych dworow.
 Wytrapił nayszawilszych ścieżek dzi-
 wne toki,
 Po których polityka ciche stawi kroki.
 Tom XII. C. II. P. Nie

Nie mówiąc wiele czynił, a gdzie nie
 tknął stopą,
 Wiedział co jest w Europie, i co za
 Europą.
 Tak ow rzadki element, lubo go
 człowiecze
 Naysubtelniejszym wzrokiem oko nie
 dociecze,
 Wszędy się niedościgłym torem łatwo
 wlewa:
 Niech ziemia w twardym gruncie skal-
 ne ścisła trzewa,
 I hartownemi wszystkie weyścia za-
 wrze kliny.
 Niech się iako naygłębiey znurzy ży-
 wioł płynny;
 Ogień aże pod słońce, i gdzieś w krań-
 ce świata,
 Co ie twórca swym palcem zakryślił,
 ulata,
 Groźne miećąc pozoگی; przecie go do-
 sięże,
 I z każdym się powietrze elementem
 sprzęże:
 Kędy, choć niewidome, przez mano-
 we ciemne
 Rusza ogień i wody i przepaści zie-
 mne.

Małą się być Europa takim ludziom
 zdawa:
 Szerzy się ich siedlisko i ogromna sta-
 wa,
 Łamiąc krefy lądowe; ani zna zagro-
 dy,
 Chyba kędy iuż nie masz ni ziemi ni
 wody:
 A ze wschodu ztoczony świat na za-
 chod słońca,
 Jednym sprzęga ogniwnem początek do
 końca.
 Ogarnąwszy wielkiemi ziemny krąg
 ramiony,
 Zprzągłes z Meksykiem śniadym zabie-
 głe Japony,
 Z Ryfeyfskimi zgorzałe Maurow le-
 gowiska,
 Wytykając twym synom obszernie sie-
 dliska.
 Wszędy w tropy za tobą wierni towa-
 rzyfze
 Szły, mądrość, statek, ludzkość. cie-
 bie w liczbie pisze
 Chińczyk swych mandarynow za na-
 uk przewodnią,

Indyja świetną wiary nazywa pocho-
 dnia.
 Parakwarczyk cię czyni wszystkich po-
 trzeb sprawcą,
 Rolnikiem, apostołem, wodzem, pra-
 wodawcą.
 Fortunniejszy po stokroć bez perel i
 złota,
 Ze w nim słodkość rządziła, a słucha-
 ła cnota,
 Niżli one drogiego kruszcu pełne kra-
 ie,
 Gdzie blask zwierzchny żelazne kryje
 obycaie,
 A tyraństwo na tronie gniotąc lud o-
 dętym,
 Co chce tylko swywołnie, to nazywa
 świętym.
 Oycem się w przod nazywać chciałeś
 niżli panem,
 Rządząc prawem na sercach dzielniey
 napisanem,
 Nad ogromne statuty, w piękne wite
 słowa,
 Ktolemi złość pogardza, a płochość
 niechowa.

Pro-

Prożno się z wiekiem złotym chlu-
 bny Grek wyśadza,
 Prożno wyspy fortunne płonemi od-
 gradza
 Od ludzkiej zności kłamliwie
 parkany,
 Daiąc im nie dostępne za mur ocea-
 ny.
 I ziemię, i wiek taki znajdziesz łąco
 na ni,
 Gdzie się zwierzchność zna człkiem,
 a ludźmi poddani;
 Gdzie świat idąc powszechnym torem
 przyrodzenia,
 Oycowskiem się kieruje rządem, nie ode-
 mienia.
 Trzeba było dać model tak piękney
 fabryki:
 Polorowny iey nie mógł, kray ukazał
 dziki.
 Europa szczęścia szuka, gubiąc lud i
 włości:
 Parakwarczyk ie znalazł w pracowney
 iedności.
 Nie pocił tam rąk ieden, aby ziałał
 drugi,
 Bo natura nie znała ni pana ni słu-
 gi.

Potrzeby mierzył dosyt, rozum krocit
 zbytki,
 Zwierzchność wszystko wiedziała, a lud
 brał pożytki.
 Nie inaczej pod wiofnę, gdy wdzię-
 czne powiewy
 Z brył rozciekłych zmelcowne wy-
 prowadzą krzewy,
 A Flora dziwnym pędem w rozliczne
 pozory
 Przybrawszy, włączy w każdy smako-
 wne likwory;
 Da hańso gospodarna matka z wierzchu
 ula.
 Runą wszystkie z pośpiechem na znak
 trąby krula,
 I po włościach kwiecistych, spolnych
 wszystkiey rzeszy
 Słodką zbierają łupież: żadna tam nie
 spiesz,zy,
 By swoy tylko domeczek napełniła
 plonem:
 Rowno wszystkie po hrabstwie plon-
 druią zielonem:
 Rownie biorą, i znoszą; a gdy mroz
 zaleci
 Rownym żyją udziałem iedney matki
 dzieci.

Takim będąc, po stokroć pamiętny
 zakonie,
 Kroźby się mógł spodziewać... lecz
 już po twym zgonie..
 Miałeś tyśiącznych wiekow, stojąc ie-
 szcze, użyć,
 Boś umiał razem dobrze panować i
 służyć.
 A komużeś to służył? czy krwawemi
 trudy
 Garnąc pod berło twoie mocarze i
 ludy,
 Siebie samego za kres wielkości za-
 mierzył?
 A z własną inney razem mocy nie roz-
 szerzył?
 Czyś żadnego już pana niechciał mieć
 pod słońcem,
 Ktorego wielkość mnożyć pierwszym
 miałeś końcem?
 Oty, co najwyższego ramieniem dźwi-
 gniony,
 Nad książęta i pierwsze w chrześciań-
 stwie trony,
 Z gorzystych Watykanu wieź, stróż
 jego trzody,
 Pafiesz prawdy pokarmem krole i na-
 rody:

Możnym kluczem otwierasz drogę do
 żywota,
 I kiedy chcesz do niego wieczne za-
 wrzefsz wrota,
 Powiedz, ktoż dzielniey, nad ten, troy-
 koronny Panie,
 Dźwigał zakon Piotrowe dotąd pano-
 wanie?
 Ktoż go znosi? twa ręka... kto z pier-
 wszych ocięty
 Pień gałęzi, a ięszcze w korzeniu nie
 tknięty,
 Możnym rydlem, z rodzinney ofady
 wygładza?
 Twoia, co ią tak krzewił, nie przelo-
 mna władza.
 Szanuję twe wyroki, ani szemrzę na
 nie.
 Wždy należało przecie mieć polito-
 wanie.
 Godzien był, by nań frogie nie padały
 ciosy.
 Lecz iuż upadł ... tak chciały nieu-
 chronne losy.
 Nic na ziemi trwałego, a co krąg o-
 biega
 Jasných na niebie planet, znikomey
 podlega

Odmienności na świecie. błady strach
 oblata
 Zmilkłą w swym gruncie ziemię, iako
 u Eufrata
 Z wolna się pod obłoki frogi olbrzym
 wspiną.
 Głowę mu złotorodna blaskiem kraf-
 mina,
 Pierśi srebrzem zachodzą, a brzuch z
 rwardę miedzi
 Położony na stalnych dwu gołeniach
 siedzi.
 Morze się w lochy ciśnię, las wier-
 chołki schyła,
 Drżą gory; alic ledwo drobna mignie
 chwila,
 Mały z gory kamyczek o ten gmach
 zawadził,
 I wszystkie zgniotczy kruszce, w ieden
 gruz ofadził.
 Zazdrość dała przyczynę, zazdrość
 iędza błada,
 Co światłości niecierpiąc, w czarnych
 lothach fiada.
 Nigdy prosto nie patrzy, zyzem tylko
 strzyże,
 Zołcią pluie, i splutą zołc za pokarm
 liże,

Smutna zawsze, chyba gdy ciężkie sty-
 szy bole,
 Każdy ią traf pomyślny ostrym szty-
 chem kole.
 A na cudze uciski czując w każdej
 chwili,
 Jeśli drugich nie może, fama siebie
 kwili.
 Ten to frogi dziworod, łez ludzkich
 nie łyty,
 Patrząc na twe zaślugi, sławę i kre-
 dyty,
 Ryknął, ruszywszy zęby w paszczy o-
 strym zgrzytem:
 Będzieszże pierwszym zawsze gorował
 załczytem
 Nad innemi dwuwieczny tylko, Loio-
 listo,
 Z pogardą tyłu nad cię starszych o-
 czywiśną?
 Wszyscyś zabrał; z ziemią ci iey stu-
 ża mieszkańce,
 Zostawiwszy dawniejszym paski i ro-
 żańce.
 Kto uczy? kto nawraca? kto każe? kto
 piśze?
 Kto naywięcej dziedziczy? ieden tyl-
 ko słyżę

Odgłos wszędy, ieśli się ciekawie kto
 pyta,
 Jeden wszystkich przechodzi młody
 Jezuita.
 Długoś nader szczęśliwy... inaczej
 być musi.
 To mówiąc, iad piekielny z wnętrzo-
 ści wykrztusi.
 I przyzwawfszy swych czynow wierne
 pomocnice,
 Chciwość nienafyconą, co zamiast
 zrzenice
 Szkoło pomnożne na szrodku głowy
 węzokrętey
 Nosi; więc i pochlebstwo, co swemi
 ponęty
 Zwodzi serca niebaczne: wszystkie na
 ożogach,
 Po różnych się rozpierzchną larawice
 drogach.
 Ta wziąwszy na się postać rostopney
 boiaźni,
 Udaie w lekkowiernych sercach iak
 nayrażni,
 Burząc zmysły troskliwie; a lud płonny
 wierzył,
 Jako się Rzym posługą Jezuicką sze-
 rzył;

Ze przez te swe ianczary, (uyrzą wieki
wnucze)
Po nafzych wieżach dumne pozawie-
sza klucze.
Druga w barwie mądrego zwodząc
ekonoma,
Czym się chęć pospolicie zakrywa ła-
koma,
Ey pocoż tyle, rzekła, ieden zakon
trzyma?
Alboż kray infzych potrzeb i celniey-
szych nima?
By tylko swe bogactwa topił w tey
drużynie,
Gdzie wszystko hoynie wchodzi, a nic
nie wypłynie?
Łomiemy z pracą gory, mętne pienim
morze,
Wszystko się w Jezuickim zkorzyści
klasztorze.
Wszystko mieć będzie narod, czego
tylko żąda,
W kilku się celach tai Peru i Gol-
kąda.
Znalazło kłamstwo wiare: zemsta ią
pochwali.
Sprawiedliwość bez oczu, zapomnia-
wły szali,

Ni zważywszy co słuźna, winnemi u-
znała,
Y bez sądu na zgubę ostrzy miecz po-
dała.
Idą ziomkow tyśące, idzie wyflu-
żony
Od dwu wiekow pocierać zakon obce
strony.
Z dobr, oyczyzny, krewności, y sławy
wyzuty,
Rozmyślaiąc złość ludzką, a Boskie
statuty.
Dziwi się samo morze, smutne pławiąc
łodzie,
Jako po teyże famey niegdys wioząc
wodzie
Z tryumfem młodź na dzikich pohań-
cow oświatę.
Odwodzi na haniebną zwyciężcow za-
tratę;
I wątpi, czy iak czaśy, tak się człowiek
mieni,
Europa się Hurońskim stepem nie zie-
leni,
Gdy po wypadłych rzeczach z po-
rządku obręczy,
Dzikość płacze niewinnych, a polor
ie dręczy.

A iako się zmyśli ludzki tym prawidłem
 skaził,
 Gub, nienawidź do końca, kogoś raz
 obrazil,
 By złomany na polu, iak się los na-
 kłoni,
 W zwycięskiej znowu szabli nie ut-
 kwiła skroni.
 Złękła się zazdrość zemsty, co się bro-
 niąc, bierze
 Samą za miecz cierpliwość, a lży za
 puklerze.
 Więc obaliwszy gmachu tego dach i
 ściany,
 Silniejszy, waląc z gruntu, podmyka
 tarany:
 Bo takie było trzeba do tomu oskar-
 dy,
 Która kiedy raz wytnie, by niewiem
 iak twardy
 Kamień puści ołowne tęgim ciosem
 nity.
 Papież zbudował, Papież zburzy Je-
 zuitę.
 Pufczą się zatym liczne proźby od
 zachodu,
 Nalegania usilne, skargi bez dowo-
 du,

Groźby straszne, udania, piśma iado-
 wite;
 Iż nie maż szkodliwszego nic nad Je-
 zuitę.
 Cożkolwiek, ledwo nie od urodzenia
 świata
 Złość ludzka udziałała, gubiąc drogie
 lata
 Wafze, możni Krolowie, żelazem ro-
 zboynym,
 Kłocąc całe narody duchem niespo-
 koynym,
 Pfuiać wiare, rozwozile krzewiać oby-
 czaie,
 Ich to piekielna kuźnia takowe wy-
 daie
 Dziwy na świat; z tey szkoły, iak z Pan-
 dory Ykrynie,
 Złe wyszło, którym ludzki rod do
 szczętu ginie.
 Groźby mają swoy skutek. iuż Ołtyi-
 skie brzegi
 Sypią do państw Piotrowych zgło-
 dniałe szereg
 Obcych ludzi: tyśiąc gąb kray cisnie
 i ziada.
 Już dawny z Benewentem Awinion
 odpada:

Ze tak ciężkimi zewsząd frafunkami
 zdięta
 Uchodzi z ciała dusza iednego Kle-
 menta,
 A drugi ledwo na tron wstąpi poprze-
 dnika,
 Taż go cisnie przemoga, i w też pędzi
 łyka.
 Nie chciałeś, wielka duszo, dzielney
 mocy użyć:
 Długo było twym celem fatalny prze-
 dłużyć
 Cios ludzi niefortunnych: lecz trudno
 nie stery!
 Temu się krwawe snują przed oczy
 sztylery,
 Spać nie może, bojąc się by z kąd i
 przez ścianę
 Przeniknąwszy, nie zadał czarny zboy-
 ca ranę.
 Innego sulżą inne troski: a pospo-
 łu
 Chcąc wszyscy natrętnego pozbyć się
 mozołu,
 Pogrożą, za rozkazem gdy nie poy-
 dzie ślepem
 Papież, z nim się rozstrzygnąć powsze-
 chnym odszczepem.

A iako nim warkliwym czarnych
 chmur zawrotem,
 Trzaśnie zadżdżony Jowisz witym z
 ognia grotom,
 W chytrey naprzod pogodzie przyszłe
 tuczając gniewy,
 Gromadzi do zażogi pochopne wyzie-
 wy,
 Z uschłych wod i rozparow wywie-
 dzione ziemnych:
 Zkąd tłukąc gdzieś w hamerniach Li-
 pary tajemnych
 Na poziome siedliska bełty śmiercio-
 lotne,
 Ukrzepia tęgim hartem, nurząc w émy
 wilgotne.
 Toż kiedy gotowemi zbroiownie po-
 ciski
 Już napiży, a w przykre polorowne
 błyski
 Zdala światu okaże, rażąc błędne o-
 czy,
 Wnet okropnym tło iasne całunem
 zamroczy.
 Powstaną filne wiatry; w frogim nieb
 hałasie (na się:
 Każdy gradem brzemienne bryły ciska
 Tom XII. C. II. Q Drży

Drży ziemia, szumią lasy, nie znać we
mgłę świata,

Aż nakoniec fatalny z gromem cios
wylata.

Tak długo na twą klęskę wolnym
dybiąc krokiem,

Zbierały się przyczyny; których sta-
bym okiem

Nie doścignął śmiertelny umysł: Bog
ie zdala

Przewidział; Bog, co ludzi wznosi y o-
bala.

Tyś iaśniał, tyś się krzewił w sławę i
dostatki,

A już na cię z Eolskiej wypuszczone
klatki

Od groźnych gdzieś zachodow i po-
łudnięj strony

Niosły wiatry gniewliwe pogrom nie-
cofniony.

Już od śnieżnej Pireny, Alpow, i We-
zewa,

Smutnym się płaszczem w koło niebo
przyodziewa.

Już cię tam niemasz; stoi za Tybrem
nieknięta

Część ieszcze, ach niepewną nadzieją
uięta!

Ze się niefilnym sobie, a zewsząd mio-
tanem

Od wiszącej załsoni burzy Watyka-
nem.

Idzie prosto okropna na Rzym wielki
flaga;

Prożno się on opiera, uchyla i bła-
ga,

Już w ogniu i Watykan... strzeż się
być ominął

Ten piorun... lecz wypalił na cię...
iuzes zginął...

Leżyż wielki zakonie! wielki w ka-
żdey dobie;

Ze sławy kiedyś kwitnął, z użalenia w
grobie.

Jęczy nad twą mogiłą ludzkość uci-
śniona,

Zastugi źle opłatne, sfałszność potłu-
miona,

Imie ziomkow zelżone, a co frożey
boli,

Giniesz od dobrodzieiow... ô znie-
komey doli

Załośny wizerunku! o groźny przy-
kładzie

Wiekom pozad idącym . . . iuż się wa-
 fzey radzie
 Stało dosyć, Mocarze . . . gniew swe
 groźby ziścić;
 Myślcie teraz, czy stracił na tym, czy
 skorzyścił.
 Wafzey to ręki dzieło . . . sypiąc do-
 broczynne
 Łaski nań od dwu wiekow, wznieśli-
 ście nad inne
 W niedługim lat obiegu zeszyłych zgro-
 madzenia,
 Poruczeniem nayskrytszych myśli i
 sumnienia.
 Czyliż na to przeważnym mieć go
 chciała gmachem,
 By zbudowawszy, iednym zwała od-
 machem?
 I tylko dla okazu, że mocą przewła-
 dną
 Jak uszczęśliwić krolom, tak i zgubić
 snadno?
 Nikczemnaż taka chluba, nie warta
 żyć w księdze
 Uczynić niefortunnym kogo przy po-
 tędze. (*)

(*) *O miser! è miseris fama cui petitur.*

Łzami obywatelów złane berło sta-
 wić,
 I zagubić do szczętu, co można po-
 prawić.
 Lub poznawszy błąd ciężki, znowu się
 sposobić,
 By zepsute dniem dzieło wiekami od-
 robić.
 Mocy ich z intrygami strach was ujął
 płonny?
 Nie czyńcie sobie krzywdy, ludowła-
 dne trony.
 Moc poddanych jest słabość rządzą-
 cych; a że się
 Często żartkie zbiegają woźniki w ko-
 lesie;
 Wziąć było w tęgie krygi bystrego
 dzianeta.
 Szkoda nie ćwiczonego pada na stan-
 greta.
 Rozum zawsze wyfoko mierzy, lub się
 zdaie,
 Prożno mu za to władza niedołęzna
 laie:
 Naylepszy to jest fortel, możnego po-
 tłumić,
 Trzymać go w ściśtey klubie, a wię-
 cey zań umić.

Rządzić chciał! tym z natury pała-
 iąc ambitem,
 Czynić tak, jest nayspierwszym czoła
 wieka zaszczytem
 W cywilnych społecznościach, gdy
 kto w swym rozumie
 Baczenie ufny, chce rządzić, a dobrze
 to umie.
 Toćby już miała zacne w niepamięci
 dusze
 Złość pogrzyżć, Solony, i Konfucy-
 usze,
 I przeważne Likurgi; że z ktoremi
 żyli,
 Ludzkie na zwierzach twarze w ludzi
 zamienili?
 Za najmiłszą przysługę winien' narod
 liczyć,
 Kto mu światel rządowych potrafi u-
 żyć,
 Wywodzić z ciemnych błędów, lub
 przez mądre rady
 Zrownać z oświeconemi podola są-
 siady.
 Acz na swe często zazdrość pożytki
 niewzględna
 Idzie, gdzie ią na ubocz wiedzie duma
 błędna,

A własnych dobroczyńców trapiąc
 chęcią szkodną,
 Stać się, by ią dobry kto rządził, nie-
 godną.
 W wafzey to było w reńście, cni
 krolowie, dłoni
 Wprawić w tryb należyty, co się z
 swych wyroni
 Często karbow; ni dawać, aby miał
 poddany
 Zbior ludzi, nad własnemi trzymać
 gorę pany.
 Do was, na swym każdego rządnie sto-
 pniu stawiać,
 Karać wykraczających, nauki popra-
 wiać,
 Przemyślać dzielne frzodki, by w rzą-
 dzie statecznym,
 Każdy obywatelem stał się pożytecz-
 nym.
 Nie wrywa gośpodarz pszenicy dla
 chwastu.
 By iarżmo Gabińskiemu Tarkwin wło-
 żył miastu,
 Postrzącał dumne maki misternym pał-
 catem:
 Reszta nie ktnięta plonem dospięła bo-
 gatem.

Płodny z natury ugor, chocia płonne
trawy

Rodzi czasem, nie wielkiej trzeba mu
uprawy.

Przez błotniste zatopy, przez jałowe
role,

Kędy się tylko wifze krzewią a kąko-
le;

Nie porzucay tych gruntow, zkąd przy
lekkiej pracy

I ludzie się naiedzą i powietrzni pra-
cy.

Gruba nieumiejętność, przekuwfzy
w stał złoto

Jafnych nauk, iuż była nikczemną
prostotą

Wiek cały zaraziła: patrzyał rząd przez
spary,

Jako się tylko prożne ozywały swa-
ry

Po ławach, miedzy żaki o smutną ła-
cinę.

A kto umiał Azota, albo Bonacy-
nę (1)

Gniazdo snow niepoiętych, mniemał
że mu rano

(1) Teologowie.

I w wieczor dwakroć trzeba uchylić
kolano.

Ufzły rodu ludzkiego Muzy dobro-
czynne;

Gnuśność dusze szlachetne, a fana-
tyzm gminne

Ogarnął: napoiony Alwarem a Szko-
tem,

Ledwo się prawie dzikim świat nie
uyrzał Gotem. (2)

Na odmianę skuteczną takiego obra-
zu

Czegoż było potrzeba? głowy a rozka-
zu.

Jedney głos monarchini, krwi Raku-
zkiej chluby (3)

Umiął błędnych poprawić, nie pra-
gnąc ich zguby.

Też fame źrzodła, co ie czas zamulił
błotem,

Wypadły z swych ponikow częstszym
wód polotem,

(2) Gotowie narod niegdys gruby
na pułnocy, który potym Rzymskie pań-
stwo zniszczył.

(3) Cesarzowa Krolowa Węgier-
ska panuiciaca.

Dobyc ich było trzeba; lecz dobyć
 mniej trudnie,
 Gdzie jest zdroj, niż niepewne w pia-
 sku kopać studnie.
 Wydali wnet, w ozdobne dowcipy ob-
 fici,
 Zacnych nauczycielow hoynie Jezu-
 ici.
 Czas ich gruby utaił; choć zawsze
 wŕzrod łona,
 Skryte miał pogotowiu, gdy trzeba,
 nasiona,
 I ryś, Polsko, sarkata sŕufznie dotąd
 na nie.
 Lecz wŕzyskiego jest duszą mądre pa-
 nowanie.
 Wŕzysŕko w kraju zawisło od głowney
 sprężyny,
 Siadł na tronie Sarmackim ziomek do-
 broczynny;
 Złość mu przynajmniey tego nie mo-
 gła odbierać,
 By mógł po kraju światło nauk rozpo-
 ściierać.
 W net naiego starania, i pilne zachę-
 ty,
 Ukazał liczne zyski grunt długo nie
 tknięty;

A co gnuśnie, że go nikt nie śmiał ru-
 szyć, leżał,
 Każdy nań obcy zbierać kray rzuciw-
 szy bieżał.
 Zdziwiłaś się, oyczyzno, iż w tak chw-
 li drobney
 Młodzi się namnożyło w nauki ozdo-
 bney.
 Twe szkoły poczynały zdolne miewać
 mistrze,
 Twe pióra uczonemi piŕfmy latać by-
 strze.
 Piękney dowcip zazdrości bodźcem
 poruszony,
 We wŕzyskich nauk kształtach hoynie
 dawał plony.
 Skarb miałeś nieprzebrany, a skarb ta-
 kich ludzi,
 W ktorych nayspowolniejszy duch
 dzielność obudzi,
 Honor ciągnie do trudow; miłość ści-
 śle spaia,
 Rząd kieruie, a cnota ostrość prac u-
 kaia.
 Już ich nie maŕ! z wielkiego nie-
 gdyś budowiska
 Leży podziw wędrowcom, a wiatrom
 igrzyska.

Łaskawa moc odmienić mogła wady
 sнадnie,
 Lecz zemsta wziawszy górę, rzekła...
niech upadnie.
 W takim to ludzki dowcip zawsze cho-
 dził błędzie:
 Ze się w nim nic na rowney szali nie
 osiędzie:
 Zbytek wszędy miłości niebaczoney
 przemaga,
 Dziś gorą idzie, jutro ziemi sięga wa-
 ga;
 I wieczystą koleją kołyszac się fo-
 bie,
 Nigdy w ścisłej igzyczka nie postawi
 kłobie.
 Patrzał świat przez dwa wieki w cichym
 zadumieniu,
 W iak wysokim ten zakon kwitnął
 poważeniu,
 Jak obfzerne swej władzy widział
 wszędy pole;
 Ze go ciż sami czcili, i bali się kro-
 le.
 Zastugiwał ci na to; lecz mało to na-
 da,
 Czy kto zbytkiem honorow, czy po-
 gardą pada.

Równa zguba obojga; miara wszędy
 sływie:
 Zbytkiem uroś kochania, nienawiści
 ginie.
 Skarano go nad sładzność: część dro-
 bna podobno
 Zgrzeszyła; po coż karać każdego o-
 sobno,
 Powszeczną stanu kęską: a, jeśli mię
 wiefzcze
 Nie myli pioro, sobie z niemi szkodzić
 iefzcze?
 Upadł kamień węgielny i nauk i wia-
 ry,
 Zniknął kleynot naydroższy Łacińskiej
 tyary.
 Muzy zamiast Kastalskich źrzodeł w
 smutnym gronie
 Nurziają martwe piora w łez ulane to-
 nie.
 Ciefzy się bład, i dawne na Watykan
 gniewy
 Wznawia, ostrzac ztępione groty u
 Genewy.
 Dziwi się dzicz zamorska, i pomyslić
 może,
 Coż to za wiara, co swe uciemięża
 floże?

Wiekui trzeba na takiy rowny odwet
szkody.

Tys o nayboleśnieysza pomiedzy
narody,

Oyczyno ukochana, ztak ciężkiej
odmiany.

Jeszcze iedney zupełnie nie zgoiła
rany;

Więc iakbyś raz nie mogła zostać nie-
szczęśliwą,

Nowych ci utrapieniow los wiie przę-
dziwo,

Nowy miecz w rozdartego frzodek ci-
snąc łona,

Byś razem słaba była i nieoświeco-
na.

Patrząc na obaliska smutne zdartej
ziemi,

Miałaś ufność w swych dziatkach, a
nuż cię swoiemi

Dźwigną kiedy rękoma i umysłem
zdrowem,

Przysposobione w czasie porządnym
wychowem.

Rozmiotął duch zawisny nadzieie o-
statnie,

Garnąc wszystko pospołu do fatalney
matnie.

Postradałaś niewczesnie, zkaśeś urość
miała,

Tym żałośniej, żeś braci i synow stra-
dała.

Wnoszą ręce do ciebie w oplaka-
nym stanie,

Użał się wždy przez względy na sie-
bie i na nie.

Spolne są losy wafze: trzeba się ko-
leją

Ratować, oni twoją, a ty ich nadzie-
ją.

Z rąk twoich pragną chleba, a ty od
nich pracy:

Nie są Jezuitami, lecz będą Pola-
cy.

Użyi ich, opatrz dobrze. iużeś dała
iawne

Dowody twej litości, kiedy na bez-
prawne

Nie patrząc zagranicznych postępki i
czyny,

Rzekłaś: są nieszczęśliwi, lecz są moje
syny.

Nie chciałaś ich przed zgonem z ma-
iątku odzierać,

Dopuszczając przy swoiey własności
umierać.

Dalaś nędznym rozbitom port pewny
 na tonie
 Krola ukochanego: że i w smutnym
 zgonie
 Szczęśliwemi się sądzą pod wielką o-
 broną,
 I chociaż tonąc mużą, przecież sło-
 dzey toną.
 Dziękuiąc za te łaski szcudroblive;
 a ty
 Umiey ieszcze korzystać aczkolwiek
 z tey straty.
 Zafzczepiay z tych gałązek drzew o-
 fady nowe,
 Przydadzą się zapewne, bo płodne i
 zdrowe:
 Wydadzą i na obcym gruncie płod
 obficie,
 Biorąc dank za usługi, ty za ich u-
 życie.



DYSSERTACYA

O SMIECHU.

Kajus Korneli Tacyt pisząc dzieie
 Rzymiskie wieku swojego mocno na to
 ubolewał, iż nie takiego onych czasow
 nie było, coby w czytelniku ciekawość
 wzniecić, i do dalszego czytania za-
 chęcić go mogło. coś podobnego i
 mnie się przydarza, gdy taką materiją
 przed się biorę, ktorey podobno sam
 tytuł nie iednego, iako mniemam, od
 czytania odrazi. wszakże nie wszystko,
 co na pierwsze weyrzenie zda się bydź
 śmieszne, w samey rzeczy jest takim:
 ani każdy śmiech śmiechu jest godzien.
 mogłby kto inny w podobnym razie
 sprawiedliwie powiedzieć, iż znaiący się
 na muzyce, nie z tego sądzi o biegło-
 ści grającego, co gra, ale iako gra: ani
 zacność osoby malowanej zaleca ma-
 larza, ale żywość wyrazu, by też nay-
 podlejszey rzeczy. lecz ia tego nie
 Tom XII. C. II. R śmiem

śmiejem mówić o sobie, ani nawet mogę: to jednak mówię, co każdy widzi dobrze o rzeczach sądzący, iż to do moiej materji cale się nie ściąga. przynajmniej bowiem nie jest podleyfza nad inne, o których przecie wielcy ludzie nie wstydzili się pisać. i jeżeli tego im za złe nie miano, ktorzy o głupstwie, muchach, i innych tym podobnych frazdkach, co więkfsza, na pochwałę pisali: za coż się tedy mam lękać, żeby ta praca moia nie była wzgardzona? tego mi raczey obawiać by się należało, aby ze mnie iakiey nie było przyczyny. wszakże i to mię, przyznam się, nie bardzo obchodzi. niech inni piśma swoje dość mądre zalecają poważnemi materjami: ia one dla poważnych, i długim doświadczeniem wyćwiczonych zostawiwszy, do przedsięwziętey rzeczy przystępuję. podług stawu grobla.

Powiada Cycero, iż tym się naybardziej ludzie od zwierząt różnią, że ludzie rozmawiać mogą, czego natura nie dała zwierzętom. co gdyby tak by-

to,

to, trzebaby mówić, iż i momotowie nie różnią się od zwierząt, bo też i oni rozmawiać nie mogą. ale ia w tę kwestyą nie wchodząc, to tylko twierdę, iż ta jest z naywiękfszych między niemi różnica, że się ludzie śmieją, bestye zaś nie mogą. bo aczkolwiek one nie mają mowy; mogą jednak piszczeniem, ięczeniem, szczeniem, i innemi znakami chęć swoję iakokolwiek wyrazić. a tak, lubo innym sposobem, mają w tym jednak coś spólnego z niektórymi przynajmniej ludźmi. ale śmiech tak jest własny samemu tylko człowiekowi; iż ktoby też chciał go przypisać zwierzętom, tym samym przyznawałby im rozum, który jest fundamentem wszelkich innych między niemi różnic. i przetoż filozofowie między innemi własnościami z rozumu wypływającymi i to też kładą, zowiąc człowieka *animal risibile*, zwierzem śmiejącym się. ale ponieważ pierwsza jest rzecz, mieć przyczynę do śmiechu, toż dopiero śmiać się: poczniemy więc od tych przyczyn i pobudek do śmiechu.

R 2

Coż

Coż to tedy jest pobudka albo materya śmiechu? jest to rzecz śmieszna, którą my inaczej ucieszoną nazywamy. co na to samo wychodzi. ucieszna zaś rzecz jest to ta, która ucieszę przynosi. iakoż śmiech naturalnym jest znakiem niejakiegoś ukontentowania. a tak materya śmiechu z natury swojej powinna być rozweselająca umysł. a lubo bywa to częstokroć, iż nie radzi śmieiemy się, iż źli jesteśmy na tych, co nam dali okazyją do śmiechu, iż odwracamy umysł do czego innego, aby się nie śmiać: to iednak nie pochodzi ztąd, iakoby ona rzecz nie przynosiła ukontentowania, lub iakoby śmiech nie był podobającym się z natury; ale z przypadku tylko, że albo nie swego czasu co takowego przytrafiło się, albo nie na swoim miejscu.

Lecz ponieważ nie wszystko, co kontentuje, pobudza do śmiechu: potrzeba więc, aby ieszcze coś miała dziecinnego w sobie: bo też i śmiech coż jest innego, jeżeli nie płochość i niejakieś dzieciństwo? a przetoż poważnego

żnego męża rzadko kiedy obaczysz śmiejącego się, a i to pomiarkowanie, tak iż ten śmiech zda się być bardziej zmyślony, niż prawdziwy.

Ze iednak ta sama rzecz prędko się sprzykrzy, umysł też będąc z przyrodzenia niespokoiny, coraz nowych szuka dla siebie zozrywek: przetoż potrzeba, aby ta materya śmiechu miała ieszcze coś w sobie nowego, osobliwszego, a przynajmniej rzadko się kiedy przytrafiającego. dla czego nigdy rzecz powtórzona tak nie pobudza do śmiechu, iak z pierwszego razu. to też jest, czemu bardziej śmieją się słuchający, niż ten, co powiada: bo tamtym nowa rzecz, temu zaś już podobno i mówić sprzykrzyło się. i tego ieszcze doświadczamy, że nie spodziewana rzecz śmieszniejszą się być zdaie, niż spodziewana. bo iako przykre rzeczy bardziej przerażają umysł, kiedybyśmy ich nie przewidzieli: tak i ucieszne, gdy są niespodziane, bardziej do myśli przypadają. pewny gdy się oświadczył, iż miał coś bardzo śmie-

fzne-

sznego powiedzieć, czym w słuchaczach wielką wzniecił ciekawość i uwagę: powiedział wprawdzie, ale nie wzbudził takiego śmiechu, iak rzecz była warta. ciekawość takowa, i zbyt uczona atencya raczej zatrudnia umysł, niż sposobi do śmiechu. a przetoż lepiej jest nigdy tego przed czasem nie obiecywać. i owszem radziłbym tak się w tej mierze zachować, żebyś wzbudzenia śmiechu najmniejszej po sobie nie pokazał chęci; iakbyś historiją, a nie śmieszłą rzecz powiadał. gdyż też sama chęć zraża umysł, i nieiako roztargnionym czyni.

Wiele też należy na udaniu rzeczy, i owszem jeśli mam rzec, naywięcej. nie tak, mowi kramowca Rzymski, na tym zależy, co mówisz, iak raczej na tym, iako mówisz. co lubo on o kramowcach powiedział; słusznie iednak może się i tu stosować. drugi tak ślicznie umie rzecz udać, iż odsłuchać się nie można; a gdy co pocznie mówić śmieszego, śmiać do rozpuku potrzeba, ale nie wszyscy to umieją, ani

wszyscy

wszyscy mogą: gdyż to bardziej naturą, niż umiętnością dzieje się. innego sama postać i mina nie mało rzeczom przydaie do śmiechu: a widzim też, iż drugi prostack śmieszney rzecz uda, niż który uczony, słyżiałem od pewnego wielką rzeczy wiadomość i doświadczenie mającego, że owi to wielcy literaci, którzy księgami swemi świat prawie zarzucili, pospolicie nie bywali do rozmow i uciesznych dyszkurfow, a więcej osobnością i milczeniem, niż kompaniją bawili się. nie wszyscy równe mają talenta, a żadnego nie masz, któryby tak we wszystkim gorował, żeby go w czym innym kto inny nie przechodził. i pospolicie to bywa, że gdy w iednym kogo upośledzi natura, drugim za to mu sownie nadgradza. wielu iednak nie dbając na ten nierówny dział natury, kuszą się o rzeczy trudne sobie, a prawie niepodobne: ale iak szczęśliwie, im to lepiej wiedzieć. ia to tylko mówię, że jeżeli gdzie potrzeba naturalney sposobności, to naybardziej w prowadzeniu dyszkurfow, i pobudzaniu do weselości. takim był

za świadectwem Cycerona nieiakiś Rofcyufz, który do śmiechu kiedy chciał, i do płaczu przywodził, iż kto zdaleka nawet patrzył, choć nie wiedział, co się działo, a jednak iż się podoba wszystkim, i że on tam być musiał, każdy się domyślał.

Z tym wszystkim nigdy tak śmieszna rzecz być nie może opowiedziana, iak reprezentowana. tam bowiem przez uszy tylko, tu i przez oczy wpada rzecz do umysłu. tam umysł rozdwojony nieiako i słuchaniem, i imaginacją rzeczy, tu w jedno zebrany. tam rzecz po proflu malowana, i niby martwa, tu żywo wydaie się. tam cudze słowa, tu sama rzecz za siebie nieiako powiada, a więc im kto żywiej co udaie, tym bardziej to samo pobudza do śmiechu. to jednak udanie tak ma być umiarkowane i ukryte; aby przytomni nie na to, ale na rzecz, którą udaiesz, mieli baczenie. w czym zaiste godni są przygany, którzy zbyt na to się wyfilają; a to tym więkzey, im mniej się do tego poczuwają. wszelki zbyt

tek wychodzi z kluby naturalności: coż zaś nienaturalnego, coby się wždy podobać komukolwiek mogło?

Coby zaś bardziej pobudzało do śmiechu: rzecz, czyli iey udanie, trudno o tym co powiedzieć w powzeczności: ponieważ same nawet doświadczenia z sobą się nie zgadzają. są takie rzeczy, które gdyby się działy do prawdy, nie śmiać by się, ale płakać lub lękać się należało. drugie są, które w udaniu tylko są śmieszne: iako gdy kto udaie czyją mowę, iesta, chodzenie &c. czemuż bowiem też same rzeczy nie są tak śmieszne w tym, który je ma w używaniu? a przynajmniej czemu nie pierwiej były śmieszne, ale aż je drudzy poczęli udawać? bywa to bowiem, iż potym w tym samym śmieszne się być widzą: to jednak nie pochodzi z nich, ale raczej z przypomnienia sobie udatności i żywości naśladowania. czemuż zaś wyraz takowych rzeczy bardziej pobudza do śmiechu, niż one same; przy czyni tego domyślać się możemy, iż

nie

nie równie w jednym, co i w drugim to samo wydaie się, w tym, który ma co takowego we zwyczaju, pokrywa się nieiaką naturalnością iemu samemu własną, gdyż nie wszystkim wszystko przyto; a drugiemu sama nawet wada może być do twarzy, lub przynajmniej nie tak śmieszna, iak w tym, który ją udaie. a ktemu też udatność iest niby niejakimści malowaniem rzeczy: bardziey zaś dziwuiemy się i przypatruiemy malowaniu, niż rzeczy, którą chciał malarz wyrazić. ale są też i takie, które nigdy tak śmieszne nie mogą być udane, iak kiedyby się do prawdy działa: iakie są te, które nie tak z siebie, iak raczej z okoliczności czasu, miejsca, osob, i innych tym podobnych rzeczy, które trudno udać, są śmieszne.

Wiedzieć też potrzeba, co, kiedy, i gdzie za śmieszna rzecz uyc może, a zaż nie doświadczamy na sobie, iż nie zawsze iednako taż sama rzecz przynosi ukontentowanie? iż gdyby toż samo z inšzey przyszło okoliczności,

trze-

trzebaby polegać od śmiechu? a do tego nie wszystkim ta sama rzecz równie zda się być śmieszna. a iako ludzie różnych są natur, komplekfy, skłonności, zwyczajów i edukacyi, tak też w różnych rzeczach czują to ukontentowanie; dowcipni a mądry ludzie w dowcipnych powieściach i żartach smakuia; których ponieważ nie przynika prostota, tedyć nie wielką w nich czuie uciechę. a przetoż prostym ludziom bardziey się podobaią ucieczne iesta, wykwinty, i tym podobne rzeczy, które pod zmysły podpadaia; także i te, w których nie wielki rozum i dowcip wydaie się. i ta iest między innymi przyczyna, czemu naprzykład Francuskie komedye nie są teyże u wszystkich estymacyi; ale każdy naród stosuie się do własnego gieniuszu. a że śmiech z podziwienia też roście; głupi więc, iako też i dzieci z lada czego śmieia się; bo im wszystko dziwno się bydz здаie. dobrze więc mowia; poznać głupiego po śmiechu; nie iżby śmiać się głupim tylko rzecz była własna, ale z lada czego śmiać się, to im tylko

tylko samym jest przyzwoita. pospolicie bowiem jakim kto jest wewnątrz, z takich też rzeczy rad śmiać się. złośliwemu człowiekowi największa rozrywka, i gotowa materya śmiechu z szyderstw i wyśmiewania: lubieżnemu podobają się nieforemne żarciki, a głupim głupie i niegodne rzeczy; tak iż drugdy sami nie wiedzą, czego się śmieją. w Pawłowie w województwie Wielickim gdy pierwszy raz szkolna wieśniacka młodź miała wyprawować komedya, pospolstwo dowiedziawszy się o tym, zewsząd wysypało się jako na rzecz nową sobie, i nigdy nie widzianą, a że szczyptosć miejsca tak wielkiego mnostwa ludu ogarnąć nie mogło: obścąpili więc miejsce, gdzie się komedya odprawowała dokoła; a drudzy też opodal, iako gdzie kto mógł, poufiadali. z kąd że ani widzieć niczego, ani słyseć nawet śmiejących się nie mogli; próbili więc bliżey stojących. aby przynajmniej dali im znać, kiedy się drudzy śmiać będą, aby też i oni śmiechu im dopomogli; a tak za każdym oznajmieniem niezmierną wrzawę napędzają.

pełniali pola; bo drudzy choćby nie chcieli, musieli polegać ze śmiechu dla tego samego, że się tylu śmieie, a bez żadney przyczyny.

Bywa i to, iż co iednym śmiechu, drugim płaczu, lub gniewu staie się okazją. czytaliśmy iakoś wolnego dnia od nauk komedya o Niemcu, gdzie też trafunkiem nadzedł był pewny tam niemiec, i nieco iey, potrzebując głową, słucał. myż wprawdzie do zdechu śmialiśmy się, ale ow Niemiec tak się tym roział, iakby go szydłem kto ukłół. ani temu tak dalece jest czego się dziwować: to bowiem, co się drugiego tycze, choćby nie wiem iak było śmieszno, nigdy mu się podobać nie może; a skoro się nie podoba, toż iuż mu nie do śmiechu. przetoż wielkiej potrzeba ostrożności; kiedy, i przed kim co śmieszno mowić. okrutny to żart, który drugiego wpoł ferce dotyka, a zamiał uciechy, iż z oczu nie iednemu wyciska. żart to mowisz, tylko: ależ bliźniego i żartem nawet nie godzi się urażać. czego też nie

nie ieden ciężko musiał przypłacić. słyszałem o iednym zacnego urodzenia i wielkiej poczciwości mężu, iż żadnego prawie nie miał sobie przychylnego; a to z tey iedynie przychyni, iż z każdego rad często żartował. i dla tego o nim pospolicie mawiano, że on dla żartu gotow był stracić naywiększego przyjaciela. ale żartem stracić tak wielką rzecz; czyliż to jest żart? co ieżeli panom szkodliw: coż tym, ktorzy niższej będąc kondycyi, z wielkimi pany w żarty bezpiecznie się wdawają? i częstokroć iści się to na nich, co stare nieśie przyślowie: że zbyteczna konfidencya grzbietowi szkodzi, a też to nawet między równemi bywa, że gdy ięzyk nieuważnie gada, skura za niego odpowiadać musi.

Częstokroć samo nawet nieukontentowanie czyie pobudza do śmiechu; ale to w ten czas tylko, gdy się kto całe nie ślusnie gniewa: bo to samo śmiechu jest godnym, choćby rzecz nic w sobie śmiesznego nie miała. w

pe-

pewnym posiadzeniu począł ieden prawić, że to każdy człowiek ma coś podobnego, do ktoregokolwiek zwierzęcia. a gdy tam przyrównywał iednych do tego, drugich do owego: spytał tam ktoś. a mię do kogo podobnym bydz sądzisz? ieśes, prawi, podobny do łosia. to on usłyszawszy, natychmiast z wielkim nieukontentowaniem odszedł. dziwno to było każdemu, za co się ten człowiek gniewa, ponieważ to się żartem tylko mówiło. ale to, iako rzecz niczego nie warta, wżyskim rychło z pamięci wypadło. trafiło się potym w kilka miesięcy, że się przechadzając gromadnie po sadzie, kędy była w iedney stronie wielka zaroślina, (a był też w tamtey kompanii i on dziwak) ktorys inny o niczym nie wiedzący począł mowić, iakby tu dobrze było chować łosia. lecz on co tylko usłyszal łosia, iak nie cofnie się nazad, właśnie kiedyby to o nim mowiono. dopieroż przypomnieli sobie, co się przed kilką miesiącami działo; co tym śmieszniey wyrażało się, że ow człowiek w takim był wieku, który iuż da-

wno

wno wyśzedł z dzieciństwa, a jeszcze nie mógł tak prędko zdziecinieć. i odtąd chcąc sobie do woli naśmiać się, niczego więcej nie trzeba było, tylko przy nim rozmawiać o łosiach, w ten czas zwłaszcza, kiedy nie mógł uciekać: a tak co niczego warte nie było, stało się potym z iegoż winy wielkiego śmiechu okazywać. dobrze mówią, że prawda oczy kole, a że za prawdę ludzie się gniewają, bo też takiemu człowiekowi, który nic za żart nie przymuje, nie człowiekiem, ale zwierzęciem trzeba się było urodzić: i nie z ludźmi obcować, ale raczej z dzikimi bestjami w głuchych gdzie puszczach błąkać się należało. i nie od rzeczy uczynił, któżkolwiek on jest, kto go pierwszy do łosia przyrównał. co lubo wprzód żartem tylko było: przecie się to w samej rzeczy pokazało, że on coś musiał dzikiego zachwycić. a więc z takimi ludźmi, czyli raczej dzikami, nigdybym w żarty nie życzył w dawać się.

Już tedy widzieliśmy, co jest obiektem

ktem śmiechu: obaczmy co nie jest. a nayprzód przypomnieć nam trzeba, cośmy wyżey mówili, iż nie wszystko wszystkim jest śmieszno. zkąd też sama rzecz nie może względem wszystkich nazwać się materją śmiechu. źle więc czynią, którzy się dziwią, i o głupstwo potępiają, gdy się kto śmieie z jakiej rzeczy, choć się drudzy nie śmieją, i nic w tym śmieszno nie widzą. bo inny nie dla tego, iżby co było, ale iż nic nie ma śmieszno, śmieie się: iako gdy czytamy wiersze niedowcipnego poety, lub patrzymy na obraz źle odmalowany. drugiemu głupstwo i nieuwaga czyniącego powodem jest do śmiechu. takci pewnie śmiał się Demokryt, patrząc na starania i zabiegi ludzkie, na takie koszty i wytwornosci w strojach, biesiadach, i innych tym podobnych rzeczach; co Heraklitowi tży z oczu wyciskało. a przecie iak ten, tak i ow wielcy byli filozofowie, i bardzo poczciwi a roztropni ludzie. inny nie tak dla tego śmieie się, iak raczej iż mu z tej okazyi inna rzecz, iaka na pamięć przy-

sza, którą widział albo słyszał kiedy. innemu przez omyłkę zdało się być coś śmiesznego: że albo nie dosłyszał, albo też co przysłuchało się, albo w innym znaczeniu rzeczone być rozumiał. wiele jest rzeczy śmiesznych, które czasem od iednego słowa, albo z poprzedzającej mowy zawisły. coż tu jest śmiesznego naprzykład: kował kucie, młynarz miele, piekarz piecze &c. ale kto uważał, do czego to rzezono, i co ztąd ma się wnosić, musiał się rozśmiać z tak piękney i dowcipney odpowiedzi. drugdy sama przyczyna, która nie wszystkim może być wiadoma, pobudza do śmiechu. wszyscy słyszeli, iako ieden przez okulary z noc śpiwając, nie zgodnym zaprowadził głosem: ale kto nie wiedział, iż tego mucha była przyczyną, która mu się notą być zdawała, dziwno być musiało, czego się drudzy za boki biorą, którzy tego dociekli. nie wszyscy też iednakię mają pojęcie: drugi po wierchu tylo uważa, a inny głębiej sięga rozumem; a iako wszyscy na iedną rzecz patrzac, ale nie iednako widzą:

tak

tak nie wszyscy też samą rzecz rozumem przenikaia, choć rownie o wszystkich obita się uszy. bywa i to, iż przez samą antypatya, albo niechęć ku iakiey osobie, choćby najsłieszniejszą rzecz powiadała, żadney drugiemu nie przynosi uciechy. dobrze to ieden powiedział, iż kogo kochamy, tego i mowa, i żarty, i same nawet przywary wdzięczne się być zdaią; a od kogo iaki wstręt czuiemy, w tym nic nam podobać się nie może. i dla tego dziwno nam bywa, gdy się drudzy śmieia, i czasem źli iesteśmy, iakby bez przyczyny śmieli. zaište nie jest to rozumem, lecz bardziey namiętnością rzedzić się. szkodliwa ta choroba zaślepia umysł, i smak mu w wielu rzeczach odbiera. podlegaią iey owi naybardziey, o których napisał poeta:

*Vel quia nil rectum, nisi quod placuit
sibi, dicunt:*

*Vel quia turpe putant parere minori-
bus, & quæ*

*Imberbes didicere, senes perdenda
fateri. to iest:*

S 2

Albo

Albo że nic za dobrą rzecz nie poli-
czą,

Chyba tylko, w czym sami sobie się
kochaia;

Abo że im wstyd nie da, by młodych
słuchali,

Co bez waha nawykli, aby precz mio-
tali.

Ale iż te i inne rzeczy żadnego nie
sprawiają w jakim śmiechu; nie tak to
pochodzi z nich, iakoby nie miały nic
w sobie śmiesznego iak raczey z nieu-
wagi, lub z niewiadomości, lub inney
jakiey winy słuchającego. są ieszcze
drugie, co zdają się wprawdzie bydź
śmieszne, a jednak nic w sobie śmie-
znego nie mają, ani mogą nawet do
śmiechu pobudzić. takie są te wszyst-
kie rzeczy, które nie są przyczyną
prawdziwego śmiechu: iako to na przy-
kład zguba nieprzyjaciela. to bowiem
raczey jest materją radości. a lubo
my tę radość pospolicie nazywamy
śmiechem; iako gdy mówim: *Nie
śmiej się z cudzego nieszczęścia;* ten
jednak mówienia sposób nie o śmie-
chu jest, ale o radości, która śmiechem

ślonym bywa wyrażaną, znak zwierz-
chni biorąc za istotę rzeczy. czymby
się zaś różniły między sobą obiekta
śmiechu i radości; ponieważ obie te
namiętności z wesotych rzeczy rodzą
się; poznać to można z tego samego,
w czym się z sobą nieiako zgadzają.
śmiej z lada czego bydź może: radość
zaś bydź nie może chyba z iakiego do-
bra, lub cudzego złego, ile to złe ko-
mu jest pożytecznym. śmieszna rzecz
na krotki czas uwesela; radość zaś dłu-
go trwać może. radość może bydź
wnętrzna i utajona, gdy wstyd lub bo-
iaźń z nią się odkryć nie dozwala; lecz
śmiej częstokroć gwałtownie się wy-
daie, mimo woli śmiejącego się, tak iż
drugi język i wargi mułi sobie poką-
sać, sam na siebie zły będąc. większa
jeszcze zachodzi różnica między we-
sotnością, która take zda się mieć iak-
iś związek ze śmiechem: ponieważ
śmiej jest nieiakaś wesotność, a też
skłonnych do śmiechu wesotemi zo-
wiem. z tym wszystkim te rzeczy całę
są różne od siebie: a insza jest śmiać
się, insza bydź tylko wesotym. do
wesot-

wesołości zachęca wesołe mieysce, przyjemna muzyka, a czasem pomierne używanie trunku: cò wszystko abo nic, abo mało co ściąga się do śmiechu. drugdy własna bieda z innej miary jest materją śmiechu: co wzajem o wesołości mówić się nie może. a ktemu śmiać się w śmiesznym przypadku swoim łatwo każdy może: ale bydź wesołym w każdym razie, to samych tylko jest wielkich ludzi: ponieważ takowa wesołość nie z natury, ani iakby z czego było, lecz z cnoty pochodzi; a przetoż jest trudna, i bardzo rzadka na świecie. to jednak prawda, że wiele pomaga wesołość do śmiechu. z tąd też doznajemy, że nie zawsze nam podobają się żarty, a przynajmniej nie jednaką w nich uciechę każdego czasu czuim. umysł bowiem pomieszany alteracją, nie przenika tak żywo rzeczy, a czasem ani uważa nawet. ale inszy z natury ma tę wesołość, inszy czasami tylko; iako to melancholicy. ta jednak między niemi różnica, że tamci pomiarkowańsi są w śmiechu, niż drudzy. a iako im kro nie
tak

tak jest porywczy do gniewu, tym się stroży gniewa, kiedy się rozgniewa: tak i owi to smutek cierpiący, gdy się rozochocą, długo się i bez miary śmieją, iakby nadgradzali za przeszłą swą posępnosć i długie milczenie. toż mówić i o tych, którzy dla zabaw, dla choroby, lub innych przyczyn rzadko się między ludźmi ukazują, co bowiem rzadko się przytrafia, to się bardziej podoba: a też wesołe rzeczy po smutnych zdaią się bydź przyjemniejsze. ponieważ zaś w każdej rzeczy zbytek nikomu podobać się nie może, śmiać się też zbyt wiele nie przystoi: życzyłbym więc abo częściej wdawać się w takowe kompanie, żeby ustawicznosćia rzeczy umysł nieiako do nich się wezwyczał; abo zgoła od nich się wstrzymywał, w ten czas zwłaszcza, kiedy własny stan i zgromadzonych zacność śmiać się naybardziej nie dozwala. a tym czasem gdy się bydź zdarzy, na wielkiej się mieć ostrożności, aby zbyt wiele ani samemu się śmiać, ani drugich do śmiechu pobudzać; pamiętając na to, iż nie
wszyst-

wszystko co nam miło, lub co sadzim przyjemnym bydź drugiemu, w samey rzeczy to mu się podoba, bo iż drugi uśmiecha się, iakoby z tąd pokazywał ukontentowanie, częstokroć to czyni z iakiegoś przymufu, mając wzgląd na osobę, aby nie pokazał po sobie, iż mu się to nie podoba, zaś nadewszystko mamy się oglądać i na przytomnych i oraz na siebie, żeby ani ich urazić, ani siebie nie podać w pogardę, potym czas też i miejsce upatrować trzeba.

A ponieważ poczęliśmy już mówić o samym śmianiu się, spytajmy więc, co jest śmiech: bo to najpierwsze pytanie w każdej rzeczy bydź powinno. śmiech jest to skłonność ludziom tylko własna, na wierzch wydająca się, od obiektu śmiesznego wzruszona. w tym opisanu śmiechu cztery rzeczy zawierają się: nayprzod co mu jest własno z innymi namiętnościami, gdy go nazywam skłonnością. powtore co go różni od innych: bo jest skłonnością ludziom tylko własną, potrzebie, czym się

się różni od samey do niego skłonności; bo jest rzecz powierzchowna: następstwie czym się różni od tego wszystkiego, co zda się bydź śmiechem, a nie jest: iż z obiektu rodzi się, to gdy pokażem, koniec śmiechowi uczyniemy.

A nayprzod, iż śmiech nazywam skłonnością, powodem mi jest do tego pospolity mowienia sposób: gdyż często śmiejących się, skłonni do śmiechu nazywamy. nie wszystkim a toli namiętnościami zarowno służy to słowo *skłonność*: bo nie we wszystkich jednak natura wydaie się, a drugie bardziej od obiektów zawisły. przetoż dobrze mowim: skłonny kto do śmiechu, do gniewu, do politowania: a już nie mowi się: skłonny do nadziei, radości, &c. z tąd też widzimy, czym się różni skłonność od namiętności: bo ta więcey w swym znaczeniu zamyka, niż tamta. czyliby się zaś i śmiech w tym powszechnym zawierał nazwisku, gdyż go nie kładą między namiętnościami: ia o tym mówić nie chcę, bo to i trudno i długo bytoby. wiedzieć też

też należy; iż ta skłonność do śmiechu wszystkim ludziom jest spólna; lubo nie wszyscy równie są skłonni. drugiego najmniejsza rzecz rozśmieszy. a nawet między równie skłonnemi tak wielka wydaie się różnica, iż drugdy iłe o sob śmiejących się, tyle postrzedz rodzajow śmiechu, różnych cale od siebie. jedni w punkcie rozśmieią się, drudzy iakby na uwagę brali, inni raz się rozśmiawszy, dają już pokoy. a inni po razy kilka, niby obpoczywając, śmieią się. zkądby zaś ta nierówność pochodziła, zwłafzcza iż nie wszystko na obiekt, lub na trefunkową odmianę zwalić można: przyczyny tego domyślać się możemy, iż to dzieie się różnością komplexyi. suchey, w których jest ognia i powietrza więcej, niż innych elementow, iako do innych wiela rzeczy są prędzi nad innych, tak też i do śmiechu. iakoż śmiech zda się pochodzić z suchości: gdyż po płaczu, kiedy przez łzy wiele wilgoci ubywa, pospolicie skłonniejszymi się bydz czuiemy do śmiechu. a też rzecz sucha łatniej się da podnieść, niż mokra: i

ogień

ogień prędzey zapala ofuszoną, niż wiele w sobie wilgoci mającą. ale infa jest rzecz bydz skłonnym, a infa nie jednako bydz skłonnym. skłonność pochodzi z rozumu, iey zaś różność z komplexyi ciała. bydz skłonnym jest własność, mniej zaś lub więcej, jest iakość tey własności. a lubo ta nierówność z ciała pochodzi, iakośmy to już pokazali: nie przeto jednak ciało jest śmiechu przyczyną, ale umysł i rozum: który ponieważ we wszystkich ludziach nayduie się, wszystkim więc włafna jest śmiać się. rzecz pewna, iż też przezorność, rofstropność, pojęcie, dowcip. &c. zawisty po części od dyspozycyi organow ciała, ktore im kto lepiej ma ułożone w głowie, tym też przezornieysz, pojętnieysz, dowcipnieysz bywa: a jednak te i tym podobne rzeczy samey tylko rozumney części człowieka, to jest duszy są włafne; i nie ciała, lecz umysłu zowią się przymioty. toż rozumieć o śmiechu. co się mowić nie może o innych namiętnościach: bo się gniewać, smucić, radować,

wać, nie tylko ludzie, ale i bestye mogą, chociaż rozumu nie mają, i owżem nie tak bardzo tym podlegałyby namiętnościom, gdyby miały cokolwiek rozeznania,

Z tego już łatwo poznać, czym ta skłonność do śmiechu od innych różni się namiętności: iż te są wspólne z bestyami, śmiech zaś jest własny samemu tylko człowiekowi. Przyczyna tego ta sama jest, która nam pokazuje, iż też każdemu człekowi jest własny, przy tym samo doświadczenie uczy nas tego: nigdy bowiem nie widzimy śmiejących się bestyi, ludzi zaś aż nadto. lecz ponieważ idzie tu nam nie o prawdę, ktorej nikt przeczyć nie może, ale o przyczynę tej prawdy: łatwo iey dociecze, kto wie, czym ludzie różnią się od zwierząt; czym zaś naybardziej, jeżeli nie rozumem? a więc sztucznie wnoszą, iż rozum tego bydź musi przyczyną, co bowiem nie wszyscy mogą, znać iż to z różności między niemi pochodzi. im kto, mowisz, rozumnieysz, tym bardziej powinien by się śmiać,

śmiać. co nie tak jest przecie. cożżazaż mało jest takich rzeczy, z ktorych, gdyby więcej miano rozumu, bardziej by się śmiać na wzor owego filozofa, niż o nie się starać, lub po nich płakać należało? azaż my sami nie śmiejemy się teraz z tego, za czym w dzieciństwie tak bardzo uganiałiśmy się? ale gdyż są takie ieszcze rzeczy, z ktorych się śmiać rozumnemu nie przystoi: wiedzieć przy tym trzeba, iż nie każdy skutek powiększa się za powiększeniem się swych przyczyn, dym jest skutkiem ognia: a przecie nie tak dymi świeca paląca, jak kiedy, nie dobrze, lub tylko co zgaszona, ktoreby to zaś były skutki, i żkądby taka pochodziła nierówność, łatwo tego domyslić się można; weyrzawszy, czym się one między sobą różnią, dwa bowiem są ich rodzaje: iedne co z wydoskonalonych swych przyczyn pochodzą: a takie są względem rozumu, mądre wnoszenia, piękne swych myśli ułożenie, i to wszystko, co z ćwiczenia i poloru przychodzi; ktore iż się powiększają, wątpić nawet nie trzeba. drugie

drugie są te, które naturalnie i bez żadnej pracy przychodzą, i same się rodzą, niby chwaśły iakie: z takowych liczby jest śmiech względem tegoż rozumu, a iako ziemia im lepiej bywa uprawiona i strzeżona, tym mniej z siebie chwaśłów wydawa: tak i rozum im polerowniejszy będzie, tym i nie tak będzie porywczy do śmiechu, i prędzej go pokromi, gdy pocznie nie potrzebnie wybuchać.

Widzieliśmy, czym się różni śmiech od innych namiętności, a w czym nie: obaczmy iefzcze, co jest za różnica między nimże a skłonnością do niego. nie iedno byź skłonny, co i śmiać się. skłonność jest wewnętrzna, wrodzona: śmiech jest rzecz zewnętrzna, pobudzona. skłonność zawsze jest w człowieku: śmiech zaś nie zawsze bywa, a iako skłonność skłonności nie równa, tak i śmiech nie równie na wierzch się wydaie. inni bardziej uśmiechają się, niż śmieją; inni zbyt głośno, tak iż swym śmiechem uszy przerażają; a inni bardzo powoli i powa-
źnie

źnie śmieją się. co wszystko mym zdaniem bardziej idzie za nałogiem, niżli za skłonnością. wiele też płucami dzieie się, ale iakożkolwiek jest, można go przecie w sobie uśmierzyć, aby ieśli nie całe ustał, przynajmniej za granice przyżytości nie wybaczał. nie każdy bowiem śmiech jest przyżytozny, a przynajmniej nie każdemu za sztukę uchodzi: zbytęcznego zaś śmiechu, iaki jest zbyt głośny, lub też bardzo długi, nikomu żaden pochwalić nie może, prawda, iż śmiech ze wszystkich passyi jest naytrudniejszy do przełamania: a że im bardziej chcemy go pokryć i utać w sobie, tym się on bardziej iak na złość wynurza: iednak nie mamy przeto rozpaczać o poprawie onego. ufilność a czas wżyłkiego dokaże. nie mozem nagle, ale mozem powoli. w iednym natura z laty, w drugim rozum i zwyciężanie się słufzne tej passyi granice zakłada. głupia tzeć atoli, czekać tego na lata, czemu rozum prędzej zabezpieć mógłby. rozumnego jest, uprzedzać rozumem naturę. a na coź nosić szablę,
kiedy

kiedy iey nie chcesz nigdy dobywać? rozum ci to iest, którym niby ostrzem iakim, wszystko to, co iest zbytecznego, precz odcinać mamy. a przecię są tacy, ktorzy w tym nic nie upatrują nieprzyzstojnego, i owszem iakby co było chwalebne, umyślnie śmiechem narabiaią. co iezeli zbyteczny śmiech iest naganny: dopieroż tym bardziej zmysłony. nie ganię ia tu wprawdzie śmiechu, ani też mowię, żebyśmy się zgoła mieli od niego wstrzymywać: gbyż to ani byż może, ani iest pożytecznie; tym samym, że od natury iest, nie prożno w nas iest. iakoż śmiech pomiarkowany bardzo iest potrzebny: wypogadza bowiem umysł, ośladza gorzkości, i nieiako w zapomnienie podaje, wzrusza pożytecznie wnętrznosci, żość czarną, która tęsknotę i smutek sprawie, na swe miejsce sprowadza. co wszystko wielce pomaga do czerstwości tak ciała, iako też umysłu. nie ganię tedy pomiernego śmiechu: inaczey trzebaby ganić wszystkie wynalazki i srodki pobudzające do niego. ale też zbyteczne.

tecznego chwalić nigdy nie mogę; który iak iest przykry innym, i iak im samym wielorako szkodliwy, każdy snadnie widzi; a też wielu o tym dostatecznie pisało.

Ponieważ zaś nie wszystko, co powierzchownie zda się byż śmiechem, w samey rzeczy iest takim: obaczmy więc, czym się różni prawdziwy od tego, co nie iest. każdy śmiech prawdziwy iest powierzchowny: ale nie każdy powierzchowny iest prawdziwy. znałem nie iednego, co się w ten czas naybardziej śmieie, kiedy naybardziej zły iest na kogo. są i tacy, ktorym piasństwo daje do śmiechu okazyą. inni z wielkiego smutku lub płaczu w serdeczny śmiech wpadaią. toż mowić o tych, ktorzy łechtania nie cierpią, iż gdy się ich kto dotknie, wytrzymać się od śmiechu nie mogą. ale ia w tym iako żadney nie widzę materyi do śmiechu, tak ani za śmiech poczytuię; a raczeybym sądził, iż takowy śmiech bardziej iest złą affekcyą ciała i nieiakąś chorobą. iakoż są niektore choroby, ktorych trudno rozeznąć od

Tom XII. C. II. T. zdro:

zdrowia, a przecie nic w sobie zdrowego nie mają, iako więc nie każdy, apetyt jest znakiem zdrowia, ani każdy sen jest prawdziwym snem: tak ani każdy, co śmieie się, prawdziwie się śmieie. inaczej trzeba by mówić, iż i umarły może śmiać się: ponieważ i on, gdy go anatomizują, nim ieszcze okrzepnie, za porużeniem mięskułow, śmiechu znaki na twarzy wyraża, to więc może się nazwać śmiechem, co bez przyczyny wszczyna się? tak jest zaisle, może być śmiech bez słuźney przyczyny, i z lada czego; co własna samym tylko nierozumnym: ale bez żadney zgoła przyczyny, prawdziwy być nigdy nie może. śmiech bowiem własny jest samemu tylko człowiekowi, a własny jest nie przez co innego, tylko iż się na rozumie i poymowaniu funduje; rozum zaś poymowaniem bawić się nie może, chyba będzie koło cze i go, a więc cokolwiek nie pochodzi z obiektu, ale raczej z affekcy ciała, i naturalnego lub przypadkowego porużenia się mięskułow, to już śmiechem nazwać się nie może: bo inaczej

miedzy

miedzy ludźmi a zwierzęty nie wielka byłaby różnica, a i ta nawet oplakana, coż mi to bowiem ofobliwżego, że się mogą śmiać bez żadney przyczyny z uszczerbkiem zdrowia i dobrego o mnie rozumienia? inża cale jest rzecz, gdy się kto śmieie śpiąc, z przyczyny, iż mu się coś śmieszego marzy: bo to samo jest materją śmiechu. i jeżeli prawdziwie możemy się śmiać ze snu, gdy się ockniemy: za coż i nie przez sen? zwłaszcza, iż dusza nie zawsze usypia z ciałem; i owszem kiedyż najbardziej naturę i moc swoją okazuje, jeżeli nie we śnie, gdy bez oczu widzi, bez uszu słyszy, bez języka rozmawia, bez rąk, nog, skrzydeł, działa, chodzi, po obłokach lata. ani to co wadzi, że nic tam rzeczywistego nie maż: bo do śmiechu nie koniecznie potrzeba rzeczywistości obiektu; iak naprzykład do widzenia, aby przed oczyma było, lub do słuchania, aby się co o uszy odbijało: ale dość jest rzeczy nawet niepodobney; ponieważ śmiech nie tylko z rzeczy pod zmyśły podpadających,

T 2

ale

ale też z samey nawet fantazyi częstokroć przypada.

Spyra mię kto ponieważ obiektu są zewnętrzne, skłonność zaś jest wewnętrzną, jakim więc sposobem mogą ją wzruszyć do śmiechu? ja na to odpowiadam, iż one nie same przez się, gdyż *causæ non possunt indistans agere*, ale za pośrednictwem rozumu. gdy bowiem co rozum za śmieszną rzecz osądzi, natychmiast i ciało wzrusza się do śmiechu, tak bowiem ściśle te rzeczy, różnecale od siebie, są złączone; iż gdy ktorey z nich co dolega lub się podoba, to zaraz i drugiey dolega lub podobać się musi; lubo jakim sposobem to się dzieie, żaden filozof nic o tym pewnego twierdzić nie może. kto chce o tym lepszą mieć wiadomość, niech czyta filozofią o społeczności duszy z ciałem. ja, ponieważ nic mi już więcey o śmiechu nie przychodzi na myśl, przetoż już czynię pracy moiey koniec.

X. Dudziński.

Do J. O. Xiężniczki JEYMCI
TERESSY ANNY CZARTORYSKIEJ
GENERAŁOWNY ZIEM PODOLSKICH,)

Wdzięch Jey Imienia

O D A.

..... *La reconnoissance:*
Voilà le Dieu, que mon cœur veut
pour maitre.
Voltaire.

Równym od wieku świat idąc torem,
Acz się odmienia w czasow kolei,
Zawsze był iednak płochości wzorem;
Widzieć go w statku nie ma nadziei,

Już to w naturze osiadło ludzi,
Aby ich płonne wiodły zwyczaje;
Podłe podchlebstwo, co serca ludzi,
Lub ślepy przefąd, co gubi kraie.

Smu;

Smutny to wprawdzie los przyrodzenia,

Nie można go się wstydić bez czucia;
Ani więc uczuć bez zawstyżenia:
Cecha ludzkiego jest to zepfucia.

Jeśli więc iaka nad tym obrazem
Naszey znajdziemy ulgę niedoli;
To chyba tylko, że błądzim razem,
I że powszechny błąd nie tak boli.

Wszakże, iak na tym nic nie ma świe-
cie,

Coby na grube nie wpadło błędy;
Tak i ku iego wyznam zalecie,
Ze często inne są w ludziach względy.

Ni ich przez długie trzeba domyśli
Szukać; same się nawiną temu,
Kto społecznosci zważa stan ścisły,
I co kto winien oddać drugiemu.

Tak, zacna Damo! nie iednym szy-
kiem

W sercach się wszystkich sprężyny wi-
ią;

Jeden zwyczajui jest niewolnikiem,
Drugi fortuną oślepnie czyią.

Lecz kto się wznosi nad drogi gminne,
Gardzi tym środkiem postępowania;
Ani w swych celach ma kroki inne,
Nad te szacunku, lub przywiązania.

Te są pobudki, ktoremi śmiały
Hołd ci w rymownym niozę dziś skła-
dzie;

Lecz ni w podchlebne przybrany chwa-
ły,

Ani w wytworney dany przysadzcie.

Wdzięczność mam celem, nią się miar-
kuję.

Szczęśliwy stokroć w tym przedsię-
wzięciu;

Gdy ią tak wydam, iak w sercu czuję,
I iak iąm winien mądryemu Xięciu.

Szczerość to moia wyznać przed świa-
tem,

(Niech się naprzykład wdzięczności
dowi)

Iż chlubę moję zakładam na tem,
Zem wszystko twemu winien domowi.

A zatem jakie dać mogę dary
 W twoiego święta dzień znamienity?
 Przyimiy, Xiężniczko, głos mey cy-
 tary,
 I bukiet wdzięczną ręką uwity.

Nim cię związię, drogi to wianek,
 W który nie liche zawiiam kwiatki,
 Znikomą rozę, lub mdły rumianek;
 Lecz twych zalety Oyca i Matki.

Przypatrz się iemu; znajdziesz tam
 wżędzie
 Przy wspaniałości ludzkość przystę-
 pną,
 Baczną roztropność przy hoynym
 wżględzie,
 Skromną wesołość, lecz nie posępną.

W tych towarzystwie czyż nie rostro-
 pnie
 Wywrożyć mogę; żeć los łaskawy
 Z czasem da posieść rodziców sto-
 pnie,
 Cnoty, rozumu, szczęścia, i sławy?

Fran: Zablocki.

W DZIEŃ URODZENIA J.O.XCIA JMCI
 MIKOŁAJA RADZIWIŁŁA
 KAWALERA ORDERU S. HUBERTA.
 dnia 21. Pazdziernika
 F. Gawdzicki,

*Déja pour l'immortelle fête
 Les neuf soeurs ont paré leur tête
 Des fleurs, qui bravent les hyvers,
 Et ces filles de Mnemosyne
 Déja sur la lyre divine,
 Préludent leurs plus doux concerts.*

LA MOTTE.

Mieszczanki gory Parnassu, w szaty
 Swietne stroily swe barki,
 Lutnie, bandury wiązały w kwiaty,
 I lotne Pegaza karki,

Już iedna drugą przepychem stroiu
 I gustem kwiecica gonija;
 Każda zostaiąc w tym niepokoiu,
 Ze ieszcze nie jest dość miła.

Gdy ie wymyſtem wdzięku chęć goni,
 Gdy ſię w uporze kołyszą;
 Raptowny tentent Appolla koni
 Już tuż przy gorze uſłyſzą,

Wpada natychmiaſt, przybrane wita;
 Jak dotąd nie były ieſzcze.
 Dokąd ſpieſzycie, ciekawie pyta,
 Wy duchy ſwięte i wieſzcze?

W tym Kalliope zabiera mowę,
 Spiewać w te ſłowa zaczyna:
 Spieſzemy blaſzczem uwieńczyć gło-
 wę,
 Pamięci i ſławy ſyna,

Wſzyſtkie wraz za nią z godnemi głoſy
 Poczęły ſpiewać cne chwały,
 Tak że z wielkiego grzmotu niebioſy
 I z podziwienia zadrżały.

Co uſłyſzawszy z Olimpu Jowisz
 Trwożliwy zſyła Merkura,
 Bieź, rzecze, ſpieſzno; wnet mi opo-
 wiedz,
 Za co ſię śmieie natura?

Szypcey

Szypcey niżli grzmot za błyskawicą
 Sunie ſię do Helikonu,
 Badając, zkąd ſię tak Muzy ſwica
 Ubiorem ſtroiu u tronu?

Tu ſam Appollo lutni ſwey wtorem,
 Gornego pełniąc roſkazy,
 Zaſpiewał wieſzczym duchem, przed
 ktorem
 Merkury upadł dwa razy.

I nie czekając wieſzczby do końca,
 Zamieſza lot ſwoy w obłoku;
 Donoſząc wſzyſtko oycowi ſłońca,
 Ten każe wołać wyroku.

Staie tuż wyrok dźwigając trumnę,
 Wiecznym zamkniętą milczeniem;
 Kędy ſmiertelnych loſy rozumne
 Przed ſwiata były ſtworzeniem.

Z tey każe wyjąć los przeznaczenia
 Męża, co Parnas dziś ſwięci;
 Ten powtorzywſzy przez ſetne pienia,
 W księdze zapisać pamięci.

Taki

Taki był wyrok: kto znosi wiele,
 Uyrzy obłoki łaskawsze:
 Będzie umieszczon w sławy kościele,
 I tam więkować na zawsze.

Zamknij, zawoła, losy wyroku:
 A wy niebieskie mieszkańcy,
 Święcąc tę pamięć roku od roku,
 Obchodźcie wesolość tańcy.

WILK PASTERZ

Wilk wokolicy swoiey wszędzie znany,
 Gdy mu już trudniej było o barany,
 Mniemał, że inną wzięwszy na się po-
 stać,

Łatwiey mu będzie pożywienia dostać.
 Więc się w pasterką sukmanę przybie-
 ra, (ra:

Owczarskim kiiem przednie łapy wspie
 Bierze fuiarę, bierze i rog dęty,
 Rad by miał iefzcze y napis przypięty
 Do czapki lisiey, dla pewniejszey zdra-
 dy;

Owo! ia Lesko pasterz tey gromady.

W taką postawę gdy się przygotuie
 Lesko sykofant, zwolnie postępuje:
 Lesko zaś istny, Lesko snem uięty
 Spi twardo, i z nim część owiec z ia-
 gnięty

Spi i pies wierny i maczuga krzywa;
 Snu ich smacznego zdrayca nieprze-
 rywa.

Ale, ażeby lepiej i udatniej
 Biedne owieczki nagnał do swey ma-
 tni; (wy

Chce oprócz sukni użyć do nich mo-
 Y pasterfskimi w ołać na nie słowy.

Potrzebną mu się i ta rzecz zdawała,
 Ktora mu iednak wszystko zepsuć mia-
 ła: (śni,

Bo choć pasterfskich nastuchał się pie-
 Zadrżały lasy i mieszkańcy leśni
 Na on głos frogi; pasterz się porywa,
 Z nim pies i owce i maczuga krzywa.
 Tak wilk nieborak niebędąc dość wol-
 ny

W pasterfskiey guni, ni uciekać zdolny
 Ani się bronić, dał gardło ofiarą
 Za stroy zmyślony z pasterfską fuiarą.
 Zawsze się kłamca swym kłamstwem
 pobiie. (wem żyje,
 Kto wilk, niech lepiej wilczym pra-

 SZCZUR PUSTELNIK.

W Mahometanńskich księgach gdzieś
to będzie,

Czy w starych dziejach, czy w nowey
legendzie;

Ze szczur sprzykrzywszy światowe kło-
poty, (ty

Z leniſtwa pewnie a nie z żadney cno-
Na puſtelniczy żywot ſię wybierze,

Zyc w ofobności w Holenderskim fe-
rze. (ſty,

W nim oddalony od wſzelkicy roſpu-
Wypaſł ſię w prętcę i gruby i tuſty:

Zażył pazurów, do pomogły zęby.
Miał dach do wczasu, i paſtwę dla gęby.

Czegoż mu więcey do życia potrzeba?
Tak, ſług ſwych ſzlubnych opatruią

nieba.

A iako było zawsze i przed nami,
Ze kory wojnę zwodziły z szczurami;

Nadarzyło ſię, że szczurow ſtolicę
Od ich imienia ſławne Szczurowice,

Kot nieprzyjaciel, iak niegdyś Rzy-
miany

Srogi Annibal, obległ zagniewany.

Wyſtani ſzukać poſilkow w tey trwo-
dze

Poſtowie ſzczurow, trafili po dro-
dze

Na puſtelnika w ferze zamkniętego,
Zadaiać mały iałmużny od niego:

Ze w nagłym razie byli wyprawie-
ni

Ani na drogę doſyc opatrzeni,
Dla niedoſttku poſpolitey rzeczy:

Ze iednak prędkiy pewni ſą od-
ſieczy.

Na tę ich proźbę naſz świętoſzek
nowy

Odpowie ſkromnie łagodnemi ſło-
wy:

Ja opuſciłem świat i iego ſprawy,
Niechay was Jowisz wſpomaga ła-

ſkawy;

Modlić ſię będąc, azaliż na pieczy
Mieć zechce waſze niebeſpieczne

rzeczy.

Natychmiaſt w ferze ſwoim ſię zamyka.
Kogoż rozumieſz z tego puſtelnika?

Mnicha! myliſz ſię, derwiſz to nie-
wierny:

Bo mnich, iak mniemam, każdy mi-
łofierny. LEW

LEW, WILK, i LIS.

W późney starości Lew chory, zgrzybiały
 Roześłał gońce na świat leśny cały,
 Szukać lekarstwa, choć na starość leki
 Proźne są, niemaż zioł, ani apteki;
 Ale krolowi czyż kto kiedy sprzeciży,
 By też rozkazał niepodobne rzeczy?
 Wnet się rozbiega wśzystek rod zwierzęcy (cey,
 Zbierać doktorow, recept iak naywię-
 Co ich mieć mogą wśzystkie lasy zgoła
 Libijskie knieie i Smorgońska szkoła.
 Proźne zawody, leczyc stare lata,
 Choć byś doktorow miał z całego świata, (śliwey,
 Pod rownym prawem iest Parki zło:
 Lew frogi iak i zaiąc boiaźliwy.
 Napętnią wierni iaskinią poddani,
 O zdrowie pana swojego strofkani;
 Są, ktorzy mu go nawes szczerze życzą,
 Że sami żyją za dar iego liczą.
 Przy

Przykładem oney babki Neronowey
 Profzą Jowifza, by był ieszczcie zdrowy.
 Wilk dla posłiku skoro zie barana,
 Pilnuie także w dzień i w nocy pana;
 A że do lisa urazy nieznaczne
 Chowal, że przed nim towił gąłki smaczne,
 Skarzy przede lwem, że w tey smutney
 dobie
 Lis chytry, tylko myśli sam o sobie.
 Nie widzisz go tu, miłościwy panie!
 By o twym zdrowiu miał iakie stara-
 nie.
 Natychmiałt każe lew, ażeby w zburzyć
 Jamy, i ogniem z nory go wykurzyć
 Więc lis pokorny przed krola się sta-
 wi:
 O dobry krolu! nie miej za złe (prawi)
 Żem się o późnił w moiey powinno-
 ści,
 Pełniąc za ciebie szluby z pobożno-
 ści,
 Pielgrzymowałem, czyniłem ofiary
 Widziałem sławnych doktorow bez
 miary.
 Tom XII. C. II. U W od.

W odległych krajach sam to Jowisz
sprawił,

By cię bezemnie z niemocy wybawił.
Posłuchay krolu, posłuchay słow kil-
ka;

Rozkaż żywego złupić z skóry wilka:
Nią pokąd ciepła, i krwią będzie pływ-
nąć,

Trzeba cię, panie, co rychley uwinąć.
Niemocy twoiey przyczyna nie inna,
Krew tylko skrzące, sama starość win-
na.

Wiesz panie, że wilk gorącey natury,
Nabędziesz pewnie ciepła z iego sku-
ry.

Kończy się na tym: radę pochwalono.
Wilka oszczercę ze skóry złupiono,
Y mięso z niego zjadł lew na wiecze-
rzę,

Skorę zaś ciepłą na siebie przybierze.
Wy, ktorzy życie pędzicie na dworze,
Pomniycie czasem o tey wilczej sko-
rze.

Służna do pańskiey ubiegać się łaski,
Lecz nie przez plotki, skargi i, niesna-
ski.

Niech koło siebie, iak kto może cho-
dzi,

A przecie innym złośliwie nieszkodzi.
Często się dobre bez wdzięczności
straci,

Ale zię zawsze z lichwą się odplaci.

KOZY z WILKIEM.

Na przykrey skałe wieszaly się kozy
Miedzy suchemi wiszary i tozy;
Wilk do nich rzeczce stojąc na dolinie,
Widzicie łaki kwieciste w rowninie,
Tu się paść lepiej, aniżeli suchy
Wiszar ogryzać na opoce głuchey:
Tu wonne zioła, tu rozkoszne trzody,
Buiaycie sobie, gryźcie chruścik mło-
dy. (dzie,

Na co mu iedna; smakuiemy w ra-
Tylko nam twoia współeczność wza-
wadzie. (szem,

Dawna przypowieść, iak od ludzi sły-
Ze y rozmaryn zły, z złym towarzy-
szem. (ie;

Y nad tym się nam zastanowić zda-
Choć rada dobra, zważyć kto ją daie.

ZŁODZIEY z KOGUTEM

Raz do komory złodziey się dobędzie,
Schwyci koguta śpiącego na grzędzie,
Y nim o większą kradzież się pokusi,
Nie litościwie w przod koguta dufi:
Ten mu się prosi, iako może z cicha:
Coć przewiniła głowa moja licha?
Za co mi ją brać? nic złego nieczynię;
Budzę przę de dniem skrzące gospo-

dynie,
Gnuśną czeladkę, budzę przez noc ca-
łą,

Aby niebyła do roboty ospała:
Ze mnie podróżni iak y gospodarze
Maia wygodne w nocy excytarze.

Chciał więcej mówić, lecz już tyl-
ko piśnie,

Kiedy mu złodziey z gniewem gardło
ściśnie.

Dość tego, rzecze, własną się wymo-
wą

Potępiasz, budzisz ludzi, przypląć gło-
wą.

PRZYIEMNE Y POŻYTECZNE 309

Naylepsze czyny, tak się często iści,
U dobrych w cenie, u złych w niena-
wici:

Kto też niebacznie swą sprawę wywo-
dzi,

Zamiast pomocy bardziej sobie szkodzi.

Przy niewinności zbytńia szczerosc
błądzi;

Gdzie przemoc prawa pisze, a łotr
śadzi.

CHŁOP i ZOŁĄDZ

Idąc z kiermaszu w iesienny dobie
Ległem pod dębem chcąc spocząć so-
bie

A gdy mnie trunek rozmarzył trochę,
Przyśli mi do łba myśli dość płoche.
Myślę: że pan Bog choć mądry wszę-
dzie,

Za coż na dębach stworzył żołędzie?
Na takim drzewie, co tyka nieba,
Dy niem przynajmniej rodzić się trze-
ba.

W tym razie żołądź padnie z wyfoka,
 Ledwóm iednego niestracił oka.
 Dopiero rzekłem: wie Bog co czyni.
 Ja głupi, żem chciał na dębie dyni.

O NAMIĘTNOSCIACH.

Szczęśliwy, kto swe powściągać umie
 Chuci i żądze w rodzone,
 Kto namiętnościom w mężnym rozu-
 mie
 Wkłada wędzidła stalone,

Teć to są w ludzkich sercach spręży-
 ny,
 Złych spraw i dobrych pobudki;
 Za dobrym wodzem wielkie ich czy-
 ny,
 Za złym wszęch zbrodni są skutki.

Coż piękniejszego nad chciwość sta-
 wy,

I w potomności pamięci?
 Kto iey dobremi nabywa sprawy,
 Mierzac rozumem swe chęci.

Pamiętnic pewnie będą po wieki
 I ci krwie ludzkiey niesyci,
 Choć ich przed nami miał czas daleki,
 Złoczyńcy laurem okryci.

Ow nawet godzien ostatniey wzgardy
 Palacz kościoła Dyany,
 Ktorego umysł pobudził hardy,
 Ażeby światu był znany.

Ten za swą zbrodnią wart ognia sfofu;
 Ow, co był w floty bogaty,
 Za sfofzonym sądem w spólnego losu
 Wart był z morskiemi piraty.

Kto się ubogim rodziwszy chłopem
 Trafic do sławy chce celu,
 Niechay za mądrym idzie Ezopem,
 I innych rownych mu wielu.

Będą na świecie zawsze Atheny,
 Gdzie nie krew fama, lecz cnota
 Miała z zalety swey własney ceny,
 Otwarte do sławy wrota.

Kogo zaś chciały łaskawsze nieba
 Wyroki świata mieć panem;
 Z tych

Temu do stawy droga iść trzeba
 Bitą przez Tyta z Traianem.

Z tych gdy cię żądza czci ludzkiej
 pali;

Bierz wzor umysłu dobrego
 Czyń co cnotliwy i mądry chwali;
 Nie to co dziwi głupiego.

Bez namiętności uspiona dusza;
 Jest niewolnikiem w tym cieles;
 Nic iey do żadnych spraw nieporusza,
 Podobna iskrze w popiele.

Jeżeli ią wicher szalony w zdyma,
 Niszczy swym wżystko pożarem;
 Pokąd się w szufznych granicach trzy-
 ma,

Zywi świat cały swym darem.

Nil gwałtownemi wodami wzdęty,
 Szczęśliwy Egipt zatapia;
 Ten sam rostopnie w służy uięty,
 Hoyną żyżnością go skrapia.

Poprzedza burzą piniącą nagle
 Okropne morskie bałwany,

Ro-

Rostropny sternik sprawując żagle,
 Podług zley chwili odmiany.

Zawczasu trzeba zwracać w strumie-
 niu

Wody potopem grożące;
 Nieczekać ognia w silnym płomieniu,
 Przygaszać iskry tlejące.

Tak żądze ludzkie niżli się w zmogą,
 Skażone błędną ślepotą;
 Zwracać do stawy chwalebną drogą
 Światłem rozumu i cnotą.

FILIS PASTERKA.

Filis pastierka łakomą była;
 Z którą kiedy się Lizander pieści,
 Raz ieden gęby mu pozwoliła,
 Wzięła mu za to owiec trzydzieści.

Na zaiutrz pastierz mniey iusz szkodo-
 wał,

I frymark lepszy miał z pastereczką.
 Razy trzydzieści ią pocałował,
 Za iedną tylko daną owieczką.

Na zaiutz Filis więcey kochaiąc,
 Aby Lizandra nie odraziła,
 Obawiała się, i gęby daiąc,
 Trzydzieści owiec mu powrocifa.

Nazaiutrz mędrsza, wszystkieby dała
 Owieczki swoje, i psa przydatkiem.
 Za moment, ktory Lizetka miała
 Darmo z Lizandrem płochym nie-
 statkiem.

PASTERKA AMARYLLA

Nadobna Amarylla utopiwszy oczy
 Wczystym zdroiu, gdy pięknych, po-
 prawia warkoczy;
 Z szedłem ią niespodzianie, nagłym
 mym widokiem
 Przerażona, ucieka nie dościgłym kro-
 kiem:
 Ale z oczu iey wdzięcznych pozna-
 łem dowodnie,
 Ze iey ferce i nogi szły z sobą nie
 zgodnie.

PA-

PASTERKA DELI

Piękna Deli, gdy kwiatki po gaju zbie-
 rała,
 Jam past owce pod gaiem, znak mi
 ręką dała;
 Rzucam trzodę z radością, i biegnę
 gdzie była;
 Alieć nie litościwa w gęstwinię się skry-
 ła.
 Aż widząc, że iey znaleźć nie mogę z
 trudzony;
 Rozśmiała się, tak mi ią wydał śmiech
 ćwiczony.

o ROZUMIE i NAMIĘTNO- SCIACH,

Rozum ow, rozum, co go świat tak
 stawia,
 Na namiętności słabym iest wędzi-
 dłem;

Troche go wina światłości pozbawi,
Małe go dziecko złowi swoim si-
dłem:

A ferce, co go wzywa ku pomocy,
Dręczy; i te są skutki iego mocy.

S T A R O S C .

Smutna starości, co nie tylko ciała
Z którym się dufza na czas wespół
chwiała,

Ale i dufzy, nadwątlaśz przymioty,
Ostabiasz zmyśły, same nawet cnoty.
Twey przykrej doli taki jest porzą-
dek,

Tempicie pamięć, z pamięcią rozsądek
Nauk, talentow, ginie prawie wżytek
Lat młodszych pracą, nabyty pożytek.
W obrzydłą szpetność przemieniasz
urodę,

I nie masz, czymby wetować tę szkodę:
Ustaie męstwo z odważnemi dziły,
Gdy do nich wiekiem nie masz zdol-
ney siły;

Szczodrotę w skępstwo, a łagodność
w z rządy

Mienisz i tracisz nowych ludzi względy
Po między niemi żyiesz mało znany
Albo wzgardzony, albo zaniedbany.

Już zeszli owi dawni przyjaciele,
Znałomi, krewni, albo ich nie wiele;
Co cię w kwitnym wieku lepiej znali,
I czegoś był wart, szufnie szacowali:
Mniej baczna młodzież, oczyma in-
nemi (mi.

Patrzy na starość z przywary zwykłe-
W tak smutnym stanie rozpaczać by
trzeba,

Gdyby pociechy nie było od nieba.
Bośka to sprawa, i pełna dobroci,
Gdy doczesnego życia nam ukroci:
Ze nas do siebie do wieczności wzywa,
Tać jest pociecha starości prawdziwa.
Niemasz nic w świecie trwałego pod
słońcem, (cem

Sam Bog człowieka początkiem i koń-
Więc jak podróżny w zad się nie o-
gląda,

Stanąć u kresu, gdzie zamierzył, żąda.
Rzuciąją morskie żeglarzem bałwany;
Nadzieja iego jest port pożądany:
Ktoraż pociecha moiej z równać może,
Gdy cię oglądać spieszę, wieczny Boże.

KLO:

K L O R Y S

*Od Wenerę w Gołębicę przemieniona
z Niemińskiego.*

* * * *

Ciezką miłośna Klorys zawiścią uięta,
Ze iey gafzek na Sylwii pozierał
oczęta,
Pełna czarney rozpaczy, życiem się
brzydziła,
I na łozko w tey smutney doli się
rzuciła,
Gdzie pragnąc wiarołomcę skarać na-
leżycie,
Prosi; by iey Wenera odebrała ży-
cie.

* * *

Ponoć ta płocha proźba niebyła tak
szczerą:
Ktoż, gdy kocha, i młody, rad kie-
dy umiera?

Koż

Komuby się to zdało podobnym do
wiary,
Pewnie miłości żadney nie palił o-
fiary.

* * *

Smutna Klorys w tey straszney zosta-
jąc rozpaczy,
W progu kochanka swego z niena-
cka zobaczy,
Natychniał do Wenerę modlić się
przestała,
I łupem Libityny byź inż nie żą-
dała.
Bo gafzek, tyśiąc podchlebstw, i pie-
szczot iey gada,
Wzdycha, zaklina, pieści, i do nog
upada.
Już nieżałuy Klorysso, raczey winszuy
sobie,
Ześ podług życzeń twoich niepole-
gła w grobie.
Lubić cię wiecznie Damon przysięga
kochany.
O iakżeby twą śmiercią był żywo
stroskany?

Gniew

* * * *

Gniew kobiet do kochania ich podobien w cale;

Bo oboje nierwałość w swym mają podziale.

Już się Klorys z nim pieści na znak trwałezy zgody,

Choć mu przed chwilą gniewu dać chciała dowody,

Klepie lubieżnie krasne twarzy jego wdzięki,

I głaszczce je ceckaniem pożądlivey ręki:

Sądzi się dydź szczęśliwą w tak lubey zabawie,

Lecz nie wie iakiey w krotce podlegnie postawie.

* * * *

Zyczenia iey zuchwałe nieba skarać chwały,

Już w wiednym oka mgnienu ręce iey strętwiały;

Blednieie, pada, mgleie, wraz zmyfły utraca,

Piękna iey broda w ptafzy dziobek się obraca,

W skrzy-

W skrzydła się iey bieluchne ręce przemieniaią,

Pierśi zaś śliczne gardłem wypukłym się stają,

Obrafa cała pierzem, ktoż w tę tajemnicę

Uwierzy? przemienia się Klorys w gołębicę.

Miłośnik iey truchleie, i przytomność traci.

Gdy miłą swą kochankę w tey ujrzy postaci,

Po trzy kroć do ust jego pędem nadleciała;

Jakoby go raz ieszcze pocałować chciała;

Bo iakie były przed tym żądze iey i chęci; (pamięci.

To będąc gołębicą ma ieszcze w

* * * *

Słodką niegdyś zabawą było ubieranie,

Stroić się równie lubi po swoiey odmianie,

Rwie piorka, i swym dziobem wygładza się wszędzie,

Toż myć się na naliwkę leciuchno usiędzie,

Tom XII. C. II. W Moczy

Moczy w wodzie swe pierś, i trzepie
się mile;

Bo na tym długie niegdyś przepę-
działa chwile.

Co tchu potym chichotać, i śmiać się
poczyna.

Co, pewnie się kto spyta, śmiechu
za przyczyna?

Wszak się śmiała z niczego, gdy była
dziewicą,

Toż samo ją rozrywa, choć jest go-
łębicą,

Na brzegu gotowalni ubranej usia-
dła,

Gdzie się bryndząc trawiła czasy u
zwierciadła;

Podobnym po odmianie muszcze się
spofobem,

Napufza się w kryształ, i dowci-
pnym dziobem

Lotki swoje wypierza, i szyką węgła-
dza,

Chciwie się z podchlebniczym zwier-
ciadłem naradza,

Jak się kształtnie wyginać, i jakie stroić
miny,

Jak celować składnością inne gołę-
biny,

Czymby ziednać prym podług dawne-
go zwyczaju,

Jakby pierwszą bydz z prząt swo-
iego rodzaju.

Nie dotyka iey kara takowey odmia-
ny:

Lecz Damon nieszczęśliwy, tym bar-
dziej strofkany!

Słocha prosząc Wenery, by tey go-
łębicy

Pierwszą oddać raczyła postawę
dziewicy

* * * *

Proźnie te czynisz śluby, Wenera mu
powie,

Wartą ją bydz przązną uznali bo-
gowie,

Podług ich nie odwrotnych wyroków
ustawy,

Nigdy iey nie powroczą Klaryssy
postawy.

W strojach, chichach, umizgach, i ro-
sfkofzy świata

Swey młodości rozpustney przepę-
dziła lata,

Nigdy myśleć niechciał podług swej
istoty;

Teraz iść może trybem chuci i nie-
cnoty.

* * * *

Drży płci piękna, czynź śluby; bo
mściwa bogini,

Podobne w twym rodzaju odmiany
poczyni,

Już wam grozi, że wszystkie ten los
potka frogi,

Ktore takie, iak Klorys, złe macie
nałogi.

O! iak liczne były by gołbic groma-
dy!

Gdybyś, Wenero! równie karała te
wady

Na nocby się nie ieden w łożko u-
kładł z żoną,

Zrana by ią w gołabka widział prze-
mienioną.

Nie stetyz! w coź się kobiet obroca
powaby?

Ach Wenus! nie czynź odmian; w
szak to rodzaj słaby.

* * * *

DO

DO

JEGOMOSCI XIĘDZA¹

GRZEGORZA PIRAMOWICZA¹
SEKRETARZA KOMISSYI EDUKACYI
NARODOWEY.

WIERSZ PRZYJACIELSKI

Dnia 14. Marca 1775.

Biegły w drogach prawdziwey nauki
Grzegorzu!

Jedna z pereł w bezkałym znalazio-
nych morzu;

Słuszny wybor szczerpiących mądrość
w Polskim świecie,

Chciał: byś iey tajemnice w twym
trzymał sekrecie.

Cieszysz mię, gdy pod wielkim tak
styniesz Pifarzem,

Ktorego ią wspomniał w naukach zwę oł-
tarzem,

Duszą

Duszą umiejętności, wielką, lecz nie
dumną,

I trwałszą od Doryckiey narodu ko-
lumną,

Jak tegoż moc, prześladu spryśkała kay-
dany;

Znam! boś świadek: żem i ia nie w le-
sie zchowany.

Wiesz: iak mi lepsze zdania z mło-
du więzły w uszach,

Jakem wrażał przy książce i piśmie kar-
teluszach;

Siedząc w nich, mało jestem coś mędr-
szy od mularza,

Przecież i z tym, u mego nieco znany
Kruka,

Ten mey cytry o młodzi narodowey
dźwięki

Wziął mile, i do pańskiey przypuścić
mię ręki:

A tak mi od trypodow złotych upo-
minku

Milżemi kilka słowy, dość uiał spo-
czynku;

Sprawił: że wiek co Parki dotąd mi
uprzedły,

Chcę trawić w pracach, choćbym był
od nich wywiędły.

Chęłpiż się, powiesz w duchu; mędr-
szym niezwyczajna

Proźna chwala; lecz gdy ci ma mło-
dość nie tajna,

Coż ztąd? że mię tak szczerym masz i
w letnim czasie,

Zec zwierzam, czego niedam Mitzle-
rowskiey prasie,

Gotowem ci wypiewać wszystko aż
do jotki;

Boś sekretarz, co większa moy przyja-
ciel srodki.

Znam cię. lecz twoy blask ze mną
świat większy poznaie,

Rownieć prawie z oyczyzną chwałą
obce kraie;

Lgniesz każdemu do serca, dobroć w
mawiałz w ludzi,

Jużes zgadł to, w czym inny aż w rok
się obudzi:

W czystey myśli i zdaniu, pięknyś nie
uroczkiem,

Nieżartuy: że cię ktoś tam, *Muż na-
zywao czkiem;*

Bowiem wszędzie na taką paść musisz
zaletę

Nie wierzysz? czemu? bo mię w tym
masz za *Poetę.*

Prawda, że ten gatunek wieszczkow
zbyt przesadza,

Ze zmyśla; *przyjaźń jednak i wry-
tmach nie zdradza.*

Pokiż tego! ey niech nas błogosła-
wią nieba,

Gdy się znamy i wzajem kochamy, iak
trzeba.

Na bok, na bok tym czasem przyiazne
rosprawy!

Idzie coś godnieyszego, i mey braci
ślawy

Tycze się! o to, głośny nauczyciel
Xiaże

Ktorego imie w fercu wprzod niż w
głazach drążę,

Ow dowodźca nappierwszy, co wzgar:
dziwśzy krzesła,

Do lepszych w kraiu nauk porwał się
rzemieśta:

Co sam Polskie pierwiałtki urodzone
godnie

Kształcąc, cnoty i chwały zapalił po-
chodnie;

W tych dniach obiał nad nami rząd
dzielney opieki,

Rząd godny Aten sławnych przez do-
wcipne Greci.

Wiesz o tym boś z tey bandy, co
miary i funtu

Patrzy nauk; lecz mamli wynurzyć
się zgruntu,

Słuchay! o iak do nazzey kość wy-
padła ehuci;

Niech mi ią tak drugi raz cna bo-
gini rzuci,

Wartkim doli śmiertelney władaiąca
kołem,

Przed nią z ludem Ancyiskim wraz
uderzę czołem!

Jak sądziemy o rzeczach, i co kto-
ry głową

Może, mowiąc Marona lub Tulla o-
śnową:

Czy względem opatrności, oyczy-
zny, i tronu,

Czy do miłości bliźnich, i ziem-
skiego plonu,

Co, iak działa młodź z nami od ra-
na do mroku,

Ktoż to kiedy na pilnym raczył mie-
wać oku?

Acz hartowne w zamknięciu nas nie
dzierzą skoble,

Jawnie sypiąc, iak mowią, podług sta-
wu groble,

Krzętałiśmy się; ale w ferdecznym
wzdychaniu:
W nidź przebogi iaki sędzio, w mądrym
prawy zdaniu,
Weyrzy czy chleb kraiowy daremnie
ziadamy?
Czy on tylko nas troska, czy go na-
zbyt mamy?
Nieobludne są wierze, coć świade-
ctwo kładą,
Ze nieraz towarzyską badaliśmy ra-
dą,
Jak znaleźć bliższy dozór ma starunki
nasze:
Ach! proftoty ferc najszych słowkami
nie kraszę!
Mogłże lepszy dozorca nam zda-
rzyć się kiedy,
Jak wiadomy stokrotnych mozołow i
biedy
W pielęgowaniu dzieatek, iak ten, kto-
ry ma tu
Nayżywfze doświadczenie takiego war-
statu!
Lubo tak go sprawuie, że w nim mo-
ment zrodzi,
To co w innym, iak z trudem, tak z la-
ty przychodzi.

Pomnijz frogie w stolicy tey Wisty
wylewy;
Jak grzbiet iey tyfiącznemi najeżył się
drzewy,
Zabranemi troskliwym w nędzy gospo-
darzom..
Ale na tę rzek frogość dam pokoy po-
twarzom:
By się kiedy wod mnostwo w me usta
nie wdarto,
Wfrzod wierza, nim zaczęty trel do-
kończy garło..
Wiesz i wczoraysze Gdańska handlo-
wnego szkody,
Za ktore w sto lat Tetys nie da mu
nadgrody;
Gdzie teyże bezpamiętney wody wart
burzliwy
Roskofzne siedm mil ciągle pozatapiał
niwy,
A w samych nawet murach lud zba-
wił dobytku.
O frogu, i iak wad naszych, tak i wody
zbytku!..
Wnoś teraz: dokąd zmierzam; mo-
wieli się godzi:
Mieliśmy i w naukach obraz tey po-
wodzi,

W niedawnych czasach; czy to z przeszłych rządów winy,
 Czy że drżymiący pokoy nas do ciężkiej gliny
 Uczynił podobniejszych, a w tey chytrey strugi
 Przerwę zrobiwszy, kray ten załały iak długi,
 I iak miał dalsze ongi, niż dzisiay granice.
 Aż też mądry Piaśt Polską osiągnął stolicę,
 A niebawiac zdradliwy nurt cofnął w koryto,
 Obludzie i przesądomy każąc płacić myto
 Nieznośne, by wstrzymały rozwiozłość swywołną;
 A pomniały, że się im tu szerzyć niewolno.
 Młodź poddaną chcąc wprawić do cnot i oręża,
 Jak nayrychley mądrego wzywa do niey męża,
 Jednym z sobą krwie świętey spoionego związkim.
 Co on czyni? na mieyscu po ulewie grzązkim

Stąpa śmieie, (wielkich to duży charakter skryty!)
 Uniesione bez wieści zbiera, ściągą płyty;
 Sam ie praw swych dowodną wstrzymuie ofęką,
 Sam ie niby ciefielską wściąg obrabia ręką;
 By z nich nową oyczytą wystawił budowę.
 Wolę milczeć, niż mowić coś, albo połowę!
 Dopieroż, gdy w podobnych pracownikow gronie
 Siadł wespoł, i po całym kraiu zwiedził tonie;
 Jak daleko gorliwym zapędzą się duchem,
 Niech brźmi potomność, wieki ciągnąca łańcuchem!
 Dość: że nam on cny Xiąże swey troskliwey pieczy
 Nieodmowił, iak ow, co chorych darmo leczy.
 Trzodki naszey i do niey przystawney czeladki
 Zwiedził kofzary, trud ten wszak niebędzie rzadki.

Chciałem ku jego chwale w stron
 uderzyć kilka,
 Bo mię rozgrzała jego przytomności
 chwilka,
 Lecz niechciał żadnych po nas w przy-
 ięciu wytworow,
 Znać że nas ma za dziatki, nie za *chwal-
 ce dworow.*
 Nigdy też niebył ze mnie ow wrozek
 ochoczy:
 Bym się z panegiryki panom cisnął w
 gęczy,
 Zwłaszcza wielkim książętom ze krwie
 Jagellona;
 Zdaleka od nich stoi chęć ma uniżona.
 Bardziej ich kocham, niżbym moje
 wielzcze głósy
 Natężał; bym ie z bogi kładł w gorne
 niebiosy.
 Kończę! niechcę śiac wierszow,
 wzdłuż idąc zagonem.
 Pozwol niech zamknę pienie satyry-
 cznym tonem,
 Czyli z basu, ieślić się ten wyraz po-
 doba;
 Bo mi moy mistrz Horacy, radził tony
 oba.

Już

Już też na łeb pierzchnęły te dziwa-
 ckie czaly:
 W ktore trzeba iść było z rodzicem w
 zapasy,
 Gdy raczey pyśznie strojąc swe syna-
 czki drogie
 Mniewy dbał o ich krzefanie, i myśli
 chędogie.
 Masz się bidzić w naukach, tak nie ie
 den mawiał,
 Lepiej, Bartosiu! byś się nikomu nie
 sprawiał
 Z książek, lub tym ciężarem pakował
 pułtyunki;
 Patrz na wiszące z hakow złociste or-
 dynki!
 Te to są, niechcę cię mieć astrologiem,
 ani
 Filozofem, co głową drwi, a wszystko
 gani.
 Tak gwarząc za nieprożnym od fla-
 szek stolikiem
 Dał, pufzył podstrychniętym do gury
 wąsikiem.
 Zgiń, przepadni zaboyco! nie oyczę!
 proźniaku,
 Lub z francuzka rogowko, a po pol-
 sku faku!

Ach zgroza wspomnieć, iako to wymowit przy mnie,
 Lat kilka temu, czego i w karczemnym hymnie
 Niecierpiałbym, dla pełnych płuc gniewu. azali
 Plemię to, obojętney wafzey dozna stali!
 Walczcie z nim wiekopomni nauk wynależce,
 Wszakże płytkie ma wafza Minerwa żeleźce

Marcin Eysymontt
 S. P.



M O W A

*Przy otwarciu szkół woiewodzkich
 Międzyrzecza Koreckiego Scholarum
 Piarum w Departamencie J. O. Xięcia
 Jmci Adama Czartoryskiego Generata
 Ziem Podolskich, po skończonych wa-
 kacyach miana w roku 1775
 przez X. Iżyckiego S. P. Profes:
 Rhetoryki.*

Rok to już drugi zaczyna się, szlachetna młodzi, iak nie tylko pod naszym prywatnym dozorem, ale też publicznym, od całej Rzeczypospolitey wysadzonym, prześwietney Kommissyi edukacyney rządem, nauk i ćwiczenia twoiego bieg odprawujesz. poznałaś już, rozumiem, dostatecznie i z naszego oświecania, i z twoiey własney uwagi, iak wielkie odbierasz od oyczyzny dobrodziejstwo, i iakie na cię spływają pożytki z pilnego mądrych przepisow wysadzoney od niey

Tom XII. C. II. X zwierz-

zwierzchności wykonania. gdybym więc na samę tylko gorliwość wazną, ktorey iuż świadkiem byłem, obracał oko, nic by mi do mowienia nie zostało, nad zachęcenie was do utrwania w ochotnie zaczętych biegu, i niestygnienia w pierwszey gorącości. lecz gdy się oglądam na grubemi przesądami zamroczone umysły, gdy sobie wystawiam niebaczne ich rozumienie, o tak dobroczynnych y troskliwych względem dobrego młodzi narodowej wychowania Rzepltey krokach; gdy uważam, że wielu z was nassuchawszy się takowych przesądów, mogto się zachwiać w dobrych zdaniach, i trucizną błędu, pod pokrywką częstokroć żarliwości o dobro pospolite podanego, zarazić: niemogę tego na sobie przewieść, żebym nie miał zaraz przy początku nauk waszych tey zarazie, truiącey w was dobre chęci, zapobiedz, i wziąć na siebie obrony dobrodzieystwa, ktore bezczelna potwarz krzywdą być mieni. niech więc iak kto chce, wysła się na przyćmienie nowo zaiasniałych dla młodzi narodo-

rodowej Rzepltey względów, niech pospolitym uprzedzonych umysłów zwyczajem policza ie w poczet mniej potrzebnych nowości; prawdę mu iasną na przeciw stawię, aby obaczył, że będąc tak głównym nowości nieprzyjacielem, a tak gorliwym starożytności obrońcą, bardzo ią uszczupła, i podobno nie dalsze iey, iak swemu wiekowi, zakłada granice. niech niewdzięczne i w niewiadomości zagrzebione umysły, naganiaią rzecz sobie niemianą; niech nie wchodząc w naturę świeżo wprowadzonego nauk rozporządzenia, iakie im się podobaią, kładą nań potwarzy; zamknie im usta rzetelność ta prawdy, pokazaniem iasnym nadobfitych pożytków, ktoremi takowy edukacyi porządek młodz narodową uszczęśliwia. iakoż trzebaby cale być rzeczy niewiadomym, i praw Rzepltey nieznaiącym, żeby to iey w edukacyą młodzi wdawanie się nie tylko za prawe niepoczytać, ale też niepotrzebną sądzić nowością; niemniey iak grubą niewdzięcznością zatarty nosić umysł, żeby w tym Rzepltey postępku wiel-

kiego dla młodzi narodowej niepostrzedz dobrodziejstwa.

Co do mnie, nierozumiem, żebym mógł rzecz i dniu dzisiejszemu bardziey przyzwoita, i ku zachęceniu młodzi w edukacyą wchodzącey zdarnieysza do mowienia przedsięwziąć, nad objaśnienie tey prawdy. iż iak Rzeplta nie czyni nic nowego, obracając swe względy na wychowanie młodzi narodowej, ale używa prawa swego ku więkyszemu oyczyzny dobru, -i czyni zadofyć obowiązkowi, który zawsze nosiła; tak młódz narodowa niepowinna się żadnemi ludzić i omamiać przesądami, ale uważać ma wielkie dla siebie dobrodziejstwo, i poczuwać się do szczegulney ku rzecypospolitey wdzięczności, że na nią ofobliwie swe oko obrocila.

Sama naywyższa i niczyiey nie podległa władzy Rzepltey zwierzchność, powinnaby o tym dostatecznie każdego przekonać, iż choćby w zwyczaie kraiu, nowe iakie w nosiła odmiany,
prze

przecież niebyłoby to w prywatnych mocy iey przyganiać, i sąd przywłaszczając sobie nad takowemi postępkami. bo przyganiać całemu narodowi, iść przeciw zdaniu naycelnieyszego obywatelow wyboru, z iakiego się składa rada Rzepltey, byłoby to albo więcey swemu iednemu, niż całego narodu zaufać i przypisywać rozumowi, albo też wydierać naywyżzey zwierzchności tę moc, którą iey cały naród poruczył, a prawa wszelkie ubezpieczają. coż dopiero mowić, kiedy Rzeplta nie żadnych iakich chwytta się nowości, ale rownie z sobą zroffego używa prawa, a używa go z uszczęśliwieniem kraiu; i tak przyzwolicie, że inaczey niedopełniłaby nayistotnieyszych swoich obowiązkow: czyż przyganiać iey w takim razie, nie jest oczywście przeciw zdrowemu rozumowi wykraczać? czemu gdy przeczyć niepodobna, mogli mieć iaką dla siebie wymowkę owe uprzedzone zdania, ktore nayzbawienieyszym Rzepltey w brew idąc zamysłom, za złe iey dzisia y poczytuia,
że

że przy tłumie rozmaitych intereffow edukacją kraiową zaprzęta się? iako by to miało być nowo wymyślona i i mniej potrzebną dla niej zabawką? bo niech każdy na zdrowy rozśadek wziąć raczy, czy to jest nowa dla Rzeczypospolitey rzecz, brać na siebie nayglównieysze, i cały naród tykające sprawy? albo raczey czy może się tyle oszczędzać Rzeczplta, żeby takowe sprawy w zaniedbanie i niepamięć puszczala? nikt pewnie tego nie przyzna, ani takowey Rzeczpltey dobrego nie przyśadzi rządu, ktoraby tego rodzaju sprawy z pod swego uchylać dozoru, a na rozśadek ie i wołą prywatnych zdawać ważyła się. a możeż żebyć więkzhey wagi, i bardziey tycząca się całej Rzeczpltey sprawa, nad wychowanie młodzi narodowey? któryż interes mocniej się i bliżey dotyka nad ten, co o przyszłym iey szczęściu lub nie-szczęśliwym losie stanowi? bo naczym że, proszę, uszczęśliwienie i sława kądżdego narodu zawisła, jeżeli nie na mądrych i cnotliwych iego obywatelach? nie rozumiemy, żeby, obzerność
pol.

pol, rozległość granic, wspaniałość miast, krzepkość zamkow, i woysk nie zliczonych pogrom były naywiększą i naygruntownieyszą państw i krolestw zasada; są to rzeczy powierzchowne i rodzą się z państw szczęścia, ale go nierodzą, cnota, cnota i mądrość obywatelow są iedynym źródłem, z ktorego szczęście krajow wypływa. te sprawiedliwość godnie i światobliwie utrzymują, te mądrze i wiernie oyczyźnie radzą, tym zgoda i spokojność wewnętrzna naypierwszą jest starannością, od tych pomnożenie skarbu powszechnego, od tych dobry porządek, od tych sława i uszczęśliwienie kraju zależy. a gdzież takowey cnoty i mądrości, gdy się z nią żaden nierodzi, jeżeli nie w edukacyi szukać potrzeba? tać to jest mistrzyni, ktora cnotą i mądrością młode napaia umysły, toć to jest źródło, ktorego napoy podobne, acz przeciwne Cyrceyskiemu, wydaie skutki, przemieniając dzikie i żadnego rzeczy poznania niemające umysły, w cnotliwych, mądrych, i oświeconych obywatelow. a możeż ta-
ko.

kowy skarb tak mało sobie cenić Rzeplta, żeby go wolała w czyiekolwiek raczey powierzyć ręce, niżeli się nim sama zatrudniać? możeż się pomyślić tak ważny interes, któryby ten szacunkiem swoim przechodził, i godniejszym był starania Rzepltey? i czyby ona nie szufnie obwinioną była o zaniedbanie nayspierwszey swoiey powinności, puszczając w zapomnienie młodzieży edukacyą? ganilibyśmy iey samą, gdyby wybor osob do rady, gdyby strożow religii, albo sędziow, lub rządzcow woyska na prywatny, czyikolwiek bądź, zdawała rozlądek; a zacoż iey przyganiamy, że dziś narodową edukacyą, z ktorey dobrzy i wierni senatorowie, z ktorey gorliwi wiary prawowierney stroże, z ktorey bez względni i niekazitelni sprawiedliwosci obrońcy, z ktorey mężni i cnotliwi wychodzą żołnierze, wzięła w swoią opiekę, i nią się, iak powinna, tak troskliwie zaprzęta? nie trzebaż uznać w tym ślepoty swoiey, i iey się sprawiedliwie zawstydzic?

Wszakże

Wszakże i dawniey tak skrzętnym około edukacyi Rzepltey staraniem, niebyła (rzecz mi kto) Polska nasza w dzikości i grubiaństwie Otomańskim; mieli pamięć gorliwi o dobro dzieatek swoich rodzice, na zgodne ich do służenia w dalszym czasie oczyszcznie wychowanie; byli uczeni ludzie, sposobni do dania młodzi naszey edukacyi, wychodzili z ich szkoły mądry i cnotliwi obywatele, ciż sami wielcy ludzie, którym dziś opieka edukacyi od Rzepltey zlecona, znalazł iakie publiczne względem nauk przepisy? sama godnych ich rodzicow prywatna staranność potrafiła im utowrać drogę do tey doskonałości, nad którą się dziś w wyfokich ich przymiotach zadziwiamy. a zacoż teraz mają być tak upodleni rodzice, i osoby edukowaniem młodzi bawiące się, żeby u Rzepltey nie mieli tyle pozyskać wiary, ile iey dawni pozyskali?

Nie przeczę tym zarzutom bynajmniej, lecz ani tyle w nich siły nie upatruję, żeby sprawiedliwosci i po-
trze-

trzebie mniejszego Rzepltey o edukacyą narodową starania, cokolwiek uwłoczyć mogły. bo iż Rzeplta wykroczyła nieco z toru swey powinności, iż omieszkała wstępować w ślady pierwszych owych edukacyi Polskiey prawodawców Kazimierzow wielkich, Jagiellonow, Zygmuntow, Stefanow Batorych, ktorzy przez założenie akademii, przez dobranie ludzi prawdziwie uczonych, przez własny dozór nauczycielow i uczniow rownie nam nauki iako i uczonych zaszczepili obywatelom; iż, mowię, nie dała żadney przez czas długi na dobre młodzi krajowey wychowanie bacznosci, czyż za tym idzie, że i prawo do opiekowania się nią utraciła? albo że edukacya prześlata być iey pierwszą i główną sprawą? lub że ta mimo iey starania być mogła i była dobrą? taką rzecz jużbyśmy ią dawno i z mocy zwoływania seymow musieli wydziedziczyć, albo radę powszechną za niepotrzebną dla niey osądzić, lub uznać, że ią przypadek doskonale bez rady rządził, gdyż przez lat kilka dzieśiat bez seymu i rady

radę stała. żalić się więc na niefortunność tamtych czasow, a nie występki ich za prawo brać; i poprawiać raczej błędy przodkow, nie ie sobie na wzor i przykład wystawiać powinniśmy. luboć mogą się nieiako przedkowie nasi, i zawarta w nich Rzeplta usprawiedliwić; bo ieżeli pufzczając w zapomnienie młodź narodową, zbłądzili, unieśli się błędem, wszystkim innym narodom popolitym, nie zaprzętała się edukacyą młodzi, ani żadnemi naukami cała Europa: coż za dziw, że i Polska nasza żadnego na nią nieobrociła względu? ale dziś, gdy się wiek tak doskonałe oświecił, gdy wszystkie narody znają być najpierwszym stanem interessem dobre młodzieży wychowanie, gdy iego rozporządzenie między naygodniejszymi publicznego dozoru kładą sprawami, gdy tyle nowych powstało akademii, i nauki w nich do tego kresu doprowadzono, że się już zdają nie mieć wyższego stopnia; czyż mogła Rzeplta nasza tak być nie czuła, żeby ią tyle nieporufzyło przykładowe i czy mogła tak potężnie swe zawrzeć oczy

oczy, żeby ich przynajmniej na rozumem obdarzone stworzenia i najsłabszą kraiu częśćką, to jest młodzież narodową niepodniosła; gdy inne państwa na podłych i bezrozumnych hodowanie, i w całości utrzymywanie bydła akademie stawia i publiczną na nie obracają staranność? zaniedbać w takim razie starania o edukacyą, nie byłoby to chcieć się oczywiście więcej niż w Otomańskim pogryźć grubiaństwo? a zwłaszcza, gdyśmy już do tego przyszli krefu, że nam i na dawnym ćwiczenia młodzieży zaczęto zbywać sposobie. mogła albowiem pod jakimkolwiek pozorem nie zatrudniać się edukacyą i zdać się zupełnie na staranie prywatnych Rzeplta, poki były dwie podpory, które ją mocą i przewagą swoją utrzymywały; lecz gdy przez pospolitą rzecz ludzkich nierówność z nieodżałowaną wszystkich szkoda upadła jedna, czyż się można było spodziewać, ażeby jaka szczególna moc zdołała nową, a równą upadłej wystawić twierdzę, gdy tamtej od upadku zastoń niepotrafiła? i czy

nie

nie do najwyższej należało zwierchności tak wielkiemu dziełu podstawić barki, i przemożney ręki swoiey skutecznie przyłożyć do niego? że więc wdaie się Rzeplta w edukacyą, widząc jednaley obaloną podporę, czyni to z swego obowiązku, że podejmując się pracy zastępowania już upadłej edukacyney podpory, zdaie się mniej dowierzać powstałej, w kładając na nią nowe niektóre powinności; pociągają do tego potrzeba i dobra w porządnym utrzymywaniu maszyny edukacyney ekonomia, azaliż tedy albo przez dopełnienie najistotniejszej swej powinności? albo przez dobro i porządne iey dopełnienie wykraczać będzie?

Coż dopiero rzec, kiedy mimo tey nowo wynikłej okoliczności należało Rzepltey dawniey ieszcze weyrzec w edukacyą narodową? iakieżkolwiek albowiem mógł mieć zalety dawniejszy młodzieży ćwiczenia zwyczaj, iakieżkolwiek piękne na wychodzących z niego cnotliwych i rozumnych obywatel-

wate-

watelach okazywał skutki; nigdy iednak tey sobie chwały przywłaſzczać nie mógł, żeby był cale dobry i zewszecz miar doskonały. bo, iż nie wspomnę niedoſtateczności nauk do rządanych, i z rząd nieuchronnie naſtępujących na uczenie ſię ięzykow i nauk ſzkołom brakujących, za granicą z krzywdą poſpolitego dobra wydatkow; ſama niedoſtateczność ćwiczenia młodzi narodowej, zważmy, iak wielkie ſzkody mogła całemu przynieść krajowi? iedni w publiczney, drudzy w prywatney ćwiczeni ſzkołe, iedni krajowym, drudzy zagranicznym edukowani zwyczajem, ci tym, owi inakſzym napuſzeni duchem; ci ſwoim wychowaniem częſtokroć płonnie nadęci, innych za nieumiejętnych i grubianow mieli, owi niemniej ceniąc ſwą edukacyą przy ſwym upierali ſię zdaniu, a choć nayzdrowſzą innych radę, cudzoziemſkim duchem i przemyſłem ku zgubie oyczyzny zmierzającym nazywali, a mogąż tego gatunku obywatele być ſwoiey użytecznemi oyczyźnie? możnaż ſię ſpodziewać, żeby ſię w publi-

blicznych ſprawach na iedno zgodzili, gdy względem ſiebie ſamych tak różnie i przeciwnie trzymają? wezwać takich do rady, oddać im ſprawiedliwość w ręce, powierzyć wſpołem rząd woyska, lub ſkarbu publicznego ſzaſunek, będzie to iedno, iak ludzi nie rozumiałemi z ſobą ięzykami mówiących na rozmowę zaſadzić, a któraż prywatna ſiła mogłaby w to potrafić, żeby prawo iednoſtayney edukacyi na wſzytkich obywatelów włożyła, i tym wſzytkim, ktore z iego różności wypływaia, zapobiegła bezprawiom? nie zbawiennież uczyniła Rzepłta, że mocy ſwoiey prawodawczyey użyła, i to zie, ktore ią dziś o zgubę przyprawia, to ieſt różność umyſłow obywatelſkich, przez okryſlenie iednoſtaynym prawem krajowej edukacyi z gruntu wykorzenić przedſięwzięła? bodayby była dawniey w tym ſię poſtrzegła, nigdyby oyczyzna naſza do tey, w ktorey ią dziś pogrążona widzimy, nie przyſzła nieſzczęśliwości, bodayby nie poſzła była w niepamięć publiczna około edukacyi narodowej ſtaranność,

nie-

nieubolewalibyśmy podobno teraz nad tak zwątloną i osłabioną cnotą; ani Polfzcze nafzey nie służyłaby owa, którą Salufcyufz do Rzymu napifał, przymowka: *że iak wyfłona matka przez wiele lat niemogła żadnego wydać mądrego obywatela*; ani byśmy fobie za żaden dzień niepoczytali cud, że możemy mieć tak wielkich ludzi, iakim iefł poruczone narodowey edukacyi dzieło. ale tak się wyrokom podobało, ażeby wfskrzeszenie cnoty i nauki przez dobre edukacyi narodowey rozporządzenie zachowane było czafom rownie enotą iako i nauką fłynącego Monarchy: tak rozporządziła naywyższa opatrność; i żeby do naprawy takiego dzieła iakim i efl edukacya, nie wprzod się wzięła kraiowa zwierzchność, pokiby zdolnych do wfsparcia ją w tym przedsięwzięciu niemiała mężow. fzczeńściu to wieku nafzego przypifać należy zaifte, że się te obydwie nie wpoźnieyfzych, lecz w nafzych czafach, razem złączyły okoliczności. fzczeńściu iefłemy, że nas nieba naymędrzym z Krolow obdarzyły, który kochając dobro

dobro fwego narodu i niemniej o te-
rażnieyfzym iak przyfłtym iego za-
radzając ftanie, raczył swe oycowkie
obrocić oko na zrzodło przyfłtey kra-
iu fzczeńliwości, dobrą młodzieży edu-
kacyą. fzczeńściu iefłemy, że oyczy-
zna nafza ftawży się płodnieyfzą nad
inne czafy w wielkich ludzi, dodała
mu zgodnych do ufkutecznienia tak
potrzebnego i pożytecznego zamyfłu
pomocników. nayfzczeńliwfta zaś ie-
fłeś na tym tu mieyfcu edukująca się
fzkolna młodzi, która nie tylko z po-
wfzecznych Rzepltey korzystałz wzglę-
dow, ale też doftawży się pod rząd i
opiekę wielkiego i z imienia i zaftug
i wyfokich przymiotow męża J. O.
Xiążenia Jmci Adama Czartoryfkiego,
znalazłaś w nim i zaftczyt dla siebie
wielki, i wzor ofobliwftzy mądrey cno-
ty, i cnotliwey mądrości. o iakże wy-
foko maftz fobie cenić to twoie fzczeń-
ście, ale razem zważ do iak wielkich
oyczyźnie maftz się za nie poczuwać
wdzięczności obowiązkow.

Może to albowiem bydź, że nie-
Tom XII. C. II. Y doy-

dojrzałość wieku nie pozwala ieszcze wielom z was pojąć doskonale wielkości tego dobrodziejstwa, które wam świadczy Rzepłta, i nieporusza w was tej wdzięczności, którąście iey powinni. lecz choćbyście na nic więcej nie uważali, sama o dobro wasze Rzepłtey troskliwość, z którą tyle podejmie pracy, ażeby was w sobie i siebie w was przez dobrą edukacją uszczęśliwiła, samo polecenie was nayspierwszym w oyczyźnie mężom, którzy i teraz przy wytokich przymiotach swoich naydoskonaley edukacją opisać, i w dalszym czasie przy kredycie i zasługach własnych do naysierwszych w oyczyźnie słopniow skuteczną rękę wam podać mogą; nie sąż to iuż tak wielkie dobrodziejstwa, że ich nigdy dostatecznie zawdzięczyć niemożecie? ale chcieycie procz tego porównać terazniejszy i przeszły edukacji waszey stan, a doskonaley poznacie i szacunek świadczonego wam dobrodziejstwa, i wielkość wdzięczności, do której się wam znać należy. bo daymy to, że chęć wasza do nauki i cnoty nie
była

była przed tym, niż teraz mnieysza, daymy żeście w nich postępek naywiększy uczynili, żeście się usposobili na ludzi zdatnych do wszelkich oyczyzny usług; któż iednak mógł tę waszą zdatność zaręczyć, albo kogoście iey mieli świadkiem? ściany tylko nieme, nauczyciele, ludzie rownie iak wy prywatni, i garstka rowiennikow waszych o niey wiedziata, reszta narodu, ludzie, w oyczyźnie naszey znakomitsi, ludzie od którychby dalsze wasze szczęście zależeć mogło, tyle was znali, ile tych, co się ieszcze, za lat dwieście urodzą. i co żeście za korzyść z nauki mieli, kiedy wam żadney pewney na czas przyszły nie czyniła nadziei? kiedy trzeba było dopiero szukać sposobow, iak ią okazać, i iak się z nią przed ludźmi zaszczycić? niebyłyż w takowey okolicznosci nakształt skarbu w ziemi ukrytego przymioty wasze, gdy albo wam trzeba było czekać, nim by ie los iaki pomyslnieyszy od krył, i na widok wyprowadził, albo też w niepamięci zostać i z niemi razem marnie się z szarzać? o iak daleko dziś szczęśli-

wfzemi iestście, kiedy nie iuż w prywatney ale publiczney edukacya wasza zoltaie pieczy! ufilność wasza w przykładaniu się do nauki i cnoty: nie iest więcey w zakryciu sława postępku waszego: nie samemi iuż okryśła się ścianami, zdatność wasza do służenia tym lub innym oyczyźnie sposobem: nie będzie potrzebować w dalszym czasie rekoymii, iestście z tego wfzyskiego oyczyźnie znani, iużeśmy was w przesyłanych co mielięcznie raportach stawili naypierwszym w oyczyźnie ludziom, iuż was acz nie znaiomych z samego przymiotow waszych widoku znaia i szacua, iuż choć niedorosłych w liczbę obywatelow kładą, iuż na miejsca, w których oyczyźnie zdolnie służyć możecie, zawczasu was przeznaczaią, choćbyście teraz ani zasług przodkow, ani dostatkow własnych, ani poważnego iakiego nie mieli zalecenia, ktoreby wam do umięszczenia się w iakim stanie uczciwie służyć mogły te zálety, ktore wam nauczyciele wasi od dzieciństwa daia, a w których się naypierwsze Rzepltey przegładaia
gło-

głowy; wyrysua w pamięci ich imiona wasze, i łatwą do uskutecznienia wfzelkich potym zamysłow waszych otworzą drogę. ani o tym wątpić bynajmniey niemożecie, chyba żebyście w to wchodzić niechcieli, iż próżna by była chociaż naywiększa dziś o edukacyą młodzi i pomnożenie nauk troskliwość, gdyby potym dobrze wyedukowani ludzie nie mieli pierwszego do honorow i godności stopnia. takiego więc otwarcia wam pola do dalszego szczęścia waszego nie uznacie darem z nieba prawie dla was spuszczo-
nym? i niezapiszecie nieśmiertelney na fercach waszych wdzięczności długi matce oyczyźnie, i dziś ia rządzącym głowom przez których ręce do was przechodzi? trzebaż wam więkfszych i silnieyszych nad tę do wdzięczności pobudek? ale nowa mi ieszce i ktora was osobliwie, co w szkołach publicznych nauki odprawuiecie, żywiewy dotyka, i do szczegulnieyszey wdzięczności pobudza, przychodzi na pamięć okoliczność: że dziś Rzeplta wziąwszy na siebie staranie o edukacyi,
wzięła

wzięta razem, i nauczycielow waszych i każdego z was w szczególności honoru obronę. dziwicie się podobno i pyracie, iak to być może? ale w więkksze daleko wpadniecie podziwienie, gdy na ułatwienie pytania waszego powiem wam; żeście do tych czas taką brali edukacyą, z którą się wam trudno było odezwać, o gdybym na wytłomaczenie tey tajemnicy mógł tu postawić tych wszystkich uczciwych i rozumnych ludzi, ktorych wy sami i pilności w szkołach, i do statecznego z nauk oświecenia mogliście być świadkami, a razem z niemi pokazać innych równą albo częstokroć mnieyszą daleko mających rzeczy wiadomość, ale za granicą, lub w kraiu od zagranicznego iakiego pułmędrka edukowanych obaczylibyście z wielkim waszym żalem, iakby tych, próżne, i wiatrem nadęte słowa nad gruntownieyszemi tamtych zdaniem gorę wzięły, iak by to samo Londynow, Paryżow, Lipskow, Oxfordow wspomnianie, nayśmieszniejszemu zdaniu pochwałę ledwie niepowszeczną ziednało, a rada
 nay-

nayzdrowsza, przemyśl nayużyteczniejszy, i naygruntownieyszy dowod, za podług myśl, za dziecinny żaka szkolnego wynalazek, i dziwaństwo w kuźni czarną suknią okrytych ludzi wykute zostałyby poczytane. niebył że by to okropny i żałośny oczom waszym widok, i ostry cios na honor uczciwego i rozumnego człowieka, widzieć iak na dłoni po sobie prawdę, a przez powszechną naukę i obyczajow zarazę bydź wyszydzone od śmiechu godnego pozoru, że nie powiem fałszu i omam enia? a przecie tak się do tych czas działo i niemożna się było przeciw temu innym procz milczenia bronić orężem; kiedy przesąd, i złe o szkołach publicznych przeświadczenie powszechne miały panowanie. zabiegła temu Rzeplra, gdy w swoię opiekę nauczycielow i uczniow szkół publicznych wzięta. Uzbroiła ich honor przeciw naygłównieyszemu ich przeciwnikom, gdy nauki dotąd w nich dawane wciągnęła w swoje przepisy, gdy ludzi, ktorych za niezdatnych do dania edukacyi niedowarzone poczytały

tały rozumy, zdo nemi do tegoż urzędu osądziła. Niezaproszy wam nikt teraz oka, jakobyście przez złą edukacją nie mieli być wartemi mieszczczenią się w towarzystwie uczonych, bo macie po sobie świadectwo publiczne. nauka wasza acz nieodmienna od tey, co przedtym była, ważniejszy atoli, bo powagą Rzepltey wsparta. edukacja wasza daleko iest szacownieysza, bo nie prywatnych ludzi przemysłem, ale prawem publicznym rozporządzo-
na. możecie się z nią śmieie poszczycić, możecie z naylepiey wychowanymi dotąd ludźmi obok stanąć, możecie tych samych, którzy was przed tym nieśfusznie poniżali, sprawiedliwie pogardzić i poniżyć. a małoż to iest od oyczyzny odebrać, mieć przez nią otwarte miedzy ludźmi czoło. mieć prawo mieszczczenia się miedzy rozumnymi i uczciwemi ludźmi, mieć honor swoy, gdziekolwiek się obrociwszy bez pomieszania i boiaźni cały? trzebaby być z wszelkieu ludzkości wyzuty, i na kształt głazu nieczułym, żeby iey za to nieśmiertelney nie mieć wdzięczności.

Wnidź

Wnidź że teraz w siebie, szlachetna młodzi, i osądź, co ma z trzymać o przesądnych tych ludzi zdaniach, którzy i Rzepltey za złe mają, że się twoią zatrudnia edukacją, i ciebie za niešťczęśliwą poczytuia, żeś padła na iey przepisy, czyniż co przeciw prawu Rzeczpospolita, że swoiey naywyżey używa władzy, że bierze na swoię porękę interes, od ktorego iey naywięcey zależy? że wprowadzaiac iednostayne ćwiczenie młodzi narodowey, wykorzenia na przyszłe czasy różność sentymentow obywatelskich? maż iaką i młodź narodowa krzywdę, że się nią iak matka własna cała opiekuie Rzeczpospolita że iey otwartą do wszelkich w oyczyźnie stopniow ściele drogę? że iey taką edukacją daie, z którą się może przed całym światem poszczycić? trzebaby być lub w cale ślepym, albo też bezczelnie upartym, żeby tak iasney i oczywistey prawdy nierozeznać. ale gruntowniey ty ią okażesz, szlachetna młodzi, gdy mądre wyfadzoney od Rzepltey przeswiętney Kommissyi edukacyiney z wszelką u-

filno-

filnością pełniąc przepisy, zechceśz iey chęciom wiernie odpowiadać, gdy za iey powodem szczerze do prawdziwej się cnoty, i gruntowney nauki przyłożyśz, gdy potym na cnotliwych i oświeconych obywatelów wyidzieśz, zamkniesz usta tym wszystkim uprzedzonym umyśłom, ktore się przeciw teraznieyszey edukacyi zuchwale odwołują, i pokażesz dowodem przykładu twego, że niemogła Rzeplta nic ani słuźniey, ani dla narodu pożyteczniey uczynić, iako gdy wzięta na siebie dozór edukacyi narodowey.



BU-

B U K I E T

Na dzień Imienin

TEODORA PIASKOWSKIEGO

Podkomorzycy Krzemienieckiego.

Obchodzim dzisiaj twe imieniny,
 Sławnych dwóch domow szczerku
 iedyny,
 Całe rodziców grzecznych kochanie:
 Na iakież ci się zbiorę wiązanie?

Z książeczką ieszcze niemasz zabawy;
 Chyba dla iedney piękney oprawy,
 Droższych zaś rzeczy niemasz szacunku,
 A mnie też zbywa na ich gatunku.

Jesień nastała, minęło lato,
 Za wiosną w różne kwiatki bogata,
 Już i w Soleckim niema ich dworku;
 Z czegoż ci bukiet dam, Teodorku?
 Lecz

Lecz dosyć zważyć twoy stan dzie-
cinny,

Byś miał bukietik piękny, niewin-
ny,

Nie lada w każdym znajdziem go wie-
ku,

[Zwłaszcza w podeślłym w lata
człowieku.

O! iak ia losu twego zazdroszczę!

Wiek się twoy o nic nigdy nie tro-
szcze,

Nie znasz podstępów, samą tchniesz
cnotą,

Niewinność życia twego istota.

Zadnych cię zbiorów żądza nietrudzi,
Wszystkich za szczerých poczytasz
ludzi;

Powierzchnowości i mowie wierzysz,
Swoją prostotą ich kroki mierzysz.

O ich skrytościach serca nie sądzisz,
Z tąđ też tak często iak my, niebłą-
dzisz.

Od namiętności masz serce wolne,
Lada cię cacko zabawić zdolne.

Kochasz

Kochasz iak możesz Matunię z Tata,
Nie wpadasz w rozpacz za lalki stra-
ta;

A choć też czasem popłaczesz trochy,
Lecz nieznasz, co są zacięte fochy.

My mamy więcej rzeczy poznania,
Lecz też nudnego więcej starania:
Ja bym się z tobą luty kwitował,
Bo bym n epragnał nic, ni żalował.

Wieleż to kolcow człowiek doznaie,
Który dokładniey rzeczy poznaie:
Ustawnym życie iego kłopotem,
Myśli, co dziś ma mieć, co i potem.

Na którąkolwiek sporzy się stronę,
Obaczy świata rzeczy zmienione;
Widzi, że zbrodnie mają nadgrode,
A cnota cierpi haniebną szkodę.

Boi się złości, kiedy postrzyga,
Ze chytry język niewinność ściga,
Ze ten szczęśliwy, który bogaty,
Coż kiedy wspomni seym i traktaty?

Twoy

Twoj wiek ci tego czuć niepozwała,
 Tym samym przykreść życia oddała;
Niewinność, szczęłość sama cię zdoła,
 I od nas życie szczęśliwsze robi.

Z tych ia ci kwiatkow bukietek plotę,
 Przybieram do nich *serca prośotę:*
 Naytęższa zima mu nie zaszkodzi,
 Chyba wiek, który z laty przycho-
 dzi.

Lecz gdy me wezmą życzenia skutek.
 Niedoznaż, co jest zpoznania smu-
 tek:

Zyi tak, by rozum z wiekiem nabyty,
 Chowal dzieciństwa bukiet uwity.

U. S.



 Z A L

dla niewzajemności w kochaniu.

Ten jest szczęśliwy, co nieznał miło-
 ści,

Lub co w kochaniu doznał w zaiemno-
 ści:

Kochać, a niebyć kochanem,
 Nayniezszczęśliwszym jest stanem.

W takim ia stanie życie pędzić muszę,
 Choć pierwszą taką ponoszę katufzę;
 Ledwie był przed tym poznany,
 Zaraz od wszystkich kochany.

Dziś zaś znalazłszy cel mego kocha-
 nia,
 Stał mi się gorzkim źródłem narze-
 kania:

Bo mey miłości dowody
 Obiiają się o lody.

Pałę się, cały jako ogień właśnie,
Coż, gdy w kochance jako w wodzie
gaśnie?

A choć się łzami zaleiem,
Ogień mój gaszę oleiem.

Wnijdę z tęsknoty wszrod lasy pośępne,
Gorzyłte pola, skały niedostępne;
Tam, gdy me żale otwieram,
Dziw, że wzajemność odbieram.

Bo kiedy żal mój, ah *niekochaj* mowi;
Kocha, wnet echem cały las odpowi:
A chociaż powiem, że *ptocha*,
Echo powiada, że *kocha*.

Czynią nieczułe nademną stworzenia,
Jakie mieć mogą w sobie uzalenia,
A ta, którą szczerze kocham,
Dopuzcza, że dla niej szłocham.

Twardszą nad skały zamyślam porzucić
I tam, kędy mię kochają, powrucić.
Miło wtakowym być stanie,
Gdzie jest wzajemne kochanie.
S.

 SZCZĘSLIWOSC

Osobności.

Szczęśliwy, który gardząc wielkich
miał chimerą,
Z książeczką, przyjacielem, i kochanką
szczerą,
Swobodnie życie wiedzie na wsi odda-
lone;
Dla niego zawsze niebo jest wypogo-
dzone.
Niewinność rzadka jego myśl spokoj-
ną zdobi;
Prawda rozum skłoniwszy, wstęp do
do serca robi.
Natura, ktorey słuhać ktoś niebardzo
radzi,
Jego nieprzykrą drogą do szczęścia
prowadzi.
Daremnie blisko jego szczęśliwey
ustyni,
Niezgoda w swym zapale przykry hałas
czyni.

Zatopiony w zabawie z książkami przy-
 stoyny,
 Pogląda z użaleniem, lecz w sercu spo-
 koyny:
 Jak się państwa, dla dumnych królów,
 bez przyczyny,
 Nieludzko obracają w okropne perzy-
 ny.
 Jak wdowa uciśniona, skrzywdzony
 sierota,
 Prożno z płaczem kołacze w trybunal-
 skie wrota.
 On pieszczon od kochanki, i od przy-
 iaciela,
 Niezna łez, tylko które pochodzą z
 wesela.
 Niechaj się świat zawzięty burzy przez
 niezgody;
 On zwiedzając sadzone od siebie ogro-
 dy,
 Błogosławi osobność swą w ukrytym
 cieniu.
 Niemożna być spokojnym tylko w
 oddaleniu.
 Kto chce powiększyć swojey ozdoby
 istry,
 W zakątney tylko ciszy pozna iej
 przymioty,

Tu czczych omamień, którym gmin
 biie kolany,
 Dochodzi człek wartości szufney, z
 ich odmiany.
 Tu się mu świat wydaie w prawdziwey
 postaci,
 Co niesławą przychylnym sobie czę-
 sto płaci.
 Tu w tłumie zrad, podłości brzydkich
 upatruie,
 Jak się biedna zaśluga z podeściami
 passuie.
 Jak na zdadne przymioty. złość ozorem
 kłyka,
 Zdrada od poczciwości pożyczca płą-
 fzczyka;
 By przed ludźmi ukryła swoy miecz
 oboścny: (czney
 Jak zaszczyty przyiaźni i cnoty state-
 Z niesławą za zysk podły przedane bez-
 wstydnie.
 Na to z litością patrząc mędrzec, świat
 mu brzydnie.
 Lecz wolen od zazdrości dni szczęśli-
 we pędzi,
 Czas przeszły go nie martwi, ani przy-
 szły śwędzi.

A gdy go, najwyższego głos wezwie
do siebie.

Zasypia wspanołości, by żył wie-
cznie w niebie.

Gdyby mi Bog pozwolił, takbym
żył na ziemi.

Czasem zrana obudzon-głosy przye-
mniemi

Swiegotliwych kanarkow, słowikow
sierdzistych,

Wytędziłbym się przechodzić po łą-
kach kwiecistych.

Usiadłbym na morawie rosłą pokro-
pioney:

Przeczytawszy kawałek książeczki u-
czoney;

Nad świata próżnościami bym się za-
stańawiał,

Y tak wciśzy spokoyną myśl moję za-
bawiał.

Czasem bym też do nieba swe podniosł
powieki,

Od okręgu ziemskiego, i ludzi dale-
ki:

Pozbywszy śmiertelności z mych oczu
zastony;

Chciałbym się do istoty przenieść nie-
stworzoney.

W ten czas zaś, kiedy wszystko stwo-
rzenieby spało,

Moja muza po łąkach, nimby słońce
wstało,

Spiewałaby niewinne pasterczow pie-
szczoty;

Echoby oddawało iey tony w zawro-
ty.

Płyńcież iak nayspowolij tak roskos-
szone chwile;

Ktoraż słodycz mieć może przyjemno-
ści tyle?

He iey w nas sprawaie dzień wypogo-
dzony?

Co za wdzięk ranna zorza wlewa w lu-
tni tony?

Co za roskosz, usiadłszy w cieniu rozło-
żyłym,

Oddechać wonią kwiatow i powie-
trzem żyłym?

Słyszec szmer żywey wody pomiędzy
kamyki,

I iak się miłe tony wydaia muzyki
lesnego ptactwa, ktore po gałazkach
skacze,

Jak wzdychaia truckawki, gruchaia grzy-
wacze?

A nadewszystko, że się, gdzie podoba
 chodzi,
 Co się myśli, to mówić bez grzechu
 się godzi.
 Czałem ta na ultroniu ma spokoj-
 ność miła,
 Do wyższych moję muzę rzeczy by
 zwabiła.
 Odważyłbym się wierze me poświęcić
 cnotcie,
 Spiewając złote wieki, prawa w swej
 prostocie.
 Częstobym wydobywał z ciemności
 głębokiej,
 Owe pełne ludzkości, i cnoty wyroki,
 Którym wdzięczność serc wonią na
 ołtarze leie;
 Owe tworcze dowcipy, świata dobro-
 dzieie,
 Co przez swe mądre dzieła, i rzadkie
 przymioty,
 Wyrwali nas z ospalstwa, i grubey śle-
 poty.
 Stanęliby przedemną prawodawcy sta-
 wni,
 Domowi, zagraniczni, teraznieysi, da-
 wni,

Roztrzą

Roztrząsnąłbym łagodnie wszystkie
 ich ustawy,
 Czy więcey w nich miłości szukali czy
 sławy?
 Odwiedziłbym mieszkania owych
 mędrcom skryte,
 Przez których są natury cuda wydo-
 byte.
 Przejrzałbym i pisarzow, co wkronie-
 kach kraio-
 Chcieli nam dać poznanie różnych o-
 byczaiow,
 Co sławniejsze przypadki pamięci
 podali,
 I przykrą ludzkich błędow treść od-
 malowali.
 O iakbym błogosławił Tytow z Tra-
 ianami,
 Jak obmywał Sokrata śmierć gorzkie-
 mi łzami!
 Jakby mię Henryk wielki nabawiał
 wefelem,
 Ze był swoich poddanych oycem,
 przyjacielem!
 Na Ludwika iak srodkie byłoby wspo-
 mnienie,
 Co płakał na najmniejsze ludu uci-
 śnienie!

Niedbał, że gmin niewdzięczny z niego czynił żarty,
 Wolał, by się śmiał cały, niż płakał obdarty.
 Lecz bym i te nie minął sławne bohatyry,
 Co dziką zemstą zbrojni, i frogiemi zbiry,
 W rozlaniu krwi szukaią dla siebie zabawy;
 Co tylko z nędzy ludzkiej nabywają sławy.
 Zawołałbym westchnąwszy nad onych dziećmi:
 Ludzie przestańcie ludziom, stawać się zwierzami!
 Po tych myślach w przyjemney od księżycy nocy,
 Dziwując się niebieskich światel w biegu mocy;
 Przechodziłbym się w miłej dla cizy ulicy,
 Wolen od zprzymuszonych rozrywek tęsknicy,
 Odwiedziłbym ogródek bliżkiego sąsiada,
 Ktorego sercem ciota, i poczciwość włada:

Tambym z nim, i z szczeremi jego przyjacióły,
 Rożnemi rozrywkami bawił się wesoły.
 Poszedłbym nad sadzawkę, lub nad rzekę szybką,
 Przypatrzyłbym się wolno igrającym rybkom.
 Ażby też i czas nadszedł kollacyi danej:
 Usiadłszy w kompanii dośtołu wybranej,
 Mieszalbym z potrawami żarty, przypowieści,
 Przypadki tak płci męskiej, iako też niewieściej;
 Czasem z nauk pożytkiem bawiłbym się rożnym,
 Lub dowodził, że życie ludzkie jest snem próżnym.
 Niech kto chce dla ślęczenia w nocy, we dnie drzymie,
 By podał potomności swoje pisma, imie.
 Dla mnie dosyć, Łucyo, gdy u ciebie w względzie
 Ramota moich piostnek, i wierzyków będzie.

Gdy pokażesz, że one ci się podoba-
ły,

Za nic dla mnie są świata całego po-
chwaty.

Tobie iedney myśl moja podobać się
rada.

Coż, gdy jestem przy tobie, sąd mi
ludzki nada?

Ten tylko moment czasu nasz, w kto-
rym żyjemy,

Światem naszym ten kącik, w którym
się bawimy.

O mędrca szczęśliwości, miły życia
stanie!

Ciebie iedną posiadać me całe żąda-
nie.

Nie mogłbym pragnąć szczęścia wię-
kszego na świecie:

Choć krotki wiek człowieka, iabym
zażył przecie

Wszystkich darów, które ma w sobie
ten świat znany.

A tak od przyjaciółki statecznie ko-
chany,

I od tych, co moy znali charakter poczy-
ciwy,

Cieszący się nadzieją wieczności szczę-
śliwey,

I wiernie czczący cnotę z prostemi u-
mysły,

Nie żałując, żem z niemi zawarł zwią-
zek ścisły.

Wolen od namiętności nararczywych
w człeku;

Bez boiaźni z obaczę koniec mego
wieku.

Kto żył dobrze, niczego bać się mu
niegodzi,

Wszakże podniu pogodnym, noc spo-
koyna chodzi.

Gdy więc przestanie lutnia ma wyda-
wać trele

Pod skrzepłemi palcami, płaczcie przy-
iaciele;

A wzmiankę iaką o mnie uczyniwszy
w mowie,

Niech ieden do drugiego, westchną-
wszy tak powie:

»Ten człowiek szczerść serca do śmier-
ci nam chował;

»Kochał przyiaźń, i święte prawa iey
zachował.

Ty zaś, coś połączyła wdzięki z przy-
miotami,

Może na me wspomnienie zaleiesz się
łzami,

O iakbyś rad na ten czas twe otarł
zrzenie!

Jakbyś rad z twego serca oddalił tę-
sknicę.

Bądź pewną iednak o tym, że cnotli-
wa dusza,

Na każde swych przyjaciół wspomnie-
nie się w zrusza.

Przeto, gdy się zamysłisz o boskich wy-
rokach,

Lub wspomniesz o życzliwych mych
ku sobie krokach;

Gdy twą myśl dla mey śmierci okry-
iesz żałobą,

Pomniey; że się ma dusza lituje nad to-
bą.

Ze twe smutne ięczenia są oney wia-
dome.

Bo choć ią nie obchodzą nic rzeczy
z nikome,

O tobie iednak myśleć stan iey nie
przeszkadza;

Owsem stałość wyciąga, a wdzię-
czność doradza.

By za twe dobre serce, i trwałe kocha-
nie,

Pamiętała o tobie w swym szczęśli-
wym stanie.

Jakoż ci poprzyśięga staranność tro-
skliwą,

Byś smutku niedoznała, i była szczę-
śliwą.

S.

Z E M S T A

Miłości.

Jak jest straszny miłości bożek, gdy-
byś znata

Filis, łatwieyszą może dla mnie byś się
stała.

A przynajmniej na listy czasami pi-
sane,

Miałbym iakie od ciebie odpowiedzi
dane.

Lecz posłuchay. Sylwander, pasterz na-
szych włości,

Zakochał się niedawno dość w rzad-
kiej piękności.

Nikt się bardziey nie kochał nad tego
pasterza;

Coż gdy pasterka frożną mu była od
zwierza.

Klorys było iey imię; blondynka, iak
 i ty,
 Miernego wzrostu; gdyż to dar nie
 pospolity.
 Bo tak zbyt zachwalone wzrosty o-
 kazale,
 Nie wszędzie dla się wielką znajduią
 pochwałę.
 Co domnie, gdyż nie w wszystkim iedna
 rzecz smakuie,
 Do wzrostu olbrzymiego miłości nie-
 czuie.
 Zgoła, Klorys taki wzrost, iako i ty
 miała;
 Nie chuda, ani też z byt otyłego cia-
 ła.
 Oczy żywe, śmiech miły, w dzięczna
 w przymileniu,
 Skromna, lecz żartobliwa w rownym
 posiedzeniu.
 Słowem, pasterka iak ty przystoyna,
 rozumna;
 Lecz iak ty, dla pasterza nieużyta, du-
 mna
 Dla innych iednak nie tak nieprzystę-
 pną była,
 Owszem im swej ludzkości dowody
 świadczyła.

Trwa Sylwander puł roku, rok cały
 w rey bidzie.
 A niemoże nic zyskać na frogiey Klo-
 rydzie.
 Pieści się z nią; niewdzięczna przy-
 krą się mu staie:
 Przymila się; z niezwykłym grubiań-
 stwem taie.
 Zgoła złość na pasterza-nieludzką wy-
 wiera;
 Ten iednak dobrym sercem to wszystko
 odbiera.
 Coż to za los dla mężczyzn jest bie-
 dnych, niestety!
 Jak tylko chcą, przewodzą nad niemi
 kobiety.
 Coż czynić? byśmy naszę poznali fro-
 motę,
 Ktoż nam zerwać tę z oczu potrafi śle-
 potę?
 Sylwander swoich krokow czynić nie
 przestaie;
 Niewdzięczna, iaką była, taką się wy-
 daie.
 A że każdy miłośnik zwyki podchle-
 biać sobie,
 Tak Sylwander rozumiał, że wtak przy-
 krey dobie,

Niedługo iego miłość trwać będzie;
 lecz raczey,
 Wszczęśliwszym ią, niż dzisiaj, być sta-
 nie zobaczy.
 Na ten koniec takową przedsiębierze
 radę.
 Od kochanki na iaki czas, rzeknie, od-
 iadę.
 Może ona dla tego te mi wstręty czy-
 ni,
 Ze często ią odwiedzam, i ustawniem
 przy niy.
 Odieżdża, nie bez gwałtu sobie uczy-
 nienia,
 Często nad słabość gorszy jest sposób
 leczenia.
 Coż miał czynić, Filido, biedny pa-
 sterz w ręście?
 Czy daleki, czy ślęczy przy frogiey
 niewieście,
 Jedno jest; bo jest zawsze kochankiem
 bez skutku.
 Przecież on nie rozpacza, chociaż pełen
 smutku;
 I mowi: gdyby Klorys moy nędzny
 stan znała,
 Możeby się łatwieyszą dla mnie poka-
 zała. Lecz

Lecz nie wie, co się ze mną iey ko-
 chankiem dzieie;
 Wyrażę iey, iak serce me dla niey bo-
 leie .
 Jeśli zaś wie, niewdzięczna, przewie-
 dzież na sobie,
 By dla iey nie ludzkości amant poległ
 wgrobie?
 Trzeba to iey oznaymić. iakoż zaraz
 siada,
 I miłosne swe żale w wierzszach iey
 przekłada.
 Lecz nie zawsze taki krok od ko-
 chanka wzięty
 Zwykt zmiękczać w nieczułości wasz
 umysł zacięty,
 Niewdzięczne miłośnicel! wieleż ia to
 razy, (czy?
 Podobne, Filis, tobie przesyłał wyra-
 Tyś jednak dla mnie czulszą w niczym
 się niestała;
 Tak też i dla Sylwandra pastorka, iak
 skała.
 Ani mu odpisała, choćby też nayhar-
 dziey.
 Zkąd (coby cię przerazić powinno
 naybardziey)
 Tom XII. C. II. Aa Bie-

Biedny miłośnik w padłszy wżale nad
to żywe,

Po kilku dniach zakończył życie nie-
szczęśliwe.

Niedofyć, Filis, natym; cięższy się
traf zdarza,

Bog skrzydlaty w Klorydzie zaciętość
umarza,

A swemi strzały ogień miłości w niey
znica,

Rozwągą przeszłych wstrętów bardziej
go podłyca.

Ledwo co o pastusza śmierci ma no-
winę,

Zaraz sobie przypadku przypisuje wi-
nę.

Chce biec, zapalona miłości pło-
mieniem,

Za szczerego kochanka, i wiernego
cieniem.

Ktorego przez swą niechęć wparła
wgroby ciemne.

»Poydę, rzecze, odwiedzić mieszkania
podziemne;

»Gdziem go przez swą nieczułość nie-
szczęfna wpędziła:

»A gdy taka już mego losu doła by-
ła,

»Zem cię tu nie kochała; niech życia
pozbędę,

»A choć na Elizeyjskich polach kochać
będę.

I na tych maś w żal w pada, płacze w
mdłościach cała;

Znać, że wyście iey dufzy niedalekie
z ciała,

Jakoż umarłą Charon przez styry prze-
prowadza,

Dla iey widzenia cały ow się kray zgro-
madza.

Tam postrzegłszy Sylwandra, raptow-
nie zawoła:

»Sylwandrze ukochany! któż opisać
zdoła

»Moy los? lecz ty przykrości zapo-
mniy doznanych...

Chciała coś więcej mówić o przy-
godach mianych,

Lecz iey Sylwander przerwał:» z rzeki
niepamięci (cey

Napiłem się już wody, i niepomnę wię-
Czym się kochał, lecz to wiem, że się

już niekocham;

Nieznam tu, co są żale, ani dla nich
szlocham.

Co do ciebie; ta masz być uciśniona
 karą,
 Ze poty będziesz próżną miłości ofia-
 rą,
 Poty się kochać będziesz bez chęci
 w zaiemney;
 (Bo nikomu twoy ogień nie będzie
 przyjemny)
 Poki się za twych wstrętów dla mnie
 okazanie,
 Zadofyć sprawiedliwym wyrokom nie
 stanie,
 Po tym się zaś napiiesz z niepamięci
 wody,
 I zapomnisz o wszystkim, coś doznała
 w przody.
 Nim się iednak doczekasz lekarstwa z
 tey rzeki,
 Nie tyliąc raz obmyiesz łzami swe po-
 wieki.
 Co gorzsa, mieć niebędziesz, przed kim
 się uzalić,
 Ze się tu nikt niemoże twym ogniem
 zapalić. »
 Jest to bowiem przykrości niemałe ul-
 żenie,
 Gdy nam kto nad nieszczęściem świad-
 czy uzalenie.

Ucz się z tego przypadku, Filis nieu-
 żyta,
 Za iaki tu grzech niebo niewdzię-
 czność poczyta.
 Gdy chce, za nią by Klorys tak była
 karaną,
 Nie ma kary, iak kochać, a niebyć ko-
 chaną.
 Uczcie się i wy, z biegle kochanki na
 świecie,
 Co przy sięgę miłości tak łatwo łamie
 cie;
 Was kara czeka cięższa, niż była Klo-
 rydy,
 Bo dwoiakiey kochankow nabawiacie
 bidy,
 Raz dla niestatku frogim napelniając
 smutkiem,
 Drugi raz hardym wstrętem, niestato-
 ści skutkiem.

S.



 U M O W A P A S T E R S K A

 F I L I S i T Y R S I S .

Gdy się już dzień z południa schylił
 ku wieczoru,
 Pasterka wymknąłszy się z pod matki
 dozoru,
 Niosła krok za leniwą trzodą przy-
 sporzony,
 Wgaik gełty, od chaty nieco oddało-
 ny.
 Naznaczona godzina, że mimo iey
 chęci
 Minęła; zawsze iey tkwi wstroskaney
 pamięci.
 Stawa na mieyscu, z takim lecz żalem,
 o Boże!
 Gdy szukając Tyrsyfa, znaleźć go nie
 może.
 Darmo w niecierpliwości, wołając go
 wzywa,
 Same się tylko echo, na iey głos od-
 zywa.

Tyfiąc rożnych podeyrzeń wciągki ią
 gniew wprawia,
 Na nayfroźszym nakoniec zżnich się
 zastanawia.
 »Już mię, rzecze, niekocha Tyrfsy
 wstowie krzywy;
 «Niemoże być mi razem wierny, i
 szczęśliwy.
 »Pasterka jest dla niego bez powabow
 ciała,
 »Lecz kochałby mnie, gdybym ja go
 niekochała.
 »Mowiono mi, nimem z nim zabrała
 poznanie,
 »Przyimuy dobrze amanta, kochać
 cię przestanie.
 »Pokić trwa żądza, miłość trwać zwy-
 kła dopoty;
 »Nadzieją się podsyca, ginie przez pie-
 szczoty.
 »Jakoż gdy mi swe chęci oświadczał
 życzliwe,
 »Lubom ie poczytała skrycie za pra-
 wdziwe;
 »Czwarty raz iednak słońce żniwa
 przysporzyło,
 »Nim się do iego piosnek ucho me
 skłoniło.

- »A gdym swoy tając ogień, iegom do-
ciec chciała,
»Miłości, ach! cożem też w sercu wy-
cierpiała!
»Jak wiele z nieść musiałam skrytego
wzdychania,
»Bym pewną miała o nim nadzieję
kochania!
»Srogą iemu, lecz froźszą, samam so-
bie była,
»Samą tylko mu niechęć uśawniem
świadczyła.
»Nadszedł dzień dla skrytości mych
myśli żałofny,
»Gdy mi Tyrfys swoy ogień wynu-
rzył miłosny.
»Pokiż będziesz nieczułą? (tak się po-
czął żalić)
»Na ten pożar, który mię nieprzeſtaie
palić?
»Mimo twoiey urody, chceſzże, bym
zrażony,
»Inney odtąd miłosne wybiiał pokło-
ny?
»Ach nieba! ieżli mam żyć, bez mi-
łości twoiej,
»Niech zginie wdzięk mych wierszow,
głoſu, i oboi.

- »Niech poduſzę me praſzki, i wyrzucę
z klatki,
»Spelzną w ſadach owoce, na łąkach
mych kwiatki:
»Niech mi lube owieczki z roſsemi
ciołkami,
»Potruią ſię gorzkimi zdradnych zioł
ſokami.
»Lub niech ſię ſtań wilkow zażar-
tych paſtwikiem,
»A ia ſam twego gniewu, i zemſty
igrzyſkiem.
»Przyſięgam ci przez bogow, lub ra-
czey przez ciebie,
»Filis, gdyż nad cię boſtwa dla mnie
niema w niebie.
»Moy ogień trwałym będzie ku oſobie
twoiey,
»Wierz twym wdziękom, miłości, i
przyſiędze moiey.
»Jego wzrok pomieſzany, utracenie
ſily,
»O ſtaku mnie natenczas iego upe-
wniły.
»Jak żywe oſwiadczenie, wkroś mię
przeraziło,
»A pomieſzanie, zmyſty moie omami-
ło.

- »Przeto mimo mey woli, z zmysłow
pozbawiona,
»Wyznałam przyniewiercy, żem iuż
zwyciężona.
»Kocham cię, rzeknę: i mam za szczę-
śliwą siebie,
»Jeżeli doznam stateczney miłości od
ciebie.
»Kochać cię poprzyśegam, i zawsze,
i wszędzie;
»Ten baranek mych przyśięg niech
zakładem będzie.
»Z iego wzrostem, niech nasze wraz
rośnie kochanie,
»Nasz ogień niech wgorętszym iuż
dziś będzie stanie.
»Ktoż wyrazi, co wtenczas z sobąśmy
mowili?
»Niema przyśięg, ktorychśmy sobie
nie czynili.
»Cokolwiek czuje serce miłością wzbu-
dzone,
»Wszczęśliwym owym czasie, było
wyrażone.
»Ah! chwile pożądane, uciechy ni-
kczemne,
»Bądźcie lub bardziey trwałe, lub też
mniej przyjemne.

- »Tylko com iego żądzę me serce od-
dała,
»Zaraz niewinną naszą rokosz noc
zmieźzała.
»Chcąc, niechcąc musieliśmy przer-
wać ślodycz onej;
»Wstałiśmy, mając oczy welzach za-
topione.
»Odchodząc ściśnęliśmy za ręce się
wzajem;
»Do iutra się (ledwieśmy rzecz mo-
gli) rostałem.
»Od tego dnia z pilnością, ile pomnieć
mogę,
»W przod niż ia, tu przybywał, i za-
chodził drogę.
»Coż potym, gdy go dzisiaj tu cze-
kam daremnie?
»Niekocha mię, iak przedtym, ni tę-
skni bezemnie.
»Znać zdrayca przed obliczem iakiej
białki drugij
»Z mey rozpaczy, i żalu, swej szuka
zastugi.
»Już się dla iey podchlebstwa mą u-
rodą brzydzi,
»I zmej łatwowierności wiarołomca
szydzi.

- »Nieba! na których wiarę utraciłam
cnotę,
»Zemścicie się nad zbiegłym zdraj-
cą za sierotę.
Te gdy słowa kończyła; Tyrfsys się na-
winał,
Na widok iego, zapęd gniewu ią omi-
nął.
A tylko rzekła z twarzą układną, i
miłą:
»Tyrfsys! czyż mnie na ciebie czekać
się godziło?
»Pasterko, rzeknie Tyrfsys, złóż gniew
bez przyczyny,
»Byłem tu wprzod od ciebie, mało
dwie godziny,
»Zbliżałaś się nakoniec; lecz cios nie-
spodziany!
»Postrzegłem nagle, że wilk wpadł
miedzy barany.
»I porwał, ah niebios! coż za żal moy
frogi?
»Baranka! twoiey wiary upominek dro-
gi!
»O boże! coż to za wrog jest na mi-
łość moję
»Krzyknę: lecz się wściekłości twey,
zboycy, nieboję.

- »Niemam psa, lecz maczugą uzbroio-
na ręką
»Da ci znać, że się amant niczego nie
lęka.
»Pędziłem co tchu zanim, aż za mym
przybyciem,
»Utracił pod ciężkimi razy zdobycz
z życiem.
»Taka zemsta za pieśzczot naszych czas
przerwany;
»Niemógł, kto nas rozłączył, być cię-
żey skarany.
Pasterka na te słowa swą boiaźń otwie-
ra,
Wierny Tyrfsys łagodnie skargi rozpo-
ściera.
Filis chcąc go ukoić, łarwą się mu sta-
ła;
I podeyrzenia setną pieśzczotą zma-
zała.

S.



A. K. Kof. S. J. K. M.,
S M U T E K

nad Dafnifem pol pułnocnych
Pasterzem choruiącym

S I E L A N K A.

Co! tak poślepne stadne moje woły?
Wygnać na pasze nie można z stodoły!
Capięta, kozki, owieczki, baranki,
Leżą w poranki.

Gaśnie już zorza nocna, dzienna błę-
fka;

Stado niespieszy w pole z legowiska.
Ach! coto? była rzeźwa, zdrowa wczora,
Nafza obora.

Dziś ryk, łzy, ięki gory odbiiają;
Pasterze tłukąc piszczałki rzucają.
Smutna twarz cała: i by było łzy leie!
Co się to dzieie,?

Zadne soczystey nie drze z kory łoży:
Rzekł byś, te krzaki lodem ścięły mro-
zy;

To mało: słońce krzywą drogą bieży.
Ach Dafnis leży!

O liczne stado! tłuste krowy, woły!
Łąki! zła! które ranny fok miodowy:
To schudnie; te powiędną; żal się b.że!
Dafnis nie może.

Słyszałem, wczora, że się trzął za sto-
tem,

Wierna czeladka zbladła, i ia społem;
Jak drzał, i stękał, niesion do pościeli,
Lży wszystkich zleli.

Dafnisie! coż ci? licznych tych stad
Panie!

Czyli o zdrowiu twym ma kto stara-
nie?

Powiedz! czego chcesz? może, czy jest
w domu

Usłużyć komu?

Czy nie to jabłko, któreś ziadł nie
wczasie!

Jeśli to: z drzewem wyciąć biore na się.
Czy nie, żeś kwaśne mleko pił do
woli,

Głowa cię boli?

Czy nie z sąsiedzkiej błędne wiatry
strony,

Nie znając, żeś był cały zapocony,
Z pola idący, za przefzłey niedzieli,

Zimnem przeieli?

Bog

Bog day to szczerło złe, co od puł-
nocy!

Zkąd mrozy, grady, szarugi, niemocy,
Kłotnie, i mąty trawią czas spokojny,
Przez gwałty, woyny.

Tobie samemu paść stado w pokoju,
Czeladką rządzić nie kłótną bezznoiu,
Pośluszných maiać wieloliczne proby,
Należałoby.

Patrz! ot, od Dniestru, co w czarną głąb
Te lasy, sady, łąki, pola, stada; (wpada,
I Niemna, z Litwy co pławi komiegi,
Jeszcze twe brzegi.

I gory, które biała Wisła liże,
W sobie kryjące złota, srebra, spiże,
Pełne ziół zdrowych; mogą za bezpie-
czyć,

Kaczą się leczyc.

Chcesz, sładkie z pięciu ziół wycisnę
foki; (ki,

Chcesz, to obłożę młodą miętką bo-
Chcesz, plastrzem z białej smażonym
lilie

Głowęć obwią.

Nie tak się jeszcze kraina ta ścisła:

Mil sto, i więcej, twoje są pastwiska;
Młodzi tyliące i wiernych, i zdrowych,
Służyc gotowych.

Jeszcze obszerną ziemi część zostawił,
Na twe usługi, ten, co naród wstawil,
Ozdobił, cnoty nauczył, i wiary,
Ociec twój liary.

Każdy ci serce swe odda za łoże,
Swe pierśi, dusze, co tylko mieć może,
Wiatne niespoinie każdy wydrze oczy,
I krew wytoczy.

Achl po co szukam choroby przyczy-
ny?

Widzę: czeladki krnąbrney to są winy,
Ich to zachwałosc, ich kark nie nagięty,
Ześ bolem zdięty;

Czeladki wolney, nie czynney, ospa-
ley, (tey,

Mniej na zbawienne wyroki twe dba-
O stad wygodzie twa myśl była cała,
A ta drzemała.

Tyś chciał pszenicą odborną ziać pole,
Ta przeciw, czarne rzucała kąkole;
A przy tym, iakby dobra, brała myto
Jeszcze sowitzo.

Ty w upał słońca nie raz potem zlaný,
Wogrodzie byleś na grzędach widzia-
ny,

Sprawuiąc zagon: świat się na to dziwił,
Byś ich wyżywił.

Tom XII. C. II. B b Twą

Twą ręką winne tyś tłoczył jagody,
 Jare sam z ulow tyś podrzywał miody,
 Tyś, aby wszystkich opatrzył i wspierał,
 Wszędy zazierał.

Było to: nieraz gorącoć dopieкло;
 Potem do młodości czoło nieraz ściekło.
 Wszystkim pragnąłeś, wylewać się
 wszętek;

O iaski zbytek!

Lecz, czy twą pracą zeladź była tknięta?
 O złości! żadną myślą nie poięta!
 Pasterz pracował, ta się gryzła wzajem,
 Wilkow zwyczajem

Były nadzieie, okwitały pola,
 Już pod lemieszem kruszyła się rola,
 Już i iabłonki, co czynią cień miły,
 Owoc rodziły.

Kadzie śmierany sfodniały pod wie-
 kiem,

Kwaśniały drugie te z bryndzą, te z
 mlekiem,

W pasiekach licznych, w dzień iasno-
 wesoły,

Brzęczały pszczoły.

I po sadzawkach stada karpi młode
 Przepławem czystą zamącały wodę,
 A dawney, nudney gospodyni, żaby,
 Szukać trzebaby.

Kwitnęło dobro, a dobro nie lada;
 Lecz dzicz nierządna i sfluchać nierada,
 Jak na obfity byt spała nieczuła,

Tak wszystko psuła.

Ot złość: niechciała korzystać i sie-
 dzieć,

Pożywać dary nieba; już nie wiedzieć,
 Jak tę zagorzel o upor nie winić?

Lecz co z nią czynić!

Ach Dafniś! to ty chory? nudzisz sobą!
 Pasterzu! naszych pol krasna ozdoba.

Długoż na łożku sękać będziesz nu-
 dnie?

Stado pochudnie.

Już te odborne kozły i czabany,
 Już krowy doyne, weśniłe barany,
 Powiędły, poschły; i głodna i chora

Cała obora.

Niema Dafniś! na łożu potnieie,
 Wiernych podpałkow konaia nadzieie,
 Ktoren zażyłszy z nich, że ma się lepiej,

Coś się pokrzepi.

A ia w pol żywy u zawiąsy czwartey,
 Podchodząc z strachem do czującey
 warty, (zdrowie?

Gdy spytam: coż tam! iak Dafniś!
 Jak chce, odpowie.

O ostrzyw losie nad Ryfeyfskie skały!
Znać ci bieg taki drogi nieba dały,
I stać za drzwiami, i niewiedzieć Pana;

Coż to za rana?

O toż to: wczora, iakieśmy pod wiazem,
Z moją palterką spoczywali razem,
Dwie łosnie zdrowe i przyległe sobie,
Skrzypnęły obie.

Wraz potym ciągle po nadwiślu skały,
Ach! odgłos trzykroć przeraźliwy da-
ły,

A dąb Dodonin, co go wiek nie wzru-
szył,

Na poł się skruszył.

Zląkłem się: pociekl zimny pot po
twarzy;

Rzekłem: coś licha na stado się warzy:
W tym, czarne oczko kochaney Elż-
biety

Drgnęło; nie stety!

Niebyło czego pod tym cieniem sie-
dzieć,

Wzruszyłem stado, chcący się dowie-
dzieć,

Choć iefzcze nie czas gnać nalegowi-
sko;

Jakie złe blisko!

I pra-

I prawda: z poł dnia niewybiko czwar-
tey, (zdarzey,

Bieży rozczochran Link, w sukni ro-
Woła: na prze bóg, żeń skot do obory;
Nasz Dafnis chory!

O! tkliwość! teraz wierzę, wszystko
czuie,

Skały wdychaia, ięczą, Pan chorui!
Dusze złe! na to, co? kamień się kruszy,
Was co porusz?

Chodzisz bezbożny, rad z Pańskiej
choroby,

Dawno ci trupem paść należałoby;
Tu się niestrwożysz, czulość cię nie
zmoże,

Pożal sięż Boże!

Ustap zdaleka, nie podchodź pod scia-
Nie pyta, toże jeśli miętko stane! (nę,
Jeśli spał, potniał, czy spokojnie leży;
I iak puls bieży?

Uczęszczasz nader od późna do rana,
Pytasz: czy szczerze? iakie zdrowie Pana?
Na złość ci Dafnis, (tak mu niebo służy)

Pożyje dłużej.

Chłopczy, sprowadźcie starego Chirona!
Jakaż odległa trzyma go tam strona?
Bo z innych choć są, kto nas utiespieczy
Czy ktory zleczy?

Niech znosi ziola, i podśnieżne kwiaty,
Soki wyciska, i mak rosochaty

Na sen przyprawia, i stokroć połowy

Od bólu głowy.

Wstawajcie, biecście przed święte ko-
ścioty,

Płaczcie, po głowach trząfajcie po-
pioły,

I ręce razem do nieba podnoście,

Za zdrowie proście.

Dość roskoszować: wisi czas okrutny,

Ktoż się nie zleknie, nie zapłacze smu-
tny?

Dafnis nadzieia (wiele serce czuie!)

Bardzo choruje.

Niech matki pierśi oderwą od dziatek,

Niech mąż, i młodzian, starzec naosta-

Płacze, i pości, i woła do Boga; (tek;

Bo teraz trwoga.

Od łączcie praśtwo od par; niech zie-
lony

Krzak od słowika wędnie opuszczony:

Niech wszystko milczy, smutek oka-
zuie;

Dafnis choruje.

Nie dajcie śladu ni trawy ni wody,

Pragnieniem niechay zieie bez o-
chłody,

Kozka z iagnięciem niech beczy, niech
czeka,

Niech nie ślie mleka.

Niech słodka rosa sadow, łak niezle-
wa,

Niech Zefir chłodnym powiewem nie
ziewa:

Jedno się wstrzyma, niech drugie łzy
leie,

Aż wydobrzeie.

Krolowa światel! iak nas uczy wiara,

Wraz dziewczce młode, w raz macioro
stara;

Poki się niedasz przebłagać, uprosić;

Będziemy głosić.

Czy ty Cerera; coś pierwsza zasiała

Odtogi zbożem, i ludziom chleb dała;

Rzuciwszy gorzkie odyńcom żołędzie,
Święcona wszędzie.

Czy w Eleuzynie pod takim imieniem!

Czy w Pafie piękna pod mirtowym cie-
niem,

Wenero! czy ty, co świeci nam z nieba,
Rodzona Feba.

Efezu pani z łukiem i strzałami!

Tyś iac lwich karkow deptająca nogami,

Dyanno! na tych, co bez cnoty, mściwa,
Bądź litościwa.

Czy ty od dzielney dzierzawy Plutona,
Samodzierżawna Prozerpina żona!
Przed którą stary Minos drży brodaty,
I pies kudłaty.

Święta! bądź jakim zowieś się imie-
niem,

Bądź jakim ludu ubłagana pieniem,
Jedne bądź iakie mająca nazwisko,
Przybysz w blisko.

Bądź w Eleuzynie, bądź w Pańe, bądź
w Rhodzie,

Bądź mieszkaś w miastach, bądź gdzie
na odwodzie;

Bądź w krasnym gaju, lub w gwiazdzi-
stym niebie,
Użyj nam siebie.

Jakich chcesz ofiar? czy miodu, czy
mleka,

Czy wośku! wyda stado, i pasieka:
Popłyną wośki, miod; mleka nadoim,
Kapłanow spoim.

Czy kwieciał narwiem: czy garka ro-
sołu!

Czy to z ciolaka, czy z tłustego wołu;
Nawarzym: bądźziesz, byleś zleczyć
chciała,

To wszystko miała.

Czy

Czy sto par białych garłaczow gołębi,
Czyli delfinow z pośród ziemney głę-
bi?

Są sidła, sieci; zaraz nachwytamy,
Tobie oddamy.

Czyli Sabeyskich kadzidł, czy ieleni,
Zapalim, a tych natłuczem w iefieni:
Jedz, wączhay, smaku, czegoć nie do-
staie;

Niech Dafnis wstaie.

Czy proźb! wymowne: czy lubisz mil-
czenie! (nie:

Cały twor cicho: wszędy smutne cie-
Czy pieśni, czy też! będziemy śpiewali,
Albo płakali.

Już zaschły usta u pragnących dzieciak,
Pali się mleko w pierśiach karmnych
marek:

Taie młódz, starcy, z głodu i pragnie-
nia,

Bez ochłodzenia.

Po ziemi stada biednie rozproszone
Wahają głowy od karkow spuszczone,
I przed-cielątkiem beczącym do mleka
Krowa ucieka.

Zamknięte wiatry nie zlatuią z gury.
Osiadł na zwiędłym drzewie ptak po-
nury,

Kwiatki, i trawa, i krzewy, i kłofy,
 Padły bez rofy.
 Mgła na powietrzu, słońce przez zaślo-
 nę
 Miga, swojego błasku pozbawione.
 Zgoła: trwoga, ięk, łzy, i w myślach cała
 Twarz zadumiała.
 Dafnis w gorączce, pasterz na pułnocy:
 Święta! przybyway, ulecz go z niemo-
 cy.
 Dafnis; ktorego także z bogow plemie,
 Rządziło ziemie.
 Niech ciebie jedność bostwa, z nim
 nakłoni, (ni?

Poco twe ucho od proźb naszych stro-
 Już go nie widzą, oczy me pragniące,
 Przez dwa miesiące.
 O Bostwo! ludziom zawsze dobro-
 czynne,
 Patrz na łzy, słuchay: ryk, wołania
 gminne
 Głuszą powietrze; ustawnne pytanie,
 Kiedyż on wstanie?
 Łzy, proźby, pośty od wieków to wie-
 my,
 Błagaią nieba; płaczem, nic nieiemy:
 Cały twor prośi, przed ołtarzem klęka,
 Niech już nie stęka.

Ach --- co to? radość --- czynie pod-
 chlebuie
 Myśl oczom? ale nie --- ia widzę --
 czuię.
 Coż to? nasz Dafnis --- iuż na białym
 koniu
 Biega po błoniu.
 O święta! dzięki --- to nasz pasterz
 zdrowy?
 Powzięła wszystko pierwszey twarz o-
 fnowy:
 Błysnęło iasno, radość powrocila --
 O chwilo miła,
 Już Dafnis zdrowy --- bądź potrzy-
 kroć Święta!
 Teraz śpiewaycie nową pieśń, dzie-
 wczęta!
 A proźba że iuż koniec białhy bierze,
 Skończmyż pacierze.

..... Dafnis. dro
 zdro ...
 J. Lafu - - - - .
, ... Aram - - - - .

EPIGRAMMATA

Tegoż.

na Wenerę Spartańską uzbroioną.

W Sparcie Wenera chodzi z głową nie
 trefioną, (wiezioną.
 Nie przybrana w Tyryjską wełnę przy-
 krycie lice szyszakiem: pogardza iabł-
 kami; (rzami.
 Hartnie tarcze, strzały, trząsa pukle-
 Zbroyna jest: ognie z oczu: stałą ob-
 cieżona.
 I Spartanka, i Marfa niebyłaby żona?

z Greckiego Poëty Bassa (a)

Trafem spojrzawszy Pluto 300 ludzi
 zbroynych,

(a) Taka liczba Spartanow dwakroć
 pobita, od Argiow raz pod wodzem
 Othryadą na polach Thyryjskich: drugi
 raz pod Leonidesem od Persow, przy
 Thermophilach.

Uyrzał po Stygu wodach ci płyną spo-
 koynych.

Znam (rzecze) młodź Spartańska:
 krwawe w pierśiach rany

Za oyczyznę: to drugi domnie pułk
 postany.

Sam tu, Marfa czeladko! za męstwo, za
 prace,

Śława, wspomnieniem: ia wam spo-
 czynkiem odplacę.

Idź Plutoniel! już nie patrz: minęły te
 lata:

Łodź ładowna z naszego nie przy-
 płynie świata-

Z takimi woiakami: iak umrze pocz-
 ciwy,

Przewiezie pamięć statkiem małym
 przez Styg krzywy.

Na zwycięstwo Ruffow nad
 Turkami

Za tym światem, czy jest gdzie drugi
 zawieszony,

Ktoremby miał społecność, i rząd u-
 sławiony?

Co tego; morza z ziemią, już Ruffow
 oręże

Podbił: a kiedy jest, to i tam dosię-
że.

Jeśli nad nim jest rządca udzielny ie-
dyny,

Uniży się dla wielkiej stopniem KA-
TARZYNY.

*Na zwycięstwo Rossji nad Tur-
czynem.*

Ty! coś ziemie i wody rozmierzył na
stopy,

Powiedz, czy jest gdzie czwarta siostra
Europy?

Ludzie, twierdź, i trony, rząd, i świat
za światem,

Woyśka, prawa, i stany? a dość będzie
natem.

Już *ROSSOW* *MARS* świat cały, kto-
ren znamy, zwiedził,

Przebrnął, poburzył morza, wiele wysp
wyszedził.

Abdullhamud pokorny u nog z wscho-
dem leży,

Lotna sława *ROSSYJSKA* gwiazd
powyżej bieży.

Piędzi

Piędzi ziemi, ni marza niema, ni tey
rzeki,

Gdzie *MARS* *ROSSOW* nie świadom: o
zwycięskie wieki!

Laurze, drzewko święcone, otocz *Ros-
sow* głowy,

Sławo! grźmi, trąb, podlatuy, głos ten
tryumf nowy.

Pokażże nam mierniku drugi świat:
bo głosić

ROSSOW męstwo po naszym sławie
nie jest dość.

I gdzie ten z chryzolitn dom z złotemi
progi?

By *WIELKIEY* *KATARZYNY* już
spoczęły nogi.

Pożegnanie.

Nadziejo! szczęście, rozstaię się zwami,
Wola przewoźnik: graycie z potomkami

Na hardego.

Wolę patrzeć na szczęścia niestatecz-
ne koło;

Niż na hardego pana podniesione czo-
ło.

Czyń co trzeba, patrz na koniec, wszak
 narod na świecie
Jedno chwali, drugie gani; dawno, pa-
 nie, wiecie.

K O N I E C
TOMU XII. Część II.

